



ANTONI MALCZEWSKI

---

**Maria. Powieść  
ukraińska**

ANTONI MALCZEWSKI

# *Maria*

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

*Do Jaśnie Wielmożnego Juliana Niemcewicza  
Dawno już niedoznana pociecha ożywia serce  
moje w chwili, w której mi wolno, przypisując  
JWWPanu tę powieść, publicznie wyrazić  
uwielbienie dla Jego charakteru i tej  
niezmordowanej życiem, świetnej wyobraźni  
a pełnej wdzięków erudycji, jakich nie  
przestajecie używać na wzbogacanie literatury  
polskiej w coraz nowe i tak szacowne dzieła. Nie  
dziw, że mnie to bardzo podchlebia, iż mi  
pozwalacie ozdobić karty moje Waszym  
imieniem; kiedy dusza każdego rodaka lubi się  
karmić słodyczą Waszego pióra i nie tylko mój  
umysł rad się przegląda w biegu czystym*

*i użytecznym Waszego życia: więcej powiem —  
i nikt mnie o przesadę nie oskarży — imię  
Wasze jest dla młodych Polaków noszonym przy  
sercu zabytkiem, bośmy się o Waszej sławie  
jeszcze od naszych ojców dowiedzieli, a Wy  
czarownym sposobem przypominacie się ciągle  
naszej wdzięczności<sup>1</sup>. Nie znajdziecie w moich  
wierszach tego powabu, który swoim nadawać  
umiecie; tęskne i jednostajne jak nasze pola i jak  
mój umysł, ciemną tylko farbą zakryślą Wam  
niewykończone obrazy: ale jeśli ten hołd słaby,  
oddany Waszej zastudze, wznieci w Was jakie  
miłe uczucie, już ja wtedy hojnie zapłacony będę  
za moje posępne malowidło, kiedy się choć chwilę  
zastanowicie, jak to ziomkowie wysoko cenić  
umieją Wasze przymioty i prace.  
Jaśnie Wielmożnego WPana*

---

<sup>1</sup>Nie dziw, że mnie to bardzo podchlebia, iż mi pozwalacie ozdobić karty mo-  
je Waszym imieniem — Wynika z tych słów, że Malczewski Niemcewicza o to  
pozwolenie prosił. Bardzo prawdopodobne, że jako dawnego znajomego. Nie ma  
jednak żadnych śladów zainteresowania się *Marią* i jej autorem ze strony Niem-  
cewicza. K. W. Woycicki we wstępie do swego wydania pism Malczewskiego  
(Warszawa 1857, str. 27) zapewnia, że Niemcewicz poznał się na wysokiej wartości  
*Marii*, ale wówczas dopiero, kiedy ta wartość została już ustaloną przez Moch-  
nackiego. Skąd Woycicki czerpie tę wiadomość, nie podaje. [przypis redakcyjny]

*Najniższy sługa  
Malczeski<sup>2</sup>*

## PIEŚŃ I

*Wszystko się dziwnie plecie  
Na tym tu biednym świecie:  
A kto by chciał rozumem wszystkiego dochodzić,  
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.*

*Jan Kochanowski*

I

Ej! ty na szybkim koniu, gdzie pędzisz, koczaczce<sup>3</sup>?

---

<sup>2</sup>*Malczeski* — tak podpisuje się poeta i tutaj, i na różnych dokumentach z ostatniego okresu życia. Ale jeszcze na podaniu o dymisję z wojska (12 grudnia 1815) widnieje czytelny podpis: *Antoni Malczewski*; tak też pisane jest jego nazwisko na wszystkich aktach krzemienieckiego liceum, i taka właśnie pisownia jest prawidłowa. Dlatego wprowadziliśmy ją u nas, mimo tego podpisu pod listem do Niemcewicza, i mimo że na karcie tytułowej I wydania z r. 1825 czytamy również: *Malczeski*. [przypis redakcyjny]

<sup>3</sup>*Ej! ty na szybkim konia, gdzie pędzisz...* — podobnie jak w *Giaurze* Byrona początek opowiadania: «*Who thundering comes on blackest steed with slackened bit and hoof of speed*». [przypis redakcyjny]

Czy zaoczył<sup>4</sup> zająca, co na stepie skacze?  
Czy rozigrawszy myśli, chcesz użyć swobody  
I z wiatrem ukraińskim puścić się w zawody?  
Lub może do swej lubej, co czeka wśród<sup>5</sup> ni-  
wy,  
Nucąc żalną dumkę, lecisz niecierpliwy?  
Bo i czapkęś nasunął, i rozpuścił wodze,  
A długi tuman kurzu ciągnie się na drodze.  
Zapał jakiś rozżarza twojej twarzy śniadość,  
I jak światełko w polu błyszczą na niej radość,  
Gdy koń, co jak ty, dziki, lecz posłuszny żyje,  
Porze<sup>6</sup> szumiący wichur wyciągnąwszy szyję.  
Umykaj, Czarnomorcu<sup>7</sup>, z swą mażą<sup>8</sup> skrzypią-

---

<sup>4</sup>*Czy zaoczył* — czy a nie *czyś* [!] jest zarówno w autografie, jak w wydaniu z r. 1825; *zaoczył* zam. *zoczył* prawdopodobnie dla rytmu, gdyż gdzie indziej, np. w. 1074 używa poeta zwykłej formy: *zoczyć*. [przypis redakcyjny]

<sup>5</sup>*wśród* — dziś popr.: *wśród*; pisownia charakterystyczna dla Malczewskiego. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*porze* — pruje, rozpiera. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*Czarnomorcu* — poprawny wołacz od Czarnomorzec: *Czarnomorcze*. (Słowacki w wierszu *Poeta i natchnienie* woła: *Mój Ukraińcu!*); [Czarnomorzec to zwyczajowa nazwa chłopów zamieszkujących okolice Morza Czarnego; transportowali oni towary rolnicze (gł. zboże) do portów, przywożąc stamtąd np. sól; Red. WL]. [przypis redakcyjny]

<sup>8</sup>*maża* — gatunek wozu używany przez Kozaków. Linde przytacza z *Sielanek* Zimorowicza: «W mażach lubianych» wozili Kozacy połcie do Lwowa; [Do maży zwykle zaprzęgano woły, były więc to pojazdy powolne; Red. WL]. [przypis redakcyjny]

ca,  
Bo ci synowie stepu<sup>9</sup> twoją sól roztrąca.  
A ty, czarna ptaszyno, co każdego witasz,  
I krążysz, i zaglądasz, i o coś się pytasz,  
Spiesz się swą tajemnicę odkryć kozakowi —  
Nim skończysz twoje koło, oni ujść gotowi.

## II

Pędzą — a wśród promieni zniżonego słońca,  
Podobni do jakiego od Niebianów gońca —  
I długo, i daleko, słyhać kopyt brzmienie:  
Bo na obszernych polach rozległe milczenie;  
Ani wesołej szlachty, ni rycerstwa głosy<sup>10</sup>,  
Tylko wiatr szumi smutnie uginając kłosa<sup>11</sup>;  
Tylko z mogił westchnienia i tych jęk spod trawy,

---

<sup>9</sup>*synowie stepu...* — tzn. kozak i koń. Toż samo w. 18: „oni ujść gotowi”.  
[przypis redakcyjny]

<sup>10</sup>*Ani wesołej szlachty, ni rycerstwa głosy* — domyślne: „nie dają się słyszeć”.  
[przypis redakcyjny]

<sup>11</sup>*Tylko wiatr szumi smutnie, uginając kłosa* — ten wiersz znajduje się także w utworze Malczewskiego zaczynającym się od słów: *O jak przykro do swoich wracać bez nadziei!* a ogłoszonym po raz pierwszy w *Ateneum* 1876, IV, 204.  
[przypis redakcyjny]

Co śpią na zwiędłych wieńcach swojej starej  
sławy.

Dzika muzyka — dziksze jeszcze do niej słowa,  
Które Duch dawnej Polski potomności chowa  
—

A gdy cały ich zaszczyt<sup>12</sup>, krzaczek polnej róży,  
Ah<sup>13</sup>! czyjeż serce, czyje, w żalu się nie nuży?

### III

Minął już kozak bezdnie<sup>14</sup> i głębokie jary,  
Gdzie się lubią ukrywać wilki i Tatary;  
Przyleciał do figury (co jej wzgorek znany,  
Bo pod nią już od dawna upior pochowany),  
Uchylił przed nią czapki, zegnał się trzy razy  
I jak wiatr świsnął stepem z pilnymi rozkazy.  
I koń rzeski<sup>15</sup>, żadnym się urokiem nie miesza,

---

<sup>12</sup>zaszczyt (daw.) — osłona, obrona. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>ah — dziś: ach; pisownia charakterystyczna dla Malczewskiego. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>Minął już Kozak bezdnie i głębokie jary... — Na Rusi, ledwo nie w każdej wiosce, znajdują się źródła lub studnie, osądzone przez pospólstwo za tak głębokie, że im dna brakuje; ale za to każda z tych otchłani wsławiona jaką nadzwyczajną powieścią, a czasem od Duchów strzeżona [*Od Duchów strzeżona*: por. przyp. do w. 1349; J. U. — w ten sposób oznaczono komentarze redaktora wydania krytycznego, Józefa Ujejskiego, do objaśnień autora.]. [przypis autorski]

<sup>15</sup>rzeski — dziś: rzeński (u Lindego tylko: rzeński). [przypis redakcyjny]

Tylko parschnął<sup>16</sup>, i wierzgnął, i dalej pospiesza.

Ciemny Boh<sup>17</sup> po granitach srebrne szarfy snuje,

A śmiały, wierny kozak myśl pana zgaduje —  
Szumi młyn na odnodze, i wróg w łozie szumi,

A żwawy wierny konik kozaka rozumi<sup>18</sup> —

I przez kwieciste łąki, przez ostre bodiaki<sup>19</sup>

Lżej się nie przesuwają pierszchliwe sumaki<sup>20</sup>;

I jak strzała schylony na wysokiej kuli<sup>21</sup>,

Czai się zwinny kozak, do konia się tuli;

I przez puste bezdroża król pustyni rusza —

A step — koń — kozak — ciemność — jedna  
dzika dusza.

O! któż mu tam przynajmniej pohulać zabro-

---

<sup>16</sup>*parschnął* — dziś: *parsknął*. [przypis redakcyjny]

<sup>17</sup>*Boh* — duża rzeka płynąca przez zachodnią i środkową Ukrainę i wpadająca do Morza Czarnego pomiędzy Dniestrem a Dnieprem. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>*A żwawy, wierny konik kozaka rozumi* — Czterowiersz kończący się tymi słowami brzmi jak zwrotka ludowej piosenki. [przypis redakcyjny]

<sup>19</sup>*bodiak* (z ukr.) — roślina kolczasta [rodzaj wielkich krzaków ostu]. [przypis redakcyjny]

<sup>20</sup>*sumak* a. *subak* — rodzaj antylopy [nazwa łac. *Saiga tatarica*, dziś żyje tylko w Azji Środkowej, w XVII w. można go było spotkać na terenie całej dzisiejszej Ukrainy — Red. WL]. [przypis redakcyjny]

<sup>21</sup>*jak strzała schylony na wysokiej kuli* — trzeba się domyśleć: jak strzała położona na cięciwie łuku; *kula*: przód siodła. [przypis redakcyjny]



ni?

Zginał — w rodzinnym stepie nicht<sup>22</sup> go nie dogoni.

#### IV

Ruszaj, ruszaj, kozacze — pośpiech nakazany;

W starym, wyniosłym zamku niemałe odmiany:

Pan Wojewoda, z synem od dawna w rozprawie<sup>23</sup>,

Długo teraz rozmawiał — i bardzo łaskawie;

A jednak — żywe były urazy i zwady,

Zatruta serc pociecha, zniszczone układy<sup>24</sup>,

I łzy czulej rozpaczy i pychy zapału

Płynęły — często — gorsko<sup>25</sup> — ale bez podziału<sup>26</sup>.

---

<sup>22</sup>*nicht* — tak stale pisze Malczewski [wpływ ukr.; Red. WL]. [przypis redakcyjny]

<sup>23</sup>*w rozprawie* — tu: w sporze, w niezgodzie. [przypis redakcyjny]

<sup>24</sup>*zniszczone układy* — może majątkowe. [przypis redakcyjny]

<sup>25</sup>*gorsko* — a. *gorszko*: gorzko; podobnie *gorsknąć*: gorzknąć. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>*bez podziału* — tzn. Wojewoda nie dzielił rozpaczy syna, a Wacław zapału pychy ojca. [przypis redakcyjny]

Już inaczej w tym zamku — znikły niesmak,  
żałość,  
Jaśniej przepych pański, naddziadów wspania-  
łość;  
Już wśród licznych dworzaków i służby orszaku,  
Grona paziów, rycerzy domowego znaku<sup>27</sup>,  
W okazałe komnaty (długo niewidziany)  
Zeszedł pan Wojewoda, bogato przybrany;  
A gdy każdy to szczęście usiłował głosić<sup>28</sup> —  
Zdawał się więcej synem niż chlubą unosić.  
W spokojnych jego rysach<sup>29</sup> trudno poznać zna-  
mię  
Głębokich wewnątrz uczuć; tylko dzielne ra-  
mię —  
Świetna mowa<sup>30</sup>, dla ludzi — imię znakomite  
—

---

<sup>27</sup>*rycerzy domowego znaku* — tzn. stanowiących prywatne wojsko domu wojewody (znak: sztandar). [przypis redakcyjny]

<sup>28</sup>*A gdy każdy to szczęście usiłował głosić* — każdy z obecnych [usiłował głosić; Red. WL] szczęście oglądania znowu Wojewody. [przypis redakcyjny]

<sup>29</sup>*W spokojnych jego rysach* — podobnie w *Korsarzu* Byrona (I. 10): „*the lightest palenes thrown a long the govern'd aspect, speak alone of deeper passions*”. [przypis redakcyjny]

<sup>30</sup>*tylko dzielne ramię, świetna mowa* — charakterystyczne dla stylu Malczewskiego skróty myśli; domyślnie: na zewnątrz widoczne tylko dzielne ramię itd., wszystko to bije w oczy z samej postawy Wojewody. [przypis redakcyjny]

Co w sobie, to na zawsze dla wszystkich ukryte;  
Lecz teraz, czy z potrzeby, czy w nagłym wzruszeniu,  
W pieszczotach dawał ulgę długiemu cierpieniu;  
I gdy w cichości z synem jakąś sprawę waży,  
Widocznie — uśmiech igrał na poważnej twarzy;  
A w oczach się mignęła szybka, dzika radość,  
Jak kiedy długim chęciom już się staje zadość,  
Jak gdy w trudzącym biegu i myśli ucisku  
Spocznie kto już na chwilę — choćby na mrowisku.  
Spocznie? — oh! może tylko czoło pałające  
Położy, gdzie go żądeł czekają tysiące.

## V

Do późnej nocy w zamku zgiełk i tętent trwały;  
Do późnej nocy trąby i wiwaty grzmiały:  
Dawny wrócił obyczaj, wspaniała ochota,

Długie się stoły śklniły<sup>31</sup> od srebra i złota;  
I loch pański jak serce zdawał się otwarty —  
A stary węgrzyn<sup>32</sup> płodził nie bez duszy żarty;  
I godząc huczne tony z wesołym hałasem,  
Muzyka z swą melodią przebiła się czasem<sup>33</sup>.  
Do późnej nocy twarze — ostre — malowane

—  
Przodków w długim szeregu zebranych na ścia-  
nę,  
Zdały się iskrzyć nieraz martwymi oczami  
I śmiać się do pijących, i ruszać wąsami.

## VI

W ustach mieszka wesołość — w oczach myśl  
zgadnienia<sup>34</sup>  
W głębi to, w głębi serca<sup>35</sup> robak przewinienia;

---

<sup>31</sup>śklnić się — dziś: lśnić się. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>węgrzyn (daw.) — wino pochodząc z Węgier. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>muzyka z swą melodią przebiła się czasem — poprzez wesoły hałas uczt, z którym zresztą tony jej („huczne”) były w zupełnej zgodzie. [przypis redakcyjny]

<sup>34</sup>w oczach myśl zagadnienia — [dziś popr.: zagadnienia; Red.WL] tego co się wewnątrz drugich kryje? Taki domysł mógłby nasuwać wiersz następny, ale tylko domysł. [przypis redakcyjny]

<sup>35</sup>W głębi to, głębi serca — podobnie w *Korsarzu* (I. 10) [Byrona; Red. WL] „*Within, within – ’twastherethe spirit wrought!*” Cała pierwsza część tego ustępu przypomina nadto początek II. pieśni *Pana wysp* Waltera Scotta, gdzie z powo-

A gdy jaka uciecha razem ludzi zbierze,  
I Pycha, i Pochlebstwo śmieją się — nieszcze-  
rze.

Może tak w dawnym zamku — bo w rznięte  
podwoje<sup>36</sup>

Już Noc zaprowadziła ciemne rządy swoje;  
Już ucichli surmacze<sup>37</sup>; Sen Szczęście osłania;  
I puszczyk z wieży zaczął grobowe wołania;  
A jeszcze — w bocznym skrzydle obszernej  
budowy,

Gdzie dzielny Wojewoda wzrok orli, surowy,  
Pomarszczoną powieką w ustroniu przyciska,  
Jak w jaszczur<sup>38</sup> kryją kamień, którym duma  
błyska —

Jeszcze stuk chodu słyszać — lub ciężkie wes-  
tchnienia,

W przerwanym tępotaniu<sup>39</sup>, wracają sklepie-

---

du podobnych okoliczności (uczta) znajdują się podobne refleksje i gdzie rów-  
nież widzimy możnego pana dręczonego tajemną zgryzotą, a udającego wesołość.  
[przypis redakcyjny]

<sup>36</sup>*rznięte podwoje* — rzeźbione drzwi. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>*surmacz* — trębacz; osoba grająca na surmie. [przypis redakcyjny]

<sup>38</sup>*jaszczur* — skóra wyprawna z zachowaniem łuskowatej, a przynajmniej  
chropawej powierzchni. Tu mowa niewątpliwie o rękojeściach szabel oprawnych  
w „jaszczur”, a wysadzanych drogimi kamieniami. [przypis redakcyjny]

<sup>39</sup>*tępotanie* (neol.) — tupot. [przypis redakcyjny]

nia.

Nicht tam niezawołany wnijsć się nie poważy

—

Tam jego myśl ukryta samotnie się żarzy —

Tam może brnąć już w rozpacz, w niezwyklej  
niemocy,

Depce burzliwym krokiem po ciemnościach no-  
cy,

Jakby w jej czarnym tchnieniu chciał gdzieś zna-  
leźć rękę

Krwawej, zgubnej przyjaźni — lub zgasić swą  
mękę!

I gdy z gorących oczów<sup>40</sup> sen trwożny odlata,

I gdy mu duszną była wysoka komnata,

Otworzył wąskie okno — patrzył czas niejaki

Na swoje liczne hufce, rozwinięte znaki,

Co się do nakazanej zbierały wyprawy;

Słuchał budzącej trąby i wojennej wrzawy:

Prychają rącze konie, brzęczą w ruchu zbroje,

Szumią skrzydła husarzy, chcą lecieć na boje.

Dla nich wstające słońce w różowej pościeli

---

<sup>40</sup>*gdy z gorących oczów* — Stan psychiczny Wojewody objawia się fizycznie gorączką: myśl się żarzy, mękę chciałby zgasić, *duszą* mu, otwiera okno. [przypis redakcyjny]

Blaskiem złotych warkoczy widokres weseli<sup>41</sup>,  
I wznosząc świetne czoło, najpierwszym spoj-  
rzeniem  
W ślniącej stali swe wdzięki postrzega z zdzi-  
wieniem;  
Dla nich pachnący wietrzyk, co swój oddech  
świeży  
Dmucha na włosy dziewic i pióra rycerzy;  
Dla nich gwar małych ptasząt, w żywej słodkiej  
nucie,  
Co z mokrych rosą dziobków wyrywa uczucie:  
Nie dla niego<sup>42</sup> — on nie chciał na widoku zo-  
stać —  
W niknących cieniach zamku zanurzył swą po-  
stać,  
Jak te straszące mary<sup>43</sup>, które bojaźń nasza

---

<sup>41</sup>*widokres* — widnokrąg; rzadko używana forma, odnotowana w słowniku Lindego. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>*nie dla niego* — Podobnie jak Wojewoda nie może znieść blasku czystego poranka, tak Lara Byrona cofa się przed widokiem cichej, pogodnej nocy: „*It was a moment only for the good... Such scene his soul no more could contemplate, a night of beauty mock'd such breast as his*” (I. 10). [przypis redakcyjny]

<sup>43</sup>*Jak te straszące mary...* — Podobnie też i Lary „*bristling loeks of sable, brow of gloom... glanced like a spectre's attributes and gave his aspect all that terror gives the grave*”. [przypis redakcyjny]

Widzi w bezsennej nocy — poranek rozprasza.

## VII

Dano znak — wrzasły trąby — szczękneły  
podkowy —

Mężnego towarzysza wierny szeregowy<sup>44</sup>

Jak cień nie odstępuje; i szybkim obrotem,

W ciasną gotycką bramę suną się z łoskotem.

Zagrzmiała długim echem do sklepienia drżąca

—

Aż łagodniejszą ziemię<sup>45</sup> lżej kopyto trąca;

I ciszej, ciszej brzęcząc — już słabo — z daleka

—

Głuchy dochodzi odgłos i coraz ucieka.

Dopiero to na polu — gdzie ogromne koło

Wytoczyło już słońce — bujają wesoło;

I pstrym swoim proporcem nim sławy dostą-

---

<sup>44</sup>mężnego towarzysza wierny szeregowy — towarzysz: szlachcic, właściciel konia i pacholka, tutaj „szeregowego”. [przypis redakcyjny]

<sup>45</sup>łagodniejsza ziemia — mniej ubita, niebrukowana, mniej twarda. [przypis redakcyjny]



pią<sup>46</sup>,

W żywych strumieniach światła jak orły się ką-  
pią:

Tysiące piór, kamieni, w blask, w farby się stroi;

Tysiące drobnych tęczy odbija się w zbroi;

A na ich bystrych oczach siedziało Zwycięstwo,

A na ich serc opoce kwitły wierność, męstwo,

A na czele tych szyków wyniosły młodzieniec.

Lecz któż on? Jakież chwały czy szczęścia ru-  
mieniec

Lniane chcą cieniść włosy? Oh! miłszy sto razy

Niż różowe porankiem natury obrazy,

I słodszy, i jaśniejszy od chwały połysku

Ten blask — co w jego serca żywi się ognisku,

Ten uśmiech — w którym może choć część za-  
chwycenia,

Z jakim wybrani słyszą Cherubinów pienia<sup>47</sup>.

---

<sup>46</sup>*I pstrym swoim proporcem nim sławy dostąpią (...) jak orły się kąpią* — kąpią się w świetle, zanim przy pomocy swych lanc z pstrymi proporcami (chorągiewkami) zaczną się kąpać w sławie. [przypis redakcyjny]

<sup>47</sup>*Ten uśmiech — w którym może choć część zachwycenia, Z jakim wybrani słyszą Cherubinów pienia* — Wyraz zachwycenia, który dlatego może tak jest ujmującym w pięknej twarzy, że jeszcze coś piękniejszego zwiastuje, nie pozwala utrwalić żadnym opisem swego ślicznego zapomnienia się; a tylko pędzel Rafaela, w obrazie Ś-tej Cecylii, zatrzymać go potrafił w całym uroku, jakiemu się nikt, prócz wyobraźni nie wpatrywał. Ś-ta Cecylia, lubownica muzyki, wystawioną jest

Na lotnym jechał koniu — i nad jarów brzegi  
Poprowadził w porządku milczące szeregi;  
Znikli<sup>48</sup> w zarosłą przepaść — aż krążąc parow-  
wy<sup>49</sup>,  
Jeszcze raz świetne z krzaków ukazali głowy;  
Jakiś na wzgórkę rozkaz młodzieniec dał zna-  
kiem —  
I poszli, poszli drogą za zwawym kozakiem,  
Którego lekkie ślady od kopyt bez stali<sup>50</sup>,

---

w tym malowidle wśród narzędzi muzycznych, w chwili, gdy ją dochodzi od-  
głos Anielskiej harmonii; i nie masz słów, które by opowiedzieć umiały uczucie,  
jakim uderzona jej postać: zdaje się, że jej dusza rozpierzcha się i żeni z każdym  
z tych słodkich dźwięków, kiedy wdzięczna skromność hamuje ją zamyśleniem,  
że nie warta tak niepojętego szczęścia, a wśród rozkoszy nieznanych jej sercu  
wkrada się smutek, że już muzyka ziemską bawić ją przestanie. Największa pro-  
stota panuje w całym układzie tego obrazu, twarz nawet Ś-tej Cecylii mniej ładna  
niż twarze niewiast w innych obrazach tego malarza, sama jedynie myśl geniu-  
szu świeci od wieków w tym szacownym płótnie i nieopisanym wdziękiem do  
siebie pociąga. Obraz ten znajduje się w Bolonii i jest policzony przez znawców  
w rzędzie najslawniejszych Rafaela, a co do swego poetycznego wrażenia i mego  
widzi mi się, najpiękniejszy, jaki wydało malarstwo [*Smutek, że już muzyka ziem-  
ska bawić ją przestanie*: por. słowa Marii (w w. 552–5); w ogóle z tego przypisu  
widoczne, że portret Marii „pod jasności wrota wzbijającej ducha wiary” kształ-  
tował się w wyobraźni Malczewskiego pod wpływem św. Cecylii Rafaela; J. U.].  
[przypis autorski]

<sup>48</sup>znikli (...) w przepaść — zapadli się. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>krążąc parowy — dziś popr. N. lm: parowami; parów: dolina o płaskim dnie  
i stromych zboczach. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>kopyta bez stali — niepodkute. [przypis edytorski]

Wietrzyk z Rosą, jak dzieci, piaskiem przysypali.

## VIII

I ciche, puste pola — znikli już rycerze,  
A jakby sercu brakli, żal za nimi bierze:  
Włóczy się wzrok w przestrzeni, lecz gdzie tylko zajdzie,  
Ni ruchu nie napotka, ni spocząć nie znajdzie<sup>51</sup>:  
Na rozciągnięte niwy słońce z kosa świeci  
Czasem kracząc, i wrona i cień jej przeleci,  
Czasem w bliskich burianach<sup>52</sup> świerszcz polny  
zacwierka<sup>53</sup>,  
I głucho — tylko jakaś w powietrzu rozterka.  
To jakże? Myśl przeszłości w tej całej krainie  
Na żaden pomnik ojców łagodnie nie spłynie;  
Gdzie by tęsknych uniesień złożyć mogła brzemie?

---

<sup>51</sup>*ni spocząć nie znajdzie* — wzrok nie znajdzie niczego, na czym mógłby spocząć. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>*buriany* (ukr. a. ros.) — a. burzany (w formie spolszczonej): skupiska roślinności, wysokich traw, ale też pokrzyw, łopuchów czy ostów, porastających nie tylko step, ale również obejścia wiejskie. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>*zacwierka* — dziś: zacwierka; forma właściwa autorowi pochodzącemu z Wołynia. [przypis edytorski]

Nie — chyba lot zwinąwszy, zanurzy się w ziemię:

Tam znajdzie zbroje dawne, co zardzałe<sup>54</sup> leżą,  
I koście<sup>55</sup>, co nie wiedzieć do kogo należą;

Tam znajdzie pełne ziarno<sup>56</sup> w rodzajnym popiele,  
Lub robactwo rozległe w świeżym jeszcze cie-

le;

Ale po polach błądzi nie sparłszy się na nic,  
Jak Rozpacz<sup>57</sup> — bez przytułku — bez celu —  
bez granic.

## IX

Pod starymi lipami Miecznik dumął stary;  
I dźwigał w zwiędłej głowie utrapień ciężary:  
Chociaż ten czarny żupan<sup>58</sup> smutny przy siwiź-

---

<sup>54</sup>*zardzały* — dziś: *zardzewiały*. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>*kości* — dziś popr. forma *M*. Im: *kości*. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>*Tam znajdzie pełne ziarno...* — może to przeciwstawienie *robactwa*, rozległego w epoce dopiero co minionej, *pełnemu ziarnu* w rodzajnym popiele epok dawniejszych należy rozumieć symbolicznie. W takim zaś razie powierzchnia pól, po której błądzi Rozpacz, oznaczałaby terażniejszość. [przypis redakcyjny]

<sup>57</sup>*Jak Rozpacz bez przytułku* — [podobnie; Red. WL] w *Giaurze* [Byrona; Red. WL]: «*Woe without name, or hope, or end*». [przypis redakcyjny]

<sup>58</sup>*Chociaż ten czarny żupan...* — Zdanie przyzwolone [okolicznikowe przyzwolenia, ze spójnikiem: *chociaż*, pomimo że; Red. WL] nie jest tu jasno uzasad-

nie,  
Nosił i jasne barwy, gdy służył ojczyźnie.  
Ojczyźnie! której imię wśród boju i rady,  
I spornego wyboru, i hucznej biesiady,  
Czystym gorzało ogniem — a serce, jak w wio-  
śnie  
Ptak do słońca, do niego skakało radośnie!  
Ale czas świetnych uczuć już ściemniał — ej!  
minał,  
I boli tylko życie, a kwiat jego zginął.  
Dumał — i przeszłe żale, obecne zgryzoty,  
Pokrył kir<sup>59</sup> nieprzebity grożącej sromoty<sup>60</sup>;  
O! póki tchu przynajmniej, tak łatwo i marnie  
Płomień zawziętej pychy gniazda nie ogarnie!  
O! póki czarny żupan żywe członki ciśnie,  
Wyschła ręka w potrzebie starą szablą błysnie!  
Lecz potem? — dumał Miecznik i wzrok wo-  
dził hardy,

---

nione. Oczywiście też nie *ten żupan* nosił niegdyś jasne barwy, tylko Miecznik. Prof. Brückner uważa *czarny żupan* za metonimię znaczącą tyle co „Miecznik” („Przegląd Warszawski” 1923, str. 46). [przypis redakcyjny]

<sup>59</sup>*kir* — czarna materia, oznaka żałoby. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>*i przeszłe żale, obecne zgryzoty pokrył kir (...) sromoty* — To znaczy, że myśl w grożącej teraz sromocie czarniejszą chmurą okrywała czoło Miecznika niż wszystkie inne dawniejsze i obecne troski i zgryzoty; [*sromota*: wstyd, hańba; Red. WL]. [przypis redakcyjny]

Pełen niechęci — gniewu — a może i wzgardy.

## X

Przy nim młoda niewiasta — czemuż kiedy  
młoda,  
Tak zamglonym promieniem świeci jej uroda?  
Ni ją ubiór udatny, ni ją stroją kwiaty;  
Czarne oczy spuszczone i żałobne szaty;  
A w twarzy smutek, czoło co schyla w cicho-  
ści<sup>61</sup>,  
Którego całym blaskiem — uśmiech Cierpli-  
wości!  
Lub jeśli kiedy nagle, wpośród gęstych cieni,  
Jaka myśl czy pamiątka, jej lica zrumieni,  
To tak mdłym, bladym światłem — jak gdy  
księżyc w pełni  
Niezwykłym życiem rysy posągu napelni.  
Piękna, szlachetna postać — do Aniołów gro-  
na  
Dążyła, ich czystości czarem otoczona;

---

<sup>61</sup>A w twarzy smutek, czoło co schyla w cichości — Smutek, który czoło schyla w cichości. [przypis redakcyjny]

Ale trawiący oddech światowych uniesień  
Owiał pęk młodych uczuć i zwarzył jak jesień:  
To jeszcze jest na drodze, gdzie nią wichler mio-  
ta,  
W ciężkich kajdanach ziemi dla nieba istota;  
Serce nosi uschnięte, a świeci jak zorza.  
Podobna do owoców umarłego morza<sup>62</sup>,  
Pod których śliczną farbą, wśród trudu, mo-  
zoły<sup>63</sup>,  
Podróżny widzi<sup>64</sup> nektar, znajduje — popioły.  
Jakaś posępna słodycz w jej każdym ruszeniu;  
Ani łzy, ani żalu w jej mglistym spojrzeniu;

---

<sup>62</sup>*Podobna do owoców umarłego morza* — Wiele pięknych przyrównań czytać można w angielskich poetach do tych szczególnych owoców, które rosnąć mają nad brzegami jeziora Asphaltos, znanego pod imieniem Martwego Morza. »*Like to the apples on the Dead Sea's shore, All ashes to the taste*«. Byron. *Harold's pilgrimage*. Canto III. »*Like Dead Sea fruits, that tempt the eye, But turn to ashes on the lips*«. T. Moore. *Lalla Rookh*, I. 222 [*Like to the apples (...) taste*: „Podobne do jabłek na wybrzeżu Martwego Morza, w dotknięciu [smaku; Red. WL] czysty popiół”. (Byron: *Wędrowki Childe Harolda*. Pieśń III). *Like Dead Sea fruits (...) lips*: „Podobne do owoców Martwego Morza, które kuszą oko, lecz na wargach zmieniają się w popiół.” (*Lalla Rookh*, najslawniejszy poemat Thomasa Moora); J. U.]. [przypis autorski]

<sup>63</sup>*mozola* — forma żeńska zam. męskiej [mozól; Red. WL] w owym czasie [w XVIII, XIX wieku; Red. WL] pospolita. Por. Karpińskiego *Laura i Filon*: „Czy w każdym roku taka z kochania jak w osiemnastym mozola?”. [przypis redakcyjny]

<sup>64</sup>*widzi* — tu w znaczeniu: spodziewa się. [przypis edytorski]

O! nie — przeszłych już zgryzot nie widać tam  
wojny,  
Tylko znikłej nadziei grobowiec spokojny,  
Tylko się lampa szczęścia w jej oczach paliła,  
I zgasła, i swym dymem całą twarz zaćmiła.

## XI

Przy nim młoda niewiasta nad Księgą Ży-  
wota<sup>65</sup>,  
Jak trwożna gołębica, pod jasności wrota  
Wzbijała ducha wiary; i skrzydły drżącemi  
Szukała swego gniazda daleko od ziemi.  
A że nad przepych świata i blasków pozory<sup>66</sup>  
Widniejsze pióra białe zniżonej Pokory<sup>67</sup>,

---

<sup>65</sup>*Księga Żywota* — Pismo Święte, *Biblia*. [przypis redakcyjny]

<sup>66</sup>*nad przepych świata (...)* *widniejsze* — oczywiście *widniejsze* [bardziej widoczne lub: bardziej jaśniejące; Red. WL] niebu czy Bogu; *do nieba związane* zam. przywiązane, lub też związane z niebem; *drży nić*: drga głębokie uczucie religijne. [przypis redakcyjny]

<sup>67</sup>*A że nad przepych świata (...)* *zniżonej Pokory* — Wyrażenie to, stosowne do ducha religii chrześcijańskiej, nie jest może niewłaściwym i co do sposobu, pod jakim się przedstawiają oku w znacznej wysokości utwory dumy lub dowcipu człeka, sama nawet piękność natury, którą mu dojrzeć pozwolono. W podróży mojej na szczyt góry Mont-Blanc, gdzie przez dwie godziny pobytu doznałem uczuć, jakich już zapewne w życiu moim nie doświadczę, w podróży tej straciłem żywy z oczów i z myśli dziedzinę, na której panuje człowiek, i tylko z jego siedzi-  
by przedmioty białej farby, a te właśnie, których swą władzą odmienić nie zdołał,



I drży nić, którą serce do nieba związane:  
To kropla słodkiej rosy upadła w jej ranę.  
I wznosząc w górę oczy, z tym tkliwym wyrazem,  
W którego jednym rzucie wszystkie czucia razem,

---

rozróżnić się dawały: i tak, widoczne były jeziora: Genewskie, Neuchatel, Morat, Biemme itd., jakby rozciągnięte na mroku żagle, kiedy domy, miasta nad ich brzegami stojące, barwy, blaski, ciemną mgłą tworzyły; podobnie rozpoznać było można lodozwały (*glaciers*), kiedy łąki, lasy, góry nawet znacznej wyniosłości, lecz niższego rzędu, w szary koło nich mieszały się tuman. Nic jednak wspanialszego i dzikszego, jak widok z góry Mont-Blanc; ale gdy różny zupełnie od znajomych widoków, inaczej go sobie wyobrazić niepodobna, jak wystawując się uniesionym przez jakiego dobrego czy złego ducha w chwili, gdy Bóg Chaos utwarzał. Wszystko, co dziełem człeka, znika przez swoją małość; tysiące gór olbrzymich z granitowymi szczytami lub śnieżnymi tarczami, niebo prawie czarnego koloru, słońce przyćmione, blask rażący od śniegu, rzadkie powietrze, a stąd krótki oddech i szybkie bicie puls, nadludzkim jakimś czuciem i uczuciem przejmują śmiertelnika: i pewny jestem, iż oprócz innych przyczyn, nawet dla niezmiernej różnicy tego dziwnie górnego widoku a słabości naszych zmysłów, nikt by go długo znieść nie potrafił. Niech to wspomnienie nadzwyczajnego zajęcia, jakiego doświadczyłem na tej ogromnej i odosobnionej górze, nie będzie powodem żadnemu z naszych młodych wędrowników do przedsięwzięcia tej podróży; oprócz wielkiego bardzo trudu i niebezpieczeństw, koniecznie do tego zamiaru przywiązanych, jeszcze jego pomyślny skutek od wielu obcych nam okoliczności zależy. Trzy dni pogody bez najmniejszej chmury i niezbyt rozmiękle śniegi prawie potrzebniejszą pomocą niż najcierpliwsza wytrwałość i najmocniejsze piersi; bez tych jednak warunków tylko na zgubę narazić się można i byłoby najszkodliwszym uporem nie słuchać ostrzeżeń przewodników, którzy wszędzie w Szwajcarii a szczególnie w Chamouni pełni są odwagi i rozsądku [*prawie potrzebniejszą pomocą* — domyślnie: potrzebniejszą są tu pomocą; J. U.]. [przypis autorski]

Gdzie Przyszłość do Przeszłości po jasnym promieniu

Biegnie jak czuła siostra łączyć się w spojrzeniu<sup>68</sup> —

I wznosząc w górę oczy — doznała — jak lubo,  
Rozbłąkanej<sup>69</sup> w swym żalu swego szczęścia zgubą,

Gdy już z ziemskich i chęci, i strachu ochłódła,  
Tęsknić szlachetnej duszy do swojego źródła!  
Jak miło, by nie wadzić w światowym zamęcie,  
Zniknąć — na zawsze zniknąć pod Śmierci objęcie!

A kto by widział wtedy jej twarz promienistą,  
I smutnego Miecznika duszę przejrzał czystą,  
Te lipy rosochate — starodawne stroje,  
Których dla wyobraźni tak przystają kroje;  
A kto by widział jeszcze jak jasność i wonie  
Męczeńskim wieńcem nagle oblekły im skronie

---

<sup>68</sup>*Gdzie Przyszłość do Przeszłości (...) biegnie (...) łączyć się w spojrzeniu* — Przyszłość szczęśliwa zlewa się z szczęśliwą przeszłością, co się odbija w zachwyconym spojrzeniu. [przypis redakcyjny]

<sup>69</sup>*rozbłąkana* — od: *rozbłąkać się*, według Lindego: ze wszystkim się zabłąkać zawikłać. Książnin mówi o „rozbłąkanych włosach”. [przypis redakcyjny]

Oh! może się przenosząc w odleglejsze wieki,  
Świetniejsze okolice, kraj sławny, daleki,  
Nad brzegami Jordanu, pod palmy drzewiną,  
Usiadłby zamyślony z Hebrajską rodziną,  
I w spółnictwie niedoli, czując trwogę świętą<sup>70</sup>,  
Poznał — też samą rękę, wieczną, niepojętą,  
Co swe łaski i kary zsyła lub odwleka;  
Też same zawsze troski wygnańca — człowie-  
ka,  
Któremu nawet w szczęściu jeszcze czegoś trze-  
ba,  
tylko wtenczas błogo — gdy westchnie do nie-  
ba!

## XII

«Ojcze! ja nazbyt długo w miłych myśli kole  
Obląkałam się dzisiaj — a na twoim czole  
Ciemne następstwo zgryzot zawsze się przebi-  
ja;  
A kiedy radość mignie, to zaraz i mija,

---

<sup>70</sup>w spółnictwie niedoli, czując trwogę świętą — tj. w poczuciu, że spod owe-  
go prawa, które byt utożsamiało z cierpieniem, nie była wyjęta nawet Rodzina  
Najświętsza. [przypis redakcyjny]

Jak promyk, co z obłoków<sup>71</sup> na wyniosłe góry  
Błyśnie — i znów go skryją wiatrem gnane  
chmury.

Oh! czemuż już nie spocznie twoja głowa siwa?  
Tu — na łonie; nie bój się — teraz żal nie spły-  
wa,

Jak wtedy, coś w mych rękach usnął zmordo-  
wany

I wstał, schylonej córki łzami zapłakany!

Sroga nieszczęść igraszka: — i tak zżółkły pa-  
rość<sup>72</sup>

Popsutym karmił sokiem swego dębu starość;

I tak zaparte czucia długim uciśnieniem,

Rwąc tamę mej rozwagi, lały się strumieniem.

Ah! jakże to boleśnie nazad się obrócić,

Widzieć Rozpacz grożącą i nie móc się wró-  
cić<sup>73</sup>!

Ah, jakże to okropnie w przymusie zostawać,

---

<sup>71</sup>*Jak promyk, co z obłoków (...)* — te dwa wiersze znajdują się także w wierszu:  
*O jak przykro* (por. obj. do w. 24). [przypis redakcyjny]

<sup>72</sup>*parość* — gałąź wyrastająca u nasady pnia. [przypis redakcyjny]

<sup>73</sup>*Ah! jakże to boleśnie (...)* wrócić — znaczy: jakże boleśnie jest cofać się myślą do chwili, w której nieszczęście będące teraz już za nami było przed nami i było do odwrócenia, jakże boleśnie cofać się do tej chwili myślą tylko, w poczuciu, że w rzeczywistości wrócić już do niej nie można. [przypis redakcyjny]

Ręką, co chce lekarstwo, truciznę podawać!  
Ojcze! drogi mój ojcze! czyż już żadnej chwili,  
Nigdy ci twoja córka, nigdy nie umili?  
Gorszka<sup>74</sup> jej była dola — ale to już przeszło:  
Patrz, jakie słodkie światło we mnie się roze-  
szło;  
I uśmiech biega w twarzy niż kiedy zabawniej,  
I twój pragnie obudzić — jak w szczęściu —  
jak dawniej.  
Nieraz ja sobie wspomnę te dziecinne lata,  
Tak lube! tak ulotne!<sup>75</sup> i mojego tata  
Jak czasem zasępiony po trudach spoczywa;  
Aż raptem u dziewczynki wesołość się zrywa  
I wciska mu się w serce — powoli — nieznac-  
nie —  
Póki się nie rozjaśni i śmiać się nie zacznie.  
I gdzież to się podziała<sup>76</sup> tej dziewczynki wła-  
dza?  
Pierwej zganiała chmury, a teraz sprowadza;  
I gdzież to żywy, czysty strumyczek upłynął?

---

<sup>74</sup>*gorszki* — dziś: gorzki. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>*ulotne* — przemijające. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>*gdzież to się podziała (...)* nie wraca — Te trzy pytania i odpowiedzi mają rytm piosenki. [przypis redakcyjny]

Mruczał na swą nikczemność<sup>77</sup>, a w jeziorze  
zginął;

A nasz śliczny kanarek, gdzież to się obraca?  
Chciał w ogniu piórka złocić i więcej nie wraca.  
O! póki ten, co w moim na zawsze był sercu,  
Nim go moim nazwałam na szlubnym<sup>78</sup> ko-  
biercu —

O! póki ten, co jemu w uczucia się wplatać,  
Brzmić<sup>79</sup> w szlachetnych pomysłach, w wes-  
tchnieniach ulatać,  
W spojrzeniach czuć się światłem i życia po-  
trzebą,  
Było więcej niż szczęście, było dla mnie niebo  
—

Ten, co pączek tkliwego, lubego marzenia  
Rozwinął swoim wdziękiem, ocucił z uśpienia,  
Pił jego świeżą rosę, a na jego kwiecie  
Zostawał łzę wdzięczności, której czas nie zmie-  
cie —

O! póki ten mój miły, ten świat mojej duszy,

---

<sup>77</sup>*mruczał na swą nikczemność* — narzekał, że [jest; Red. WL] maleńki. [przy-  
pis redakcyjny]

<sup>78</sup>*szlubny* — tak zawsze pisze Malczewski; dziś: ślubny. [przypis redakcyjny]

<sup>79</sup>*brzmić* — dziś: brzmieć. [przypis redakcyjny]

Łańcucha naszych węzłów swą wzgardą nie skru-  
szy;

Wierny zostanie cnocie, miłości, pamiątkom,  
A gdy znikł pałac szczęścia, wierny jego szcząt-  
kom;

Jeszcze się dla mnie życia nie zamknęło wieko:  
Jeszcze myśl jego o mnie, chociaż on daleko,  
Płynąć będzie tajemnie w umarłe uczucia<sup>80</sup>,  
I jak cudowny balsam bronić od zepsucia.

I tę straszną ofiarę — i to rozdzielenie —  
Zniosę — cierpliwie zniosę — póki nasze cie-  
nie

W słodkich, czystych krainach złączone na za-  
wsze,

Ludzi już nie zobaczą — lecz niebo łaskawsze!»

Rzekła — i jak w stojącej a popsutej wodzie,  
Wzruszone nagle męty osiadłe na spodzie,  
Z serca jej wyszły czucia, co w łzach długo mo-

---

<sup>80</sup>*Płynąć będzie tajemnie w umarłe uczucia* — telepatyczny niejako wpływ du-  
chowy na uczucia „umarłe” zresztą tylko w tym sensie, że bezpłodne, nieczynne,  
skoro im wyrwano ich przedmiot. [przypis redakcyjny]

kły, —

I zielonym odcieniem jej bladość powlokły.

«Wolałbym dźwigać więzy<sup>81</sup> u brodacza Turka,  
Niż żeby mi tak marnie więdnąć miała córka;  
Wolałbym w ciemnej turmie pewnej czekać zgu-  
by,

Niżli patrzeć spokojnie na te smutne szluby;  
Alboż to naszej Polsce braknie na młodzień-  
cach,

Co to pannom umieją<sup>82</sup> wyskoczyć w rumień-  
cach,

I tak jak dawniej było — rycerskie kolano  
Raz w życiu tylko ugiąć — po wianek za wia-  
no!

Nie, Mario! nie trza wzdychać — twego<sup>83</sup> nie  
obrażam;

Mężny jest i cnotliwy — wiesz, że go powa-  
żam;

Lecz mnie jego rodzica pycha niecierpliwi —  
A kiedy łzami Marii swoje serce żywi,

---

<sup>81</sup>*dźwigać więzy* — być w niewoli. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>*pannom umieją wyskoczyć* — zam. do panien. [przypis redakcyjny]

<sup>83</sup>*twego* — domyślnie: męża. [przypis edytorski]



Ha — toć i u mnie szabla nie czczym tylko  
blaskiem,  
I mignie mu pod oczy święconym obrazkiem<sup>84</sup>:  
Taż to u naszej szlachty dawne przywileje,  
Skrzesać ognia w pałasze, gdy Przyjaźń ściem-  
nieje  
Przyjaźń? a nasze hufy nie z sobą na sejmie<sup>85</sup>;  
A nasze *veto* krzyczy jeszcze i w rozejmie<sup>86</sup>!  
I gdyby kraju napaść, z Hetmanem umowy,  
Nie rzuciły mnie wówczas Szwedowi na głowy;  
I gdyby twoja matka (daj jej niebo Panie!)

---

<sup>84</sup>*I mignie mu pod oczy święconym obrazkiem* — Zdarzyło mi się widzieć szczególną w tym rodzaju pamiątkę. Na szabli Tureckiej, gdzie wzdłuż klingi wypisane były zdania z Alkoranu, znajdował się wyryty przy rękojeści wizerunek N. S. Panny z napisem polskim gockimi literami. Szabla ta należała do jednego Anglika, który ją we Włoszech nabył; dalekie więc, a zapewne nieraz i krwawe, odbywała podróże. Szkoda tylko, iż w napisie nie było ani roku, ani przez kogo zdobyta. [przypis autorski]

<sup>85</sup>*Przyjaźń? a nasze hufy nie z sobą na sejmie* — Moźni panowie polscy nieraz przyprowadzali z sobą na sejmy hufce nadwornego wojska. Miecznik oczywiście swoją własną siłą zbrojną nie rozporządzał i mówiąc „nasze hufy” ma zapewne na myśli z jednej strony hufy wojewody, z drugiej zaś hufy jakiegoś możnego przeciwnika wojewody, którego sam był adherentem [*adherent*: zwolennik, stronnik; Red. WL]. [przypis redakcyjny]

<sup>86</sup>*A nasze veto krzyczy jeszcze i w rozejmie* — *Veto* założone przeciwko jakiejś uchwale forsowanej przez stronnictwo wojewody trwa w mocy mimo chwilowego zawieszenia broni między nim a partią, do której należał miecznik. [przypis redakcyjny]

W swe rańtuchy<sup>87</sup> nie skryła młodych serc ko-  
chanie;  
A niewieścim w błyskotkach, tajemnicach sma-  
kiem  
Nie zawarła tych związków z swych matron or-  
szakiem  
Nigdy by w moje kopce wróg się nie mógł scho-  
wać<sup>88</sup>;  
Anibym jego złości dozwolił grasować.  
Bo cóż to ja zastałem? Żonę zmiotła kosa<sup>89</sup>  
A córę — szczep jedyny — z łez polewa rosa!  
Dla starej karabeli<sup>90</sup> zbyt to wielkie dziwy,  
Znosić tak ciężkie razy, los tak obelżywy.  
Alboż choć raz do serca me dziecię przytulił<sup>91</sup>?  
Alboż młodością — wdziękiem — choć raz się  
rozczuł?

---

<sup>87</sup>*rańtuch* — długa chusta. [przypis redakcyjny]

<sup>88</sup>*Nigdy by w moje kopce wróg się nie mógł schować* — Nigdy by ktoś z wro-  
giego stronnictwa (w tym wypadku Wacław) nie mógł potajemnie przebywać  
w granicach (kopce graniczne) mego majątku. [przypis redakcyjny]

<sup>89</sup>*Żonę zmiotła kosa* — oczywiście kosa śmierci. [przypis redakcyjny]

<sup>90</sup>*karabela* — rodzaj szabli o rękojeści uformowanej na kształt głowy orła,  
noszonej na co dzień przez szlachtę polską; rodzaj broni szczególnie charaktery-  
styczny dla sarmatyzmu. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>*Alboż choć raz do serca me dziecię przytulił?* — naturalnie wojewoda. [przypis  
redakcyjny]

Nie — od domu, imienia, ze wzgardą odgania;  
I teraz w Rzymie szuka szlubów rozwiązania!  
O! co tak, to najlepiej<sup>92</sup>! I mnie to rozwiąże  
Wysunie rażna młodzież<sup>93</sup>, i ja za nią zdążę;  
Choć może mniejsi w liczbie, Boga w pomoc  
wezwą:  
To w końcu tej tam waśni — dzwony się ode-  
zwą<sup>94</sup>!»

Otarł znużone czoło, czapkę głębiej wmiesił<sup>95</sup>,  
Kiwnął ręką, i głowę czarnym myślom zwiesił.

### XIII

Za wrotami koń grzebie, a we wsi psów wrza-  
wa,  
Skąd to kozak przypędził, że taka kurzawa?  
I zsiada — i na płocie cugle zarzuciwszy,

---

<sup>92</sup>*O! co tak, to najlepiej* — Poeta stara się w sposobie mówienia Miecznika odtworzyć jak najwierniej język potoczny, codzienny. Więc: *trza* (w. 331), *taż to* (w. 373) i podobnie też tutaj. [przypis redakcyjny]

<sup>93</sup>*wysunie rażna młodzież* — należąca do przeciwnej wojewodzie partii; Miecznik grozi tu Wojewodzie tzw. zajazdem. [przypis redakcyjny]

<sup>94</sup>*dzwony się odezwą* — na trwogę lub też pogrzebowe. [przypis redakcyjny]

<sup>95</sup>*czapkę głębiej wmiesił* — wtłoczył [wcisnął; Red. WL]. [przypis redakcyjny]

Wchodzi w duży dziedziniec, wąsa poprawiwszy.  
Na ogorzałej twarzy ostrych chwil wspomnienie;  
Prosty jego był ukłon, krótkie pozdrowienie;  
Jednak różnym się zdaje od służalców grona,  
Poddany — lecz swobodę z ojca powziął łona<sup>96</sup>.  
I gdy dumnie pojrzawszy do pana iść żąda,  
Wśród wiodącej go zgrai jak władca wygląda;  
Zwinne jego obroty, kroki jego letsze<sup>97</sup>,  
Bo swoje członki wędził na stepowym wietrze,  
A barania mu czapka, za każdym ruszeniem,  
Miga gdyby chorągiew, czerwonym płomieniem<sup>98</sup>

—  
Pomiędzy chwast, zarośle — gdzie lipy z okopu  
Są i cieniem, i trwogą poziomemu chłopu —  
Aż przed pana Miecznika stawi się z orszakiem.  
A koń rży, jak za matką tęskni za kozakiem!

---

<sup>96</sup>swobodę z ojca powziął łona — w A[autografie; Red. WL]. przekreślone: z matki wyssał łona. [przypis redakcyjny]

<sup>97</sup>letszy — formy stopnia wyższ. letszy obok lżejszy używano wówczas i w literackim języku, np. Trembecki w *Zofiówce*. [przypis redakcyjny]

<sup>98</sup>barania (...) czapka (...) miga (...) czerwonym płomieniem — czapki kozackie miały zwisające dno z czerwonego sukna. [przypis redakcyjny]

«Czy masz pismo? » — «Jest, Panie — i jeszcze list wczora

Oddałby, nim kur zapiał, bo świsnął z wieczora<sup>99</sup>,

Ale że czart na stepie tumany wyprawiał<sup>100</sup>,  
To żeby was z Jejmością Bóg od złego zbawiał<sup>101</sup>. —

«Że wasze mi z listami spóźnił się — to gorzej: Czyj kozak, co się diabłów, abo ludzi trwoży?»

«Alboż wam nie świadoma krasnych czapek sława<sup>102</sup>,

---

<sup>99</sup>*Oddałby, nim kur zapiał, bo świsnął z wieczora* — świsnął: poleciał, wyruszył galopem (por. w. 36: „I jak wiatr świsnął stepem z pilnymi rozkazy”). *oddałby, świsnął*, jako 1 os., zam. oddałbym, świsnąłem, charakterystyczny prowincjonalizm kresów ruskich, wprowadzony rozmyślnie. [przypis redakcyjny]

<sup>100</sup>*Ale że czart na stepie tumany wyprawiał* — lud ukraiński „wichry nocne”, które stają się przyczyną zmylenia drogi, przypisuje złośliwemu działaniu czarta; por. Goszczyński *Zamek Kaniowski*; *tuman* tu w podwójnym znaczeniu: mgła i omamienie (por. otumanić kogoś). [przypis redakcyjny]

<sup>101</sup>*To żeby was z Jejmością Bóg od złego zbawiał* — Poprzedniego zdania, ekskuzy swojej kozak już nie kończy. Wymówiwszy słowo „czart”, przerywa ją, żeby od razu odpędzić zły urok. Poeta sposób mówienia kozaka odtwarza z całym realizmem. [przypis redakcyjny]

<sup>102</sup>*krasnych czapek sława* — krasnych: czerwonych (z czarnym barankiem) [właśc. sława noszących takie czapki kozaków; Red. WL]. [przypis redakcyjny]

Co z rodu panom wierna? — czyj? — grafa  
Wacława!»

Czyta Miecznik: gdy w Marii ocknionym wej-  
rzeniu

Nie czcza tylko ciekawość — życie w przesile-  
niu;

Jej łono podniesione w lekkiej pływa fali,  
Co ją do szczęścia niesie lub szturmem obali;  
Jej lica płomień zajął spod serca zapory<sup>103</sup>,  
Pięknym, lecz przykrym blaskiem — jak su-  
chot kolory.

«O kozaku i koniu niech mają staranie!  
Ja wraz listy odpiszę — Waszeć czekaj na nie».

---

<sup>103</sup>*Nie czcza tylko ciekawość (...) zapory* — cały ten opis objawów zewnętrznych tego, co się w tej chwili dzieje w Marii przypomina mocno następujący ustęp w *Pani jeziora* (II. 32) Waltera Scotta: «*In Ellens quivering lip and eye (w ocknionym wejrzaniu) had Douglas mark'd the hectic strife, where death seem'd combatting with life (życie w przesileniu) for to her cheek, in feverish flood one instant rush'd the throbbing blood*». (Jej lica płomień zajął spod serca zapory). I tutaj też jest scena między ojcem i córką. [przypis redakcyjny]

Na głośno grzmiące słowa słuch miał przytępiony<sup>104</sup>;

Na śliczne, czarne oczy spojrział rozczulony;  
Skłonił nisko Ichmościom, i co bądź się zdarzy,  
Kozak z służbą odchodząc — wesoło im gwarzy.

#### XIV

«Niechaj kto ludzi zgadnie! — Jeśli to nie zdrada,

To mojej biednej Marii radość zapowiada.  
Pisze mi Wojewoda w cukrowych wyrazach,  
Że mamy już zapomnieć o naszych urazach;  
Że żałuje za grzechy — nie tylko ogłasza  
Swój afekt dla synowej, ale w dom zaprasza:  
Więcej jeszcze — takiego, jak mówi, zamę-  
ścia<sup>105</sup>

Syn nie wart, bo zasługą trza się dobić szczę-

---

<sup>104</sup>Na głośno grzmiące słowa słuch miał przytępiony — tzn. przez wrodzoną hardość udawał małą wrażliwość na łajanie (miecznika). W A. [autografie; Red. WL] grzmiące na miejscu przekreślonego: *brzmiące*. [przypis redakcyjny]

<sup>105</sup>zamięścia — zam. ożenienia. Błąd pospolity w potocznej mowie i dlatego w ustach Miecznika nie rażący. [przypis redakcyjny]

ścia;

Pragnie więc, żeby wprzód w wojennej potrzebie

Jakim rycerskim czynem stał się godnym ciebie:

I gdy właśnie Tatarzy grasują w tej stronie,  
Jemu stawić się kazał w twych wdzięków obro-  
nie;

A tak z laurem u czapki świata się pochwalić,  
Że tę, co umie kochać<sup>106</sup> — potrafi ocalić!  
Dziś ma tu z wojskiem ciągnąć».

«Dziś? ja go zobaczę?

O! Boże, jaka radość! jakże serce skacze!

Ale na cóż te bitwy? Czyż z twarzy wyrazu,  
Że śmiały i szlachetny, nie widać od razu?

Jednak to rzadko ludzi jak pan Wojewoda<sup>107</sup>,

---

<sup>106</sup>tę, co umie kochać — zam.: tę którą umie kochać. Poeta nie zauważył widocznie dwuznaczności. [przypis redakcyjny]

<sup>107</sup>Jednak to rzadko ludzi jak pan Wojewoda — „rzadko ludzi” zam. „mało ludzi” albo raczej skrót zam.: „rzadko się spotyka ludzi”. Zachodzi wątpliwość, komu te dwa wiersze przypisać. W autografie rozmieszczenie cudzysłowów i prócz tego jeszcze odstępy na szerokość jednego wiersza między tym, co mówi Miecznik a tym, co mówi jego córka — wskazują, że poeta wkłada te słowa w usta Marii. Atoli w I wyd. cudzysłowy przydzielają je Miecznikowi. Czy zatem poeta rozmyślił się przy korekcie, czy też tylko nie zauważył omyłki składacza? Wszak nie



Sam wyznaje się winnym — lecz mnie ciebie szkoda!

Ojcze! ja taka blada — on mnie się przerazi;  
Może się dużo zmartwi — może się obrazi  
Trza by się trochę przywdziać — jakże znajdu-  
jecie?

Ja bym chciała być jemu najpiękniejszą w świecie!»

«Czekaj! czekaj — przed siecią nie złapiesz szczupaka<sup>108</sup>;

Może tu jeszcze przyjdzie zagrać nam w straszaka<sup>109</sup>

Wszakże i ja Tatarów wypłoszyć stąd żądam,  
A dlaczego wždy<sup>110</sup> siedzę? bo się wzad oglą-

---

zauważył też braku cudzysłowu zamykającego o cztery wiersze niżej. Skłaniamy się do tej drugiej alternatywy i przywracamy omawiany dwuwiersz Marii. W ustach Miecznika jako ironia nie licowałby z jego usposobieniem, bez ironii byłby już nadto naiwny i zresztą wówczas słowa: *lecz mnie ciebie szkoda* byłyby już stanowczo niezrozumiałe. Jeżeli te słowa wypowiada Maria, w takim razie odnoszą się one oczywiście do Wacława, z myślą o niebezpieczeństwie, na jakie go ojciec naraża. [przypis redakcyjny]

<sup>108</sup>*przed siecią nie złapiesz szczupaka* — wariant przysłowia: nie łap ryb przed niewodem. [przypis redakcyjny]

<sup>109</sup>*zagrać w straszaka* — gra w karty, pospolita i teraz jeszcze w Małopolsce pod mianem ferbla. [przypis redakcyjny]

<sup>110</sup>*wždy* (starop.) — przecie, oto. [przypis redakcyjny]

dam<sup>111</sup>;

Zobaczmy tych rycerzy — mnie się wszystko  
roi,

Że jakieś mataczyny<sup>112</sup> Wojewoda stroi».

Ale już trąb w powietrzu rozlega się brzmienie;  
Słysząc z dala chrzęst zbrojnych, a ziemi jęcze-  
nie:

Już wyprzedziwszy hufce, co w wolnej szły mie-  
rze,

Stanęli jacyś u wrót skwapliwsi rycerze.

«Wacław»! — krzyknęła Maria — i prędzej niż  
strzała,

Kirem okryta postać do niego leciała.

## XV

O! jakże szczęście ładnie, jak żywo oświeca  
Młode szlachetne czoła a nadobne lica!

Jak w pogodnym spojrzeniu jaśniało wspaniale  
Wdzięczne serce młodzieńca w całej swojej chwa-

---

<sup>111</sup>*wzad* — poza siebie; [*wzad się oglądam*; Red. WL] tj. na niebezpieczeństwo  
grożące ze strony Wojewody. [przypis redakcyjny]

<sup>112</sup>*mataczyny* — wyraz używany w starszej polszczyźnie (por. Linde); dziś: ma-  
tactwa (krętactwa). [przypis redakcyjny]

le!

I na tle przezroczystym pociechy rozlanej  
Słodkie sny przez nadzieję duszy kołysanej<sup>113</sup>:  
Mężny — wyniosły — miły — po niszczącej  
burzy

Różowy blaskiem tęczy, co mu przyszłość wró-  
ży —

Z jakąż lubą rozkoszą<sup>114</sup> w każdej żyły biciu  
Ujął w spragnione ręce swój wdzięk cały w ży-  
ciu!

Z jakże pyszną opieką, tkliwe drzące<sup>115</sup> łono  
Skrytej cichej pieśczoży utulił obroną<sup>116</sup>!  
Precz, złocisty luzaku<sup>117</sup> — weź tego rumaka  
—

By nie spłoszyć miłości pierszchliwego ptaka.

---

<sup>113</sup>*na tle przezroczystym (...) kołysanej* — Tu pierwszą część zdania należy rozwinąć, w drugiej przestawić szyk: „I na tle przezroczystym rozlanej na twarzy pociechy jaśniały słodkie sny duszy kołysanej przez nadzieję”. [przypis redakcyjny]

<sup>114</sup>*Z jakąż lubą rozkoszą...* — w A.[autografie; Red. WL] *lubą* zam. przekreślonego: *żywą*. [przypis redakcyjny]

<sup>115</sup>*drżący* — forma charakterystyczna dla języka Malczewskiego; dziś: *drżący*. [przypis edytorski]

<sup>116</sup>*Z jakże pyszną opieką (...) obroną* — Tutaj wyrazy „opieka” i „obrona” służą do odmalowania gestu, w którym „utulenie” przybierało równocześnie jakby kształt osłonięcia. [przypis redakcyjny]

<sup>117</sup>*luzak* — służący, pacholik pancernego towarzysza. [przypis redakcyjny]

A ty panie Mieczniku spocznij — moja rada;  
Kręci się łza w twym oku i na wąsy spada,  
To może już i w boju robi ci się ckliwo?  
A Maria? — ah! i Maria czuła się szczęśliwą!  
Szczęściem niewiast<sup>118</sup> — dla których słodkie  
w życiu chwile  
Są jak pogodne niebo — gdy piorun grzmi  
w tyle!

## XVI

«No, panie zięciu!» — Miecznik z mokrymi  
oczami,  
Błyszcząc radością serca, mówił pod lipami:  
«W tym, widzę, dzikim świecie wiatr pociechę  
wodzi<sup>119</sup>;  
A ledwo witać zdążysz — zegnać się przycho-  
dzi!

---

<sup>118</sup>*Szczęściem niewiast* — Jest to jakby inaczej trochę wyrażona myśl W. Scotta:  
«*When lovers meet in adverse hour, 'tis like a sun-glimps through a shower; a watery  
ray, an instant seen the darkly closing clouds between*» (Rokeby IV. 27). [przypis  
redakcyjny]

<sup>119</sup>*W (...) dzikim świecie wiatr pociechę wodzi* — tzn. żadna pociecha nie jest  
stałą. [przypis redakcyjny]

Tą razą<sup>120</sup> nie na długo — mężnie się postawim,

Ja moich także zbiorę, to się nie zabawim<sup>121</sup>.

Dobrze mówią, że twarda powinność rycerza

—

Kiedy mu zwłaszcza Miłość wygląda z pancerza

—

Ależ po krótkim znoju spokojnej swobody

Użyć bezpieczniej można na wesołe gody,

Skoro dom mój uczciło takie lube goście<sup>122</sup>;

I w kielich się uderzy — i nie będziem w poście.

Maria niech się tymczasem w krzątaniu nie leni:

Suto stoły zastawić — nie szczędzić korzeni<sup>123</sup>

---

<sup>120</sup>*tą razą* — zam. *tym razem*, prowincjonalizm pospolity do dziś dnia, napotykaną zresztą i u pisarzy na ogół poprawnych, np. u Koźmiana w *Pamiętnikach*. [przypis redakcyjny]

<sup>121</sup>*to się nie zabawim* — to nie zabawimy zbyt długo. [przypis redakcyjny]

<sup>122</sup>*Skoro dom mój uczciło takie lube goście* — to goście (goście?), niby archaizm, dowolnie jednak wymyślony przez poetę. [przypis redakcyjny]

<sup>123</sup>*Suto stoły zastawić — nie szczędzić korzeni* — O guście przodków naszych w korzennych zaprawach wiele ciekawych opisów czytać można w szacownym i zajmującym zbiorze: *Pamiętniki o dawnej Polsce*, przez Juliana Niemcewicza [*Pamiętniki o dawnej Polsce* — ściśle: *Zbiór pamiętników o dawnej Polsce* wydawany przez J. U. Niemcewicza w 5 tomach, w latach od r. 1822–1833. Malczewski przed wydaniem *Marii* mógł znać tomy I–III; J. U.]. [przypis autorski]

Pieprze, bobki, imbiry, cykаты, szafrany;  
Bo to ten piękny rycerz w bakaliach chowany.  
O winie ja pomyślę — i gdy w onym stawie  
Słońce już błogi żywot zatopi jaskrawie,  
Jeśli mnie nie zawiodą moje przedsięwzięcia,  
Tatar rosę pić będzie — ja za zdrowie zięcia!  
Co teraz, to was żegnam; po ciężkim frasunku  
Milsza jeszcze pomyślność — na cnoty kierun-  
ku.  
Ja ludziom oręż rozdaję, siebie też przysłonię,  
Ale jak w trąby wrzasną — to zaraz na konie».

## XVII

Poszedł. — Na świetnym, zimnym rycerza  
ramieniu<sup>124</sup>

Sparta śliczna twarz blada w piór łagodnym cie-  
niu;

Czarne warkocze dźwięczą, bo w łusce pierś har-  
da;

---

<sup>124</sup>Na (...) zimnym rycerza ramieniu — zimnym, bo okrytym stalą. [przypis redakcyjny]

Giętką kibić nie ciśnie<sup>125</sup>, choć ściska dłoń twar-  
da;  
Stalowa odzież — w świecie i Przyjaźń złośli-  
wa,  
Wdzięczne serce — to Miłość na zbroi spoczy-  
wa.

O! jak z spłonionych liców<sup>126</sup>, czułym chciwym  
okiem  
Patrzył w tę piękną postać pod smutku obło-  
kiem!  
Jakby powaby liczył? i znowu nie wierzy,  
Czy mu czas w jego skarbie nie zrobił kradzie-  
ży.  
Nie, ten uroczy połysk, co jej oczy krasi,  
Nie znikomy — bo z duszy — chyba go Śmierć  
zgasi.

---

<sup>125</sup>*Giętką kibić nie ciśnie...* — zdarzający się u Malczewskiego nie ten raz tyl-  
ko błąd: przeczenie z biernikiem [wpływ jęz. ukr. a. ros.; Red WL]. [przypis  
redakcyjny]

<sup>126</sup>*O! jak z spłonionych liców patrzył* — Mowa oczywiście o licach Wacława,  
spłonionych radością, w przeciwieństwie do bladości Marii. Znaczy to: „okiem  
jakby wybiegającym ze spłonionych liców”; *liców* zam. *lic*: forma w XVIII w. i na  
początku XIX w. prawie powszechna. Podobnie nawet: uczuć, pojęć itp.  
[przypis redakcyjny]

Lecz gdy kir rycerz dostrzegł i posępną radość,  
Co przy żałobnej szacie aż ćmi przez swą bla-  
dość,  
I słodki w górę uśmiech<sup>127</sup> — boleści wdziek  
cały,  
I na tle czystym — plamy — co łązy wymacza-  
ły;  
Szczęście się jego prędko owlokło jej chmurą:  
To słabszy, wietszy, bielszy<sup>128</sup> — niż u czapki  
pióro.

«Gdym w stepowej<sup>129</sup> i w dzikszej umysłu pu-  
styni  
Lubił bładzić, aż pomrok przedmioty zasini;  
Nigdy mi żadna gwiazda nie błyszcziała w ślady:  
A koń bił się<sup>130</sup> do domu przez wichery i grady.  
Tyś dla mnie zeszła Mario! i w brzasku mych  
myśli

---

<sup>127</sup>*I słodki w górę uśmiech* — Maria, niższa zapewne dużo od Wacława, miała wzrok i twarz całą wzniesioną ku niemu w górę. [przypis redakcyjny]

<sup>128</sup>*To słabszy, wietszy, bielszy* — domysłne: i stał się [słabszy itd.; Red. WL]; *wietszy* stopniowanie od *wiotki*. [przypis redakcyjny]

<sup>129</sup>*Gdym w stepowej (...) pustyni* — Podobnie mówi o sobie Manfred (Byrona): «*My joy was in the Wilderness to breath*». [przypis redakcyjny]

<sup>130</sup>*koń bił się* — w znaczeniu: przebijał się. [przypis redakcyjny]



Świetną drogę tve światło ku niebiosom kry-  
śli;  
O! szczęśliw — pyszny — wdzięczny — że w za-  
letnym gronie<sup>131</sup>  
Czułość na mnie z ufnością śliczne sparła dło-  
nie!  
O! błogi, że w twym sercu, przez mokre zrze-  
nice<sup>132</sup>,  
Życia — czucia — Aniołów — czytał tajem-  
nice<sup>133</sup>!  
Lecz czemuż ta mgła smutku, której ciężkim  
tchnieniem  
Ja oddychał — i ciebie okryła swym cieniem?  
Czemuż we mnie tarń<sup>134</sup> życia kolcami nie wro-  
śnie,

---

<sup>131</sup>zaletny — pełen zalet; także: zalotny (*Słownik Lindego*). [przypis redakcyjny]

<sup>132</sup>zrzenice — dziś: żrenice. [przypis edytorski]

<sup>133</sup>czytał tajemnice — zam. czytałem, tak samo jak w w. 510: *ja oddychał* i w. 514: *ja się błąkał*. Mówi zatem Wacław podobnie jak kozak (w. 382). [przypis redakcyjny]

<sup>134</sup>tarń — według prof. Brücknera Malczewski „chyba *tarń* mylnie napisał za-  
miast pospolitego *ciern* albo dawnego *tarn*”. Linde jednak przytacza przykłady  
używania w starszej polszczyźnie *tarń* i *tarnie* (to) obok *ciern* i (to) *ciernie*. [przy-  
pis redakcyjny]

Tobie mdłym pachnąć kwiatem<sup>135</sup> w krótkiej  
swojej wiosnie?

I mnie wydarli wszystko — i więcej niż tobie<sup>136</sup>  
—

Ty do nieba należysz, ja się błąkał w grobie;  
A czarnym pędzon widmem, gdym jasność po-  
stradał,

Byłbym świętym przedmiotom srogie ciosy za-  
dał.

Bo z panem Wojewodą nie służy żartować<sup>137</sup>,  
I raz dobywszy miecza, już go nie trza chować:

Toby się ojców zamek<sup>138</sup> był kurzył szeroko,

I niejeden pokrewny oblewał posoką<sup>139</sup>;

Toby w sercu osiadły ten dym i ich Cienie<sup>140</sup>

Alebym Marii dopadł przez krew i płomienie!

Nie drzyj — wszystko minęło, gdym ciebie zo-

---

<sup>135</sup>*Tobie mdłym pachnąć kwiatem* — zdanie zdefektowane; znaczy zapewne: „że-  
by mnie ranić, a tobie już tylko pachnąć”. Chyba że *pachnąć* [to; Red. WL] błąd  
zam. *pachnąć*. [przypis redakcyjny]

<sup>136</sup>*i więcej niż tobie* — bo ty masz przynajmniej ostoję w twojej religijności.  
[przypis redakcyjny]

<sup>137</sup>*nie służy żartować* — nie służy: nie wychodzi na dobre. [przypis redakcyjny]

<sup>138</sup>*Toby się ojców zamek* — Poeta, starając się odtworzyć język potoczny, często  
wprowadza *to* w znaczeniu: *przeto, więc*; por. w. 521, 527, 529. [przypis redakcyjny]

<sup>139</sup>*posoka* — krew. [przypis edytorski]

<sup>140</sup>*Toby w sercu osiadły ten dym i ich Cienie* — ich tj. tych popalonych zamków  
i pozabijanych ludzi; *w sercu osiadły*: tj. zaciążyły na sumieniu. [przypis redakcyjny]

baczył;

Jeszcze pierwej — jak tylko, żeś moją, oświadczył<sup>141</sup>,

Tak mi tym jednym słowem serce usposobił,  
Jak gdyby mi — nicht — nigdy — nic złego  
nie zrobił.

To wzięwszy moją szablę, której blask odsłonię  
Nie prywacie<sup>142</sup>, lecz twojej i kraju obronie;

To wzięwszy mego konia, co nieraz w te niwy  
Tak szybko mnie unosił — jechałem szczęśliwy.

Oh! z jakąż ja radością te lipy ujrzałem!

Jakże ich chłodu dusza pragnęła z zapałem!

Ty nie wiesz — ty co umiesz bez chluby łzy  
koić<sup>143</sup> —

Co to jest dzikie serce do siebie przyswoić,  
Co tęsknić za dobrocią, a wdzięków żałować,  
W których wspomnieniu umysł chciałby ist-  
ność<sup>144</sup> schować.

---

<sup>141</sup>*jak tylko, żeś moją, oświadczył* — Wojewoda. [przypis redakcyjny]

<sup>142</sup>*prywatna* — prywatny interes, prywatne sprawy, korzyści. [przypis edytorski]

<sup>143</sup>*bez chluby* — nie chwałąc się tym. [przypis redakcyjny]

<sup>144</sup>*istność* — tutaj: *rzeczywistość* albo też może: „w których wspomnieniu umysł chciałby całe jestestwo zanurzyć (pogrążyć)”. [przypis redakcyjny]

Mario! czyś ty nie chora? bo masz taką postać,  
Jakbyś się do Aniołów myślała już dostać;  
I w nowym udręczeniu, choć się tobą pieścę,  
Prawie się spytać pragnę — czy mnie kochasz  
jeszcze?»

«Czy Maria ciebie kocha? Mój drogi, mój mi-  
ły,  
Więcej niż kochać wolno i niż mogą siły;  
Więcej — niż wątle serce, gdy jemu już za-  
dość<sup>145</sup>,  
Znieść umie tak niezmierną, niespodzianą ra-  
dość;  
I gdyby nie Tatarzy, co mi w oczach błyszczą,  
I gdyby nie ich strzały, co mi w uszach świsz-  
czą.  
Tak mi letko<sup>146</sup>, tak słodko, tak mi nic nie trze-  
ba,  
Jakbym w twoim objęciu leciała do nieba.  
Czy Maria ciebie kocha? Pytaj się jej cienia,  
Czym dla Marii świat cały bez twego spojrze-

---

<sup>145</sup>*gdy jemu już zadość* — gdy mu (sercu) się stało już zadość. [przypis redakcyjny]

<sup>146</sup>*letko* — lekko; Malczewski używa zresztą obu form. [przypis redakcyjny]

nia?

Czym dla Marii świat przyszedł — bez twego  
spomnienia<sup>147</sup>?

Nieraz, w zmysłów zamknięciu, nad tą dużą  
Księgą,

Zniżona całym czuciem przed Stwórcy potęgą,  
Gdym chciała ciebie stłumić modlitwy pocie-  
chą<sup>148</sup>,

Zaraz mi brzmiało jakby — twego żalu echo!  
To może Pan Bóg skarże tak żywe kochanie,  
I tatarska ci strzała w serce się dostanie.

Widzisz ten jasny promień? co z liści osnowy  
Ciągnie swój drżący połysk między nasze gło-  
wy?

Ten promień żywi — zdobi — każdego weseli;  
Czemuż gdyśmy złączeni — on jeszcze nas dzie-  
li?

Próżno, próżno, mój luby — choć usta z usta-  
mi,

Patrzaj — chyli się z liściem, i jest między na-  
mi:

---

<sup>147</sup>bez twego spomnienia — to znów może znaczyć, albo: bez wspomnienia o to-  
bie, albo: bez twojej pamięci o mnie. [przypis redakcyjny]

<sup>148</sup>Gdym chciała ciebie stłumić — ciebie zam. myśl o tobie. [przypis redakcyjny]

Ah! wśród uniesień bitwy i zwycięstwa wrza-  
wy,  
Przypomnij sobie drogi<sup>149</sup>, że promień twej sła-  
wy  
Tak czysty, taki świetny, jak słońca na niebie,  
Jaskrawym swym wieczorem noc spuści na cie-  
bie —  
Oh! niechaj pierwszej Marią<sup>150</sup> w ciemnościach  
zagrzebie!  
Nieprawdaż mój Wacławie? ty będziesz odważ-  
ny,  
Stały, wytrwały, dzielny — ale i uważny.  
A gdy już moje oczy wdrażone zgryzotą,  
Długo patrząc w swój żywioł, swe życie rozplo-  
tą,  
Gdy serce wytchnie z trwogi przy piersiach bez

---

<sup>149</sup>*Przypomnij sobie, drogi* — Przypomnij sobie moje słowa. Jest to przepowiednia, że sławę zdobytą w bitwie z Tatarami przyjdzie okupić strasznym nieszczęściem, że promień tej sławy będzie miał jaskrawy, krwawy zachód, po którym nastąpi noc niczym nieukojonej rozpacz. [przypis redakcyjny]

<sup>150</sup>*Oh! niechaj pierwszej Marią* — Przeczucie Marii nie jest dokładnie określone. Podobnie jak później Wacław (II, 6) słyszy «w całym swoim ciele głos: Zdobędziesz ty trumnę», ale ten głos nie mówi czyją i dlatego Wacław w bitwie rozmyślnie szuka swojej, tak też i Maria tutaj ma tylko ogólne przeczucie nieszczęścia, ale w kogo ono ugodzi bezpośrednio, dobrze nie wie. Lęka się przede wszystkim oczywiście śmierci Wacława. [przypis redakcyjny]

stali —

To może się na miłość Wacław nie pożali?

Cieszyć się twą radością<sup>151</sup> — twój smutek łagodzić —

Nie myśleć, tylko o tym, w czym tobie dogodzić —

Być twoich chwil osłodą — czasem ich ozdobą

—

Żyć dla ciebie i w tobie — umierać przed tobą

—

I w tej ostatniej chwili, choć w cierpień natłoku,

Gasnącym wzrokiem szczęście składać w twoim oku —

A gdy nie wolno z tobą, żyć w twojej pamięci

—

To Marii cała miłość, wszystkie Marii chęci.

---

<sup>151</sup> *Cieszyć się twą radością (...) umierać przed tobą* — Od dawna już zauważono, że te słowa Marii przypominają nieco słowa Zulejki w *Narzeczonej z Abydos* Byrona, wyrzeczone tam (I, 18) do Selima. Istotnie są podobieństwa frazeologiczne takie jak: „*With thee to live, with thee to die*” („żyć dla ciebie i w tobie umierać przed tobą” albo zakończenie: „*To these alone my thoughts aspire*”: „To Marii cała miłość, wszystkie Marii chęci”. Warto też zwrócić uwagę na to, że Zulejka czytuje *Koran* podobnie jak Maria *Biblię*. Poza tym jednak charakter tych dwu postaci podobne do siebie nie są. [przypis redakcyjny]

Skoro mi szczęśliw wrócisz, mą harfę nastro-  
ję<sup>152</sup>,  
I przy blasku księżycy usiadłszy oboje,  
W tkliwej, smutnej, jak lubisz, unosząc się nu-  
cie,  
Te, co nikt nie wyraził<sup>153</sup> — przywłaszczy-  
uczucie<sup>154</sup>.  
Ah! — z jak okropną trąby zagrały żałobą<sup>155</sup>!  
Oh! nie rzucaj mnie znowu! Oh! zabierz mnie  
z sobą!»

## XVIII

Padła w drogie objęcie<sup>156</sup> i wygiętą kibić  
Żal z taką drżącą trwogą do niego chciał przy-

---

<sup>152</sup>*Skoro mi szczęśliw wrócisz, mą harfę nastroje* — Podobnie w *Korsarzu* (I, 14) Byrona obiecuje Medora Konradowi: «*or my guitar, which still thou lov'st to hear, shall soothe or lull.* [przypis redakcyjny]

<sup>153</sup>*Te, co nikt nie wyraził przywłaszczy-uczucie* — *te, co nikt* znaczy: *to, którego nikt.* *Te* zamiast *to* stale też u Słowackiego, a w ogóle (jak stwierdza Brückner) pojawia się już od XVI w. [przypis redakcyjny]

<sup>154</sup>*przywłaszczy-uczucie* — wyrażenie zgoła tu niejasne; znaczy, zdaje się: wyrazim, damy mu *własny*, właściwy wyraz. Uczucie, którego nikt nie zdoła wyrazić (słowami), wyrazimy w muzyce. [przypis redakcyjny]

<sup>155</sup>*Ah! z jak okropną trąby zagrały żałobą!* — Tak też przy pożegnaniu Medory z Konradem: «*List! — 't is the bugle — Juan shrilly blew.* [przypis redakcyjny]

<sup>156</sup>*Padła w drogie objęcie* — Podobnie Medora: „*She rose — she sprung — she clung to his embrace* itd. [przypis redakcyjny]



bić,  
Taka mdłość w bladych licach, a śliczne ramiona  
Tak go czule garnęły do słodkiego łona —  
Że gdy z tych smutnych pieszczot wydzierał  
swą wolę,  
Jakby je zrywał z serca, takie w nim czuł bole.  
Nie — zostać niepodobna — chyba sławę ska-  
zić<sup>157</sup>,  
I zawdzięczając miłość<sup>158</sup>, na wstyd ją narazić!  
Lecz, oh! jakże głęboka, jak posępna żałość  
W rozpacz swej kochanki hartować swą sta-  
łość!  
Ani jej wszystkich wdzięków pożegnać był w sta-  
nie,  
Ni czasu w marnych jękach<sup>159</sup> przeciągać roz-  
stanie;  
Woła do chwały trąba, siwy wódz go czeka,

---

<sup>157</sup>*zostać niepodobna, chyba sławę skazić* — To samo czuje w analogicznej scenie Korsarz Byrona. [przypis redakcyjny]

<sup>158</sup>*zawdzięczając miłość* — *zawdzięczać* w znaczeniu pierwotnym: płacić wdzięcznością, nagrodzić, wywdzięczać się za co (por. *Słownik Lindego*). [przypis redakcyjny]

<sup>159</sup>*Ni czasu w marnych jękach przeciągać rozstanie* — domyślne: nie miał [czasu; Red. WL]. [przypis redakcyjny]

Burczą rozpięte znaki, zwycięstwo ucieka.  
Powstał — złożył swą lubę<sup>160</sup> — dzikim ogniem  
błysnął —  
Białą omdlałą rękę do ust swych przycisnął,  
Jakby w jej szczupłe, gładkie, rozkoszne ugięcie  
Chciał wrazić wszystkie czucia, w swych uczuć  
zamęcie.  
Już odszedł — wziął spokojność — przed wzro-  
kiem, co czuwa,  
Lśniącą, wyniosłą postać krok każdy usuwa;  
Już w jego próżnym miejscu zadumana, blada,  
Ciszę budząc westchnieniem, Samotność usia-  
da;  
A na odłogu szczęścia Zgryzota korzeni<sup>161</sup>  
Swe kolczyste łodygi robaczliwej zdrzeni<sup>162</sup>.

---

<sup>160</sup>*złożył swą lubę* — W A. [autografie; Red. WL] *swą labę zam. przekreślonego: skarb drogi; lubę* prowinc. zam.: *lubą*. [przypis redakcyjny]

<sup>161</sup>*korzeni* — *zakorzenia, zapuszcza korzenie*. [przypis redakcyjny]

<sup>162</sup>*Swe kolczyste łodygi robaczliwej zdrzeni* — przypomina trochę: *the salt-surf weeds of bitternes* w *Manfredzie* Byrona (II, 1); *zdrzeń* (starop.): *rdzeń*. [przypis redakcyjny]

## XIX

Dosiadł bystrego konia, lecz troskę miał w oku  
Młody Wacław — i w pierwszym osadził go  
skoku —

Dosiadł bystrego konia, lecz spojrzął wesoło  
Stary Miecznik — i w pędzie zawinął nim ko-  
ło.

Za niemi brzmia puzany<sup>163</sup> — za niemi, za nie-  
mi,

Zrywają się rycerze jakby ptaki z ziemi —  
Hasa szlachecka młodzież na wroga Tatara —

Sunie się towarzystwo i w szeregach wiara<sup>164</sup>,  
Pancerni i usarzy<sup>165</sup> — za nimi kozaki,

I z spłoszonymi końmi harczą luzaki.

Patrzaj pyzate dziecię z pod słomianej strzechy,  
Niech ci widok żołnierzy zaszczepia uśmiechy,

To może dziki owoc zerwie potem wojna<sup>166</sup>;

A ty matko, co kłaniasz, bądź zdrowa, spokoj-

---

<sup>163</sup>*puzan* — rodzaj trąby, dziś *puzon* zwanej, ale Linde zna tylko *puzan*. [przypis redakcyjny]

<sup>164</sup>*Sunie się towarzystwo, i w szeregach wiara* — *towarzystwo*: towarzysze pancerni, szlachta; *wiara*: żołnierze. [przypis redakcyjny]

<sup>165</sup>*Pancerni i usarzy* — *usarzy*: husarze; ten wiersz jest bliższym objaśnieniem poprzedniego. [przypis redakcyjny]

<sup>166</sup>*To może dziki owoc zerwie potem wojna* — *znaczy*: to może sam kiedyś zostaniesz żołnierzem i zginiesz na wojnie. [przypis redakcyjny]

na,  
Nie trwóź się szczękiem zbroi, długimi dzida-  
mi,  
Zapał polskiego wzroku ugasza się łzami<sup>167</sup>.  
Już we wsi tylko kurze — jeszcze słuch łosko-  
tem  
Drga dźwięcząc przygłuszony i koni tupotem<sup>168</sup>.  
Już we wsi kurz osiada — jeszcze przerywanie  
Z dala wojennych rogów dolatuje granie.  
I cicho — jak na sercu Śmierć swój obraz kry-  
śli;  
I pusto — smutno — tęskno — jak u Marii  
w myśli.  
Wzniosła swą lekką postać do góry, do góry,  
Nic nie widać — tylko wiatr szare goni chmu-  
ry.  
Zniżają się kolana, prośba ręce składa,  
Z oczów w niebo utkwionych kroplami żal spa-

---

<sup>167</sup>*Zapał polskiego wzroku ugasza się łzami* — w związku z poprzednim wierszem: nie trwóź się: *nie płacz*, bo twoje łzy gaszą zapał żołnierzy. [przypis redakcyjny]

<sup>168</sup>*Jeszcze słuch łoskotem drga dźwięcząc przygłuszony* — Jeszcze drga słuch od dźwięku puzonów i szczęku broni, aczkolwiek przygłuszonego łoskotem (?) i tupotem koni. [przypis redakcyjny]

da<sup>169</sup>;

I cicho — jak modlitwa w łono Boga płynie<sup>170</sup>

I pusto — smutno — tęskno — jak gdy szczęście minie.

## PIEŚŃ II

On Conrad's stricken soul exhaustion prest./  
And stupor almost lulled it into rest<sup>171</sup>.

*Byron*

### I

«Bujno rośnie, odludnie kwiat stepowy ginie;

I wzrok daleko, próżno, błądzi po równinie;

---

<sup>169</sup>*kroplami żal spada* — kroplami łez; (por. *drops of sadness* w *Korsarzu* [Byrona; Red. WL] I, 15). [przypis redakcyjny]

<sup>170</sup>*I cicho jak modlitwa w łono Boga płynie* — podobne porównania w *Narzeczonej z Abydos*: „*Soft, as the memory of buried love, Pure, as the prayer which childhood wafts above*” (I. 7). [przypis redakcyjny]

<sup>171</sup>*On Conrad's stricken soul (...) rest* — Na ogłuszoną ciosem duszę Konrada przyszło wyczerpanie i odrętwienie prawie że ją ukołysało do snu (Byron, *Korsarz* III, 22). [przypis redakcyjny]

A w niezbędnej zgryzocie<sup>172</sup> jeśli chcesz osłody<sup>173</sup>,  
Chmurne na polu niebo, i cierpkie jagody.  
Idź raczej w piękne mirtów i cyprysów kraje<sup>174</sup>;  
Co dzień w weselnej szacie u nich słońce wstaje,  
U nich<sup>175</sup> w czystym powietrzu jaśniejsze wejście  
I głosy rozpieszczone i rozkoszne tchnienie.  
U nich wawrzyny rosną; i niebo pogodne,  
I ziemia ubarwiona, i myśli swobodne.  
A na kształtnych budowlach męże wieków dawnych  
Stoją w bieli<sup>176</sup> — i pyszni z swoich imion sław-

---

<sup>172</sup>*niezbędna zgryzota* — zgryzota, której nie można zbyć; której nie można się pozbyć. [przypis edytorski]

<sup>173</sup>*w niezbędnej zgryzocie* — *niezbędnej* zapewne w znaczeniu: nieuniknionej, której się nie można zbyć. Profesor Brückner (i. c. str. 42) przypuszcza, że *ę* jest w tym wyrazie błędem składacza, że poeta miał na myśli stary wyraz: *niezedny*, który Linde tłumaczy: sprośny, plugawy, brzydki, przytaczając szereg przykładów tego znaczenia. Prof. B. natomiast daje mu znaczenie: przykry. Przytaczamy to ze względu na powagę autora, nie sądząc jednak, żeby miał słuszność; *Chmurne na polu niebo...* — domyślne: zamiast niej (osłody) znajdziesz chmurne niebo itd. [przypis redakcyjny]

<sup>174</sup>*w piękne mirtów i cyprysów kraje* — do Włoch. [przypis redakcyjny]

<sup>175</sup>*u nich* — poeta pisze tak zamiast po prostu: tam (w tych krajach), myśląc widocznie o mieszkających tam ludziach. [przypis redakcyjny]

<sup>176</sup>*Stoją w bieli* — tj. jako marmurowe pomniki. [przypis redakcyjny]

nych

Zapraszają z daleka w czarowne zwaliska;  
Bogów i bohaterów<sup>177</sup> — pajaków siedliska<sup>178</sup>.

Tam, jeśli dawnych rzeczy myśl w tobie głęboko<sup>179</sup>,

Może w ten śliczny błękit wpatrzywszy tve oko,  
Słodycz w rozpaczy znajdziesz i lubość w żałobie,

Jak uśmiech ust kochanych w śmiertelnej chorobie.

Ale na pola nie chodź, gdy serce zboleło;  
Na równinie mogiły — więcej nie zostało —  
Resztę wiatr ukraiński rozdmuchał do znaku<sup>180</sup>

—

To siedź w domu, i słuchaj dumek o kozaku»<sup>181</sup>.

---

<sup>177</sup>*bohater* — dziś: bohater. [przypis edytorski]

<sup>178</sup>*Bogów i bohaterów — pajaków siedliska* — tj. *zwaliska* bogów i bohaterów, a siedliska pajaków. [przypis redakcyjny]

<sup>179</sup>*jeśli dawnych rzeczy myśl w tobie głęboko* — co poeta przez to rozumie, trudno na pewno orzec. Może trzeba uzupełnić: głęboko *uśpiona*. Czyli: jeśli masz sentyment dla rzeczy dawnych, to przyniosła by ci może ulgę „w niezbędnej zgryzocie” kontemplacja tych ruin dawnej świetności; jeżeli nie — to może przynajmniej w „śliczny błękit” włoski „wpatrzywszy tve oko, słodycz w rozpaczy znajdziesz” itd. [przypis redakcyjny]

<sup>180</sup>*do znaku* — doszczętnie. [przypis edytorski]

<sup>181</sup>*To siedź w domu* — *to zam.:* więc, zatem. [przypis redakcyjny]

«Moje młode pachole, gdzież to ty wędrujesz?  
Czy z Ziemi Świętej wracasz, że tak utysku-  
jesz?»<sup>182</sup>

«Oh! nie — ja wszystkim obcy wśród mojej  
ojczyzny —

I Śmierć mi zostawiła czarne w piersiach bli-  
zny<sup>183</sup>

I świata jadłem gorzkie, zatrute kołaczę —  
To mnie ciężko na sercu i ja sobie płaczę.

A kiedy się rozśmieję — to jak za pokutę;

A kiedy będę śpiewał — to na smutną nutę;

Bo w mojej zwiędłej twarzy zamieszkała bla-  
dość,

Bo w mej zdziczałej duszy wypleniono radość,

Bo wpływ mego Anioła grób w blasku zoba-  
czy»<sup>184</sup>.

---

<sup>182</sup>*Czy z Ziemi Świętej wracasz* — Stary sługa Miecznika, który wysłuchał całej powyższej jeremiady [jeremiada: narzekanie, biadanie; Red. WL] nieznanego pacholęcia, tyle z niej zrozumiał, że chłopiec narzeka na ukraińskie pola, przeciwstawiając im jakieś ciepłe kraje. Przypuścił więc, że najpewniej ma na myśli Ziemię Świętą. [przypis redakcyjny]

<sup>183</sup>*I Śmierć mi zostawiła czarne w piersiach blizny* — zapewne śmierć wszystkich bliskich; por.: *Ja wszystkim obcy* itd. [przypis redakcyjny]

<sup>184</sup>*Bo wpływ mego Anioła grób w blasku zobaczy* — Słowa bardzo niejasne. Prawdopodobnie znaczą: „Bo pod wpływem anioła mego losu grób ujrzę w blasku” tj. jako coś bardzo pożądanego, zbawczego; [albo, na zasadzie niespójnej wewnętrz-



«To czegoż chcesz, pachole? ««Uciec od Rozpaczy».

## II

Stało młode pachole, pod płotem zostało,  
Na smutek, co się skarży, uważają mało<sup>185</sup>,  
A ten, co z nim rozmawiał na wrotach oparty,  
Wyszczrzył w inną stronę wzrok<sup>186</sup> cały otwar-  
ty —  
Skąd w różnofarbnych strojach, huczne czyniąc  
wrzaski,  
Niespodzianym orszakiem zbliżały się maski.

## I

«Czy znasz weneckie zapusty?  
I w noc, i we dnie,  
Wesołe, szalone, przednie;

---

nie, wieloznacznej „składni” wypowiedzi właściwej medium czy jasnowidzowi: „pod wpływem mojego Anioła, w blasku (jasnowidzenia) przewidzę (zwiastuję) czyjąś śmierć”; Red. WL]. [przypis redakcyjny]

<sup>185</sup>*Na smutek, co się skarży* — Smutek jest tu uosobiony (w pacholęciu) [raczej: „na smutek, na który się skarży” pachole mało zważają obecni przy tej skardze; Red. WL]. [przypis redakcyjny]

<sup>186</sup>*wyszczrzył (...) wzrok* — wytrzeszczył [oczy; Red; WL]. [przypis redakcyjny]

Maska twarz kryje — a kto się pyta  
O sprawy czyje<sup>187</sup>, tego przywita  
Wrzawa, śmiech pusty.  
Żywo, radośnie,  
Skrycie, miłośnie,  
Staruszek Doża, Arlekin młody,  
Dziewczyna hoża szuka osłody;  
Matrony, księża, oszusty,<sup>188</sup>  
Swobody;  
A kryte łodzie  
Czernią na wodzie<sup>189</sup>.  
Wrzawa, śmiech pusty;  
Czy znasz Weneckie zapusty?»

---

<sup>187</sup>(...) a kto się pyta o sprawy czyje (...) śmiech pusty — znaczy: każdemu co by się pytał o to, co się kryje pod tą czy ową maską, odpowie tylko wrzawa, śmiech pusty. [przypis redakcyjny]

<sup>188</sup>Matrony, księża, oszusty — W I wyd. i za nim we wszystkich dotychczasowych wyraz *księża* zastąpiony kropkami. Autograf jednak wskazuje wyraźnie, że wyraz ten został usunięty nie przez poetę, tylko przez cenzora. Przekreślony bowiem został tym samym atramentem, którym na rogu każdej stronicy cenzor Łubkowski kreślił swój podpis: *Łub*. Tymże atramentem jest napisany na marginesie obok wyrazu „księża” znak korektowy. Wobec tego zgodnie z intencją poety przywracamy tekst autografu. [przypis redakcyjny]

<sup>189</sup>łodzie czernią na wodzie — zam. czernią się. [przypis redakcyjny]

«My sobie jedziem kulikiem<sup>190</sup>;  
 I w noc, i we dnie,  
 Wesole, szalone, przednie;  
 Maska nas kryje — a kto chce wiedzieć,  
 Skąd my i czyje<sup>191</sup>, to odpowiedzieć  
 Śmiechem i krzykiem.  
 Szczera ochota  
 Otwiera wrota,  
 Bo Krakowianki i pielgrzym stary,  
 Żydzi, Cyganki, uderzą w pary<sup>192</sup>;  
 Wróżki, Diabli, nie oszusty<sup>193</sup>,  
 W puchary.  
 Lecim saniami,  
 I jadą z nami  
 Wrzawa, śmiech pusty;  
 Czy znasz ty polskie zapusty?»

<sup>190</sup>*kulik* — korowód sań, w których jeżdżą od dworu do dworu zamaskowani i poprzebierani w różne kostiumy uczestnicy balów, urządzanych w tzw. „ostatki” karnawału, czyli zapusty. [przypis redakcyjny]

<sup>191</sup>*skąd my i czyje* — *czyje*: komu służymy. [przypis edytorski]

<sup>192</sup>*uderzą w pary* — puszczą się parami w taniec. [przypis redakcyjny]

<sup>193</sup>*Wróżki, Diabli, nie oszusty w puchary* — [domyślnie; Red. WL] uderzą w puchary, [wzniosą toast]; *nie oszusty*: w przeciwieństwie do weneckich zapustów w Polsce maskowanie się ma jedynie żart na celu, nie zaś użycie sekretne zakazanej swobody (por. w. 692–3). [przypis redakcyjny]

«Ale tu wejść nie można — teraz nie zapusty  
—

Pan Miecznik na Tatarach, to i dworzec<sup>194</sup> pu-  
sty».

Tak stary sługa wstrzymał tych przychodniów  
śmiałość;

I znów rozparł na wrotach niewzruszoną sta-  
łość.

Lecz gdy grać, śpiewać, piszczeć, grzechotki po-  
trzasać

Poczęły wszystkie larwy<sup>195</sup> — a nogami płasać;

I łączyć obce stroje, papierowe czoła,

Wzrok żywy, rysy martwe — w migające koła;

I farby, blaski, cienie rozwijać w polocie;

I skoczno, zwinno, huczno rzucać się w obro-  
cie —

Tak mu w szumiącej głowie myśl wzięła tańco-  
wać<sup>196</sup>,

Że patrzył, a nie wiedział jak się pomiarkować:

Śmiał się z Żydów, Cyganek; bał Wrózek z Dia-  
błami

---

<sup>194</sup>*dworzec* — tu: dwór, dom szlachecki. [przypis edytorski]

<sup>195</sup>*larwa* (daw.) — maska. [przypis redakcyjny]

<sup>196</sup>(...) *myśl wzięła tańcować* (...) — wzięła (lud.): zaczęła. [przypis redakcyjny]

I chciwie łapał ruchy — i mrużył oczami —  
A maski przed nim skacząc mijają się zwawo,  
A maski w nim ciekawość syciły obawą.  
Aż wykrojone usta zadmuchawszy w rogi<sup>197</sup>,  
Opuściły się ręce — zatrzymały nogi —  
I głosy ostre, fletni umilone wtórem,  
Wrzasnęły tę piosneczkę niedobranym chórem:

«Ah! na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,  
cie,

Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

A gdy się troski do duszy wkradną<sup>198</sup>,  
Hucząc w niej chmury czarnemi;  
A gdy nieszczęścia na kogo spadną;  
I postać wzniosłą, szlachetną, ładną,  
Smutek nachyli ku ziemi;

---

<sup>197</sup>Aż wykrojone usta zadmuchawszy — błędnie (gallicyzm): zam. „aż, gdy wykrojone usta zadmuchają”. [przypis redakcyjny]

<sup>198</sup>A gdy się troski do duszy wkradną — Mowa tu o duszy Marii. Ta pierwsza strofa pieśni jak również i refren: *Bo na tym świecie (...)* itd. zapowiadają śmierć Marii. Pierwszych pięć wierszy strofy maluje stan jej duszy w obecnej chwili; następne, pełne współczucia, życzą, żeby przynajmniej przed zgonem ukoił ją ktoś zapewnieniem, że „spokojność wróci”. [przypis redakcyjny]

O! niech na chwilę Złość się już schowa,  
Rany sztyletem nie cuci...  
Niech choć przy zgonie zabrzmiały te słowa:  
»Wróci spokojność — wróci!«

Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,  
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

Albo gdy nieba cud nad chorobą,  
Gołąb<sup>199</sup> — od przekleństw<sup>200</sup> odleci  
I władzę życia zabierze z sobą,  
A wyschłe lica nadmie żałobą,  
Wprzód nim gromnica zaświeci —

---

<sup>199</sup>*Albo gdy nieba cud nad chorobą, gołąb (...)* — [można przypuszczać, że; Red. WL] tak nazywa poeta Marię. Życie jest chorobą; posiadanie takiej córki lub żony jak Maria jest cudem nad chorobą (por. w. 658: „jak uśmiech ust kochanych w śmiertelnej chorobie”); „gołąb’ (tak w. A.[autografie], I. wyd. i u Lindego od przekleństw odleci”: porzuci ten przeklęty padół; „władzę życia zabierze z sobą (...)” itd. Malczewski ma tu myśli Miecznika. Jemu to śmierć córki zabiera z sobą władzę (zdolność do) życia, wprzód nim mu zabierze życie samo (wprzód nim mu gromnica zaświeci). Z wyprawy na Tatarów powróci Miecznik zwycięski; ale niechże mu nikt z tego powodu i dla uspienia boleści z powodu zgonu Marii „tryumfu pieśni nie nuci”, chybaby go równocześnie zdołał przekonać, że jego anioł [Maria; Red. WL] wróci [Podobnie można odnieść te słowa do Wacława, którego aniołem i „gołębiem” (w znaczeniu źródła łagodności i dobrego ducha) jest Maria; Red. WL]. [przypis redakcyjny]

<sup>200</sup>*przekleństwo* (daw.) — dziś popr.: przekleństwo. [przypis edytorski]

Niech nicht, by uśpić zgonu boleści,  
Tryumfu pieśni nie nuci...  
Chyba te słowa w końcu umieści:  
»Wróci twój Anioł — wróci!«

Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,  
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

A gdy kto chętny w drugich obronie<sup>201</sup>,  
I sam się w przepaść zagrzebie?  
Krótka stąd radość w Zawiści łonie;  
Choć złe i dobre w grubej zasłonie,  
Sąd ostateczny jest w niebie;  
Może w kłopotcie i silna głowa  
Posepnie kiedy się rzuci...  
Niech z ust życzliwych brzmiały wtedy sło-

---

<sup>201</sup>*A gdy kto chętny (...)* — Miecznik sam się zagrzebał w przepaść przez to, że „chętny w drugich obronie”, a łatwowierny równocześnie, dał się wojewodzie wyprowadzić w pole. Ale krótka będzie radość Wojewody. Sąd Ostateczny jest w niebie i nawet silna głowa (w znaczeniu *esprit fort*) Wojewody na myśl o tym „posepnie kiedyś się rzuci”; *Niech z ust życzliwych...* — Wszystkie strofy jednako kończą się aktem współczucia. Nawet wojewodzie życzy poeta, żeby go ktoś pocieszył wśród zgryzot sumienia, słowami: «Wróci wesołość — wróci!« Bo cierpienie uważał za godne współczucia, bez względu na to, jaka jest tego cierpienia przyczyna. [przypis redakcyjny]

wa:

»Wróci wesołość — wróci!«

Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,  
cie,

Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

A gdy kto, dążąc z dalekiej drogi<sup>202</sup>,

W mieszkanie Przyjaźni zajdzie?

I już w uściskach topić ma trwogi?

Lecz ciche, puste przebiegłszy progi,

Twarzy kochanej nie znajdzie;

Więc drząc, czy się co złego nie dowie,

Spuszczone czoło zasmuci...

Niech choć Gościnność, kręcąc się, powie:

»Wróci gospodarz — wróci!«

Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,  
cie,

Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie».

---

<sup>202</sup>A gdy kto, dążąc z dalekiej drogi — Ta ostatnia strofa jest zapowiedzią ustępu 15-go, w którym Waclaw po powrocie z wyprawy na Tatarów będzie z najwyższym niepokojem pukał do pogrążonego w grobowym milczeniu domu Miecznika; *Wróci gospodarz wróci*: gospodarz [to] w tym wypadku oczywiście: Maria. [przypis redakcyjny]



«Ha! — Pan Bóg święty z wami! jeśliście nie  
Duchy,  
To wasze pstre maskarki wesołej otuchy<sup>203</sup>;  
Alboż to nam pierszyna<sup>204</sup>? wszak nieraz kuligi  
Po całych tu miesiącach skakały jak frygi<sup>205</sup>.  
Prosim — Jegomość wróci — a choć nie jest  
w domu  
Na winie i pierzynie nie braknie nikomu»<sup>206</sup>.

---

<sup>203</sup>*To wasze pstre maskarki wesołej otuchy* — Fakt, że powyższa pieśń takie wesołe wrażenie zrobiła na starym słudze, musi (mimo, że nam poeta nie dał żadnego prawa do podejrzenia tego famulusa o lotność umysłu) wywoływać duże zdziwienie. Nie mniejsze jednak powinien wywoływać i ten fakt, że ową przesmutną pieśń, pełną tak rzewnego współczucia dla tragedii wszystkich (po kolei) czterech głównych osób poematu, śpiewają zbiry, którzy za chwilę mają dokonać ohydne-  
go morderstwa. Oba te fakty wytłumaczyć można chyba tylko w ten sposób, że co innego śpiewały maski w rzeczywistości a co innego słyszał w ich pieśni przeczuwający ich czyn poeta. Pieśń rzeczywiście „wrzaśnięta” przez maski, była w tak jaskrawym kontraście z tragedią, której miały się stać sprawcami, że Malczewski słysząc tę pieśń w swojej wyobraźni a równocześnie wiedząc, jakiej ona „jest otuchy” (co zapowiada), rzeczywiście nie mógł się oprzeć pokusie przetłumaczenia jej niejako na język swojego własnego jej odczucia. Zauważyć tu jeszcze należy, że ta druga pieśń masek może się stać zrozumiałą dopiero dla tych, którzy treść poematu już znają. [przypis redakcyjny]

<sup>204</sup>*pierszyna* — dziś: pierwszyna. [przypis edytorski]

<sup>205</sup>*pierszyna* — a. pierwszyna: nowina, nowa rzecz (zob. *Słownik Lindego*); dziś utarło się: pierwszyna; *kuligi* tutaj przez g na końcu (w w. 697 było: kulikiem) dla rymu do *frygi*, albo raczej poprzednio *kulikiem* dla rymu z *krzykiem.*; *fryga*: zabawka zwana dziś częściej *bąkiem*. [przypis redakcyjny]

<sup>206</sup>*Na winie i pierzynie nie braknie nikomu* — nie braknie zam. nie zabraknie. [przypis redakcyjny]

Weszły — nisko kłaniają — w parach się pro-  
wadzą —  
Obzierają<sup>207</sup> się wkoło — i kupią<sup>208</sup>, i radzą.

### III

Słońce już wówczas łuk swój zbiegając szeroki,  
Czerwonym blaskiem szare barwiło obłoki;  
A żółtym drgając światłem po ziemi i wodzie,  
Na swym bogatym tronie płonęło w zachodzie.  
Już jego pełne dziwów nie razi spojrzenie,  
Lecz łagodne, widome rozsiewa promienie<sup>209</sup>;  
I w krótkim pożegnaniu, nim w głąb' się za-  
grzebie<sup>210</sup>,  
Śmiertelnym oczom patrzeć pozwala na siebie;  
Jeszcze — w chwili ostatniej nie znika z po-  
śpiechem,

---

<sup>207</sup>*obzierać się* — spoglądać, rozglądać się. [przypis edytorski]

<sup>208</sup>*kupić się* — skupiać się, zbierać razem, gromadzić. [przypis edytorski]

<sup>209</sup>*Lecz łagodne, widome rozsiewa promienie* — widome tj. takie, na które już można patrzeć, bo nie rażą. [przypis redakcyjny]

<sup>210</sup>*I w krótkim pożegnaniu* — Podobnie w *Korsarzu* (III, 1) słońce zachodzące „*pauses on the hill - the precious hour of parting lingers still, but sad his light to agonising eyes...*”. [przypis redakcyjny]

By wszystkie twory życia napoić uśmiechem<sup>211</sup>;  
Jeszcze wзира przez szyby w mieszkanie czło-  
wieka,  
Jak wzrok tęsknej Przyjaźni, co w podróż ucie-  
ka;  
I purpurowe szaty rzuciwszy na chmury,  
Nurza swe czyste łono w tajniki Natury  
Gdy Noc, zazdrośnym palcem ścierając Dnia  
ślady,  
Ciemny płaszcz wlecze z tyłu, dla zbrodni i zdra-  
dy<sup>212</sup>.

Lecz gdzież bawi pan Miecznik? Właśnie to  
jest pora,  
W której przyrzekł po bitwie wziąć się do gą-  
siora;  
I miał żywej radości w sercu nie uchować,  
Dom zebrać, córę szczęścić — bo zięcia czę-

---

<sup>211</sup>By wszystkie twory, życia napoić uśmiechem — por. *parting smile* zachodzącego słońca w *Panu wysp* W. Scotta (V, 6). [przypis redakcyjny]

<sup>212</sup>Ciemny płaszcz wlecze z tyłu — por. „*night with dusky mantle*” W drugiej oktawie *Beppa* Byrona. [przypis redakcyjny]

stować<sup>213</sup>;

I piękna mu gromada przybyła w gościnę:  
Jakąż niewczesnej zwłoki może dać przyczynę?

#### IV

Od chwili, co zwycięstwa odkryła się me-  
ta<sup>214</sup>;

Od chwili, co w niej dosiadł żartkiego dziane-  
ta,

Od chwili, w której trąby w wszystkie jego żyły  
Głosem dzielnej przeszłości jak grom uderzyły;  
I widział różną młodzież, i słyszał chrzęst bro-  
ni,

Trzask goleń<sup>215</sup>, szum proporców, a chrapanie  
koni;

---

<sup>213</sup>*I miał żywej radości w serca nie uchowac* — w sercu nie chować, tylko ją okazać na zewnątrz; *córę szczęścić*: uszczęśliwiać, *szczęścić* jako słowo przechodnie, niegdyś często spotykane obok: szczęśliwić; dziś używane tylko w zwrocie: szczęść Boże, i to nie *was*, ale *wam*. [przypis redakcyjny]

<sup>214</sup>*Od chwili, co zwycięstwa odkryta się meta* — co zam. *w której* (por. w. 8II). [przypis redakcyjny]

<sup>215</sup>*trzask goleń...* — goleń zamiast: goleni, a to zamiast: nagolenic. [przypis redakcyjny]

I dążąc w druźbie<sup>216</sup> z zięciem, gdzie im sława  
świeci,

Czuł to, co stary orzeł, gdy pisklę z nim leci:  
Od chwili, co mu w myśli, wstecznym kręcąc  
biegiem<sup>217</sup>.

Tatarskie zbrodnie krwawym stanęły szeregiem  
—

Hardość w zmarszczonym czole, ogień był w zrze-  
nicy,

Czapka na lewym uchu, zniszczenie w prawicy,  
Gdy chciwa walek dusza przeraźliwie strząsa<sup>218</sup>

Każdy włos najeżony u siwego wąsa.

Jak tylko wyszli za wieś — mieczem z pochew  
świsnął

I wzrokiem, coby tchórza do ziemi przycisnął,

---

<sup>216</sup>*w druźbie* — w parze (zob. *Słownik Lindego*). [przypis redakcyjny]

<sup>217</sup>*Od chwili co mu w myśli, wstecznym kręcąc biegiem* — Zdanie bardzo zagna-  
twane: *co mu w myśli* zam. *gdy mu w myśli*; *wstecznym kręcąc biegiem*: podczas  
gdy ta myśl cofała się wstecz, w przeszłość. [przypis redakcyjny]

<sup>218</sup>*chciwa walek dusza (...) strząsa* — *walek*: dziś nieużywana, ale właściwie po-  
prawniejsza forma niż *walk* (zob. Brückner I. c. 42); *strząsać*: w znaczeniu dzi-  
siejszym, *wstrząsać* napotyka się jeszcze na początku XIX w. dość często. [przypis  
redakcyjny]

W bitne hufce patrząc, że aż serce rośnie<sup>219</sup>,  
Do uważnego słuchu zawołał donośnie:

«Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!  
Wiem, żeście spaść na wrogów jak piorun go-  
towi;

A kto by się miał straszyć Tatarskiego tańca,  
A kto by życie szczenił srogiego pogańca,  
Niech mi tu precz na szkapie do domu wysko-  
czy<sup>220</sup>

Bobym mu potem kordem zamalował oczy!  
To szybko, łącznie, śmiało — strzałki wystrze-  
lają

Bóg wiara — ufność szabla<sup>221</sup> — i łby pospa-  
dają

---

<sup>219</sup> *W bitne hufce patrząc, że aż serce rośnie* — znaczy właściwie: patrząc na hufce tak bitne, że aż serce rośnie na ich widok. [przypis redakcyjny]

<sup>220</sup> *A kto by się miał straszyć Tatarskiego tańca.* — „Od Tamerlana podane prawidła zachowywali Tatarzy, i to nazywali nasi dziadowie tańcem Tatarskim”. Czacki *O Litewskich i Polskich prawach* k. 235, przypis III [Od Tamerlana podane: Tamerlan czyli Timurleng (1336–1405), wielki zdobywca Tatarski, pogromca sułtana Bajazeta; Czacki *O Litewskich...*: znakomite dzieło Tadeusza Czackiego pt. *O Litewskich i Polskich prawach, o ich duchu, źródłach, związku i o rzeczach zawartych w pierwszym statucie dla Litwy 1529 r. wydany*. Pierwsze wydanie 2 tomy in 4° Warszawa 1800–1801; J. U.]. [przypis autorski]

<sup>221</sup> *Bóg wiara, ufność szabla* — skróty zam.: wiara (nadzieja zwycięstwa) w Bogu, ufność w szabli oto hasła. [przypis redakcyjny]

Jak kłosy, co to niby migocą się świetnie,  
Nazajutrz leżą zwiędłe, gdy kosa je zetnie.  
Ale nicht nie potrafi jeść kaszy spokojnie,  
Jeśli wybić szarańczy nie umie na wojnie;  
To cicho — bacznie — mądrze — aż gdy huk-  
nie w trąbie,  
Wpaść obces i pokazać, że to Polak rąbie.  
Wtedy dopiero każdy niech mi ryb nałowi,  
Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!»

Potem jadący szłapią z swoim zięciem w pa-  
rze<sup>222</sup>,  
Naradzał się po cichu w wojennym zamiarze;  
Mówił śpiegów wywiadki; tłumaczył jak, kę-  
dy<sup>223</sup>  
Sił wzajemnych w natarciu połączyć zapędy;  
Jak korzystać z zwycięstwa; w przypadku od-  
poru  
Jak używać na pogrom ucieczki pozor.

---

<sup>222</sup>*jadący szłapią* — szłapią a. człapią (M. szłap' a. człap'): sporym krokiem (końskim); [truchtem; *jadący* (daw.) dziś: *jadąc* Red. WL.]. [przypis redakcyjny]

<sup>223</sup>*mówił śpiegów wywiadki* — śpiegów: tak w A.[autografie] i w I wyd.; *wywiadki* obok *wywiady* [dziś: *zwiady*; Red. WL], używane np. przez Naruszewicza (zob. Linde); *mówił wywiadki* zam: *mówił o wywiadach*. [przypis redakcyjny]

Słuchał zajęty Wacław — gdy ręka i głowa,  
I każdy rys Miecznika popierały słowa;  
Rzekłbyś, patrząc w ich obraz, że sztuka malarza  
Z dobranych przeciwności czarowną myśl stwarza,  
W starcu Żywość, w młodzieńcu Rozwagę wyraża.

## V

Tymczasem wieś minąwszy, z bitej schodząc drogi,  
Coraz się, coraz głębiej, wpędzali w odłogi; —  
Gdzie wiatr ziarna zasiewa, Czas płody przewraca,  
Nie zbiera plonu Chciwość, ni schyla się Praca  
—  
Samotne — ciche — błogie — dziewicze ich wdzięki  
Kwitną skrycie, od człeka nieskażone ręki,  
Niebo je obejmuje — gdy w całym przestworze



Rozfarbionej żyzności rozciąga się morze<sup>224</sup>.  
Tam wódz stary, jak żeglarz, podług biegu słoń-  
ca  
Szybował swoim wojskiem w kierunku bez koń-  
ca;  
Łamią się rosłe trawy, krzą chwasty<sup>225</sup>, a zioła  
Składają pod kopyta balsamiczne czoła;  
Ale przez siwe wąsy nie przechodzą wonie;  
Ni lubość tchu słodkiego w groźnym biega ło-  
nie;  
Wojna, wojna zajmuje wszystkie jego władze,  
Cześć prochom pól ojczystych, zemsta ich znie-  
wadze!  
Ani się wwieść dozwolił w fałszywe zapędy,  
Gdy zszedł tatarskich śladów kręczone obłądy<sup>226</sup>

Co wśród gęstych zarośli niedościgłe szlaki  
Tłoczą na wszystkie strony, dla mylnej pozna-

---

<sup>224</sup>*rozfarbiona żyzność* — rozigrana tysiącem barw. [przypis redakcyjny]

<sup>225</sup>*Łamią się rosłe trawy, krzą chwasty* — krzą (stary wyraz): kruszą. [przypis redakcyjny]

<sup>226</sup>*Gdy zszedł tatarskich śladów kręczone obłądy...* — *zszedł*: napotkał; *obłądy*: labirynty; kręte linie zwodniczych śladów, porobione rozmyślnie dla zmylenia pogoni. [przypis redakcyjny]

Lecz w poprzek przerzynając ich sztuczne dro-  
żyny,  
Uśmiechnął się — jak strzelec, gdy pewny zwie-  
rzyny.  
Wkrótce — złączone hufce — w umyślnym  
fortelu

---

<sup>227</sup>*dla mylnej poznaki* — dziś używa się jeszcze: dla niepoznaki. W starszej pol-  
szczyźnie *poznak* i *poznaka* znaczyły to samo, co *znak* i *oznaka*: to po czym się  
poznaje. [przypis redakcyjny]

<sup>228</sup>*Co wśród gęstych zarośli, niedościgłe szlaki tłoczą na wszystkie strony dla myl-  
nej poznaki* — „Stepy te wysoką okryte trawą; nie można jechać przez nią, by jej  
nie stratować; dla niepoznania więc toru i śladów używają Tatarzy następującego  
wybiegu. Wnosząc, że ich jest 400, dzielą się na cztery części po sto; część jedna  
idzie na zachód, druga na wschód, trzecia na południe, czwarta na północ; każda  
część uszedłszy półtorej mili, dzieli się na cztery części, postępuje dalej i znów się  
dzieli, tak, że na końcu nie będzie jak po 10 lub 11 w hufcu; wszyscy jadą sporym  
kłusem; kiedy są postrzeżeni, każdy hufiec ucieka w swą stronę; tak trafnie kie-  
rując się przez stepy, dochodzą do przeznaczonego miejsca, jak najlepszy żeglarz  
kompasem swoim lepiej kierować się nie może. Pędzący za nimi kozacy, trafiając  
na labirynt potratowanych przez nich ścieżek, nie wiedzą, w którą stronę gonić  
za nimi”. *Opisanie Ukrainy polskiej przez Beauplana*, w *Pamiętnikach o dawnej  
Polsce* J. Niemcewicza, Tom III, karta 373 [*Opisanie Ukrainy... przez Beaupla-  
na*: Wilhelm Beauplan, inżynier i geograf francuski w służbie królów polskich  
Zygmunta III i Władysława IV, kapitan artylerii pod hetmanem Koniecpolskim,  
z badał dokładnie Ukrainę i po powrocie do Francji wydał tam w r. 1650: *Descrip-  
tion d’Ukraine qui sont plusieurs provinces du Royaume de Pologne, contenues  
depuis les confins de la Moscovie jusque aux limites de la Transylvanie ensemble  
leurs moeurs, façon de vivre et de faire la guerre, par le sieur de Beauplan*. Polski  
przekład, skrócony, wyszedł w *Zbiorze pamiętników o dawnej Polsce*, wydawanym  
przez Niemcewicza, w Tomie III (1822); J. U.]. [przypis autorski]

Rozdzielił na dwie części — dla jednego celu:  
Do zostających czapką kiwnął pożegnanie;  
Z swoimi w bok się rzucił na niezmiernym ła-  
nie;  
A kryjąc się w bodiaków rozkwitłych ogromie,  
Już rycerze bez koni w czerwonym poziomie<sup>229</sup>  
Już popiersia wędrują na skrwawionym spodzie  
—  
Już kołpaki — proporce — już znikli jak w wo-  
dzie.

## VI

I Wacław, pan wszechwładny wśród stepów  
przestrzeni  
Sam buja w swojej woli — czegoż tak się mie-  
ni<sup>230</sup>?  
I Wacław dziki, mężny, wśród dzikiej natury  
Wiedzie hufce do chwały — czegoż tak ponu-

---

<sup>229</sup>*Już rycerze bez koni w czerwonym poziomie* — bodiaki [rodzaj ostów; Red. WL] kwitną czerwono; stąd też w następnym w.: *na skrwawionym spodzie*. [przypis redakcyjny]

<sup>230</sup>*mienić się* — zmieniać się; tu: zapewne chodzi o zmienne wyrazy twarzy, będące odbiciem nurtujących myśli. [przypis edytorski]

ry<sup>231</sup>?

Śpiewa mu głośno wicher<sup>232</sup>, a Wacław w nim  
nieraz

Lubił kąpać swe oczy — czemu spuszcza teraz?  
Smutny on, zamyślony, choć pełen ochoty,  
Nie spojrział nawet jeszcze w swoje wierne ro-  
ty,

A dlaczego? sam nie wie — tylko że mu Sława,  
Łzami Marii splakana, przed oczami stawa;  
Tylko że jego serce w takim nagle drzeniu,  
Jak by kto kir przeciągnął w śpiącego ocknie-  
niu

I w strachu go zostawił — w trosce — i zdzi-  
wieniu.

Szybkim głowy pomiotem strząsnął złote wło-  
sy,

Jak by się pozbyć starał zimnej na nich rosy;  
Szybkiej konia w wyskoku przychylił się woli

---

<sup>231</sup> *Wiedzie bufca do chwały — czegóż tak ponury»!* — Podobnie pyta Byron w *Korsarzu* (I, 17): „*Why doth he start — and inly seem to mourn?*”. [przypis redakcyjny]

<sup>232</sup> *Śpiewa mu głośno wicher* — „*loud sung the wind above*” (*Korsarz* II, 7). [przypis redakcyjny]

Jak by ulecieć pragnął od swojej niedoli;  
 A w jego mglistych oczach taki blask w tej  
 chwili,  
 Jak kiedy dusza czucia najżywsze przesili  
 I wszystkie razem smutki w zwycięstwie roz-  
 żarzy  
 Światłem nieśmiertelności na śmiertelnej twa-  
 rzy<sup>234</sup>.  
 To jakiegokolwiek myśli, wspomnienia, czy trwo-  
 gi,  
 Żal, słabość, czy widziadła — zbijały go z dro-  
 gi;  
 To jakiegokolwiek losy zwalczą jego czynność:  
 Już teraz miłośnicą — rycerska Powinność!  
 Czy Duch złego, co ludziom nadziei zazdrości,

<sup>233</sup> *Szybkiej konia w wyskoku przychylił się woli* — tj. pozwolił się ponieść rwącemu się koniowi. [przypis redakcyjny]

<sup>234</sup> *A w jego mglistych oczach (...) na śmiertelnej twarzy* — Myśl zawarta w tych wierszach jest najprawdopodobniej następująca: Najwspanialszym świadectwem nieśmiertelności duszy w śmiertelnym ciele jest zdolność opanowywania uczuć wysiłkiem woli. Otóż na śmiertelnej twarzy Wacława zabłysło nagle nieśmiertelne światło zwycięstwa odniesionego nad wszystkimi smutkami. Gmatwa tę myśl wiersz: *I wszystkie razem smutki w zwycięstwie rozżarzy*; należy go właściwie rozumieć: „I wszystkie razem smutki zwycięży i to zwycięstwo rozżarzy się na twarzy światłem nieśmiertelności”. [przypis redakcyjny]

Odchylił mu przez chwilę zasłonę przyszłości?  
Czy struny natężone tkliwych władz wysnu-  
ciem<sup>235</sup>,  
Tknięte ręką Nieszczęścia, zabrzmiały przeczu-  
ciem<sup>236</sup>?

---

<sup>235</sup>*Czy struny, natężone tkliwych władz wysnuciem* — oczywiście: struny duszy (nerwów) [natężone] *tkliwych władz wysnuciem*: roztkliwieniem się przy rozstaniu z Marią. [przypis redakcyjny]

<sup>236</sup>*Czy struny natężone tkliwych władz wysnuciem/ Tknięte ręką Nieszczęścia, zabrzmiały przeczuciem* — Granice władz naszych umysłowych bez wątpienia ścieśnione są niezmiernie w stosunku nieskończoności, która nas otacza; ale gdy to, czego pojąć nie możemy, za niepodobne uznamy, tak trudno i mało pojmując, staniemy się podobni do tego sceptyka z komedii, który dlatego tylko wierzył, że żyje, że się mógł w każdej chwili pomacać. Nie będę ja tu rozprawiał, na obronę tych dwóch wierszy, jak to być może, ażeby ludzie przewidywali czasem przyszłe i odległe zdarzenia, lub czy sprawdzenie zwłaszcza szkodliwego nam przeczucia właśnie od ufności w nie pochodzi; nie będę przywodził znajomych przykładów z dawnej i nowożytnej historii; wspomnę o szczególnym i bliskim nas wypadku, który się wiąże z nieodżałowaną dla kraju stratą. Sławny Tadeusz Czacki, niepospolity licznym zbiorem swoich wiadomości, rzadszy jeszcze zupełnym zapomnieniem siebie dla publicznego dobra, który w tyłu sercach istnieje hołdem najczystszej wdzięczności, oświadczał nieraz swoim przyjaciołom, że ważniejszych okoliczności swego życia zawsze się wprzód przeczuciem dowiadywał; śmierć nawet jego poprzedzoną była niepojętym ostrzeżeniem. Na kilka dni przed swoją krótką chorobą i zgonem upewnił domowników, iż będąc w swoich pokojach, zdawało mu się, że widział umierającego swego przyjaciela i krewnego generała Karwickiego, który go wołał do siebie; jakoż dziwnie i okropnie sprawdziły się te słowa, gdy w kilka dni przyszła wiadomość o śmierci generała Karwickiego, mieszkającego o mil kilkadziesiąt, a wkrótce i Czacki poszedł się połączyć z wzywającym go przyjacielem. Lecz jakże wierzyć w podobne powieści i nie sprowadzić uśmiechu na twarz oziębłą rozważi? Fizyków i metafizyków o pozwolenie prosić wypada; do których powiedzieć by można z Shakespearzem: *There are more things in heaven and earth, than are dreamt of in your philosophy*. Są rzeczy na ziemi

Może on w boju legnie? — co bądź mu przy-  
padnie,  
Jego umysł, ni szabla, nie uleże snadnie<sup>237</sup>;  
A chociaż<sup>238</sup> Śmierci oddech mgłą oczy zasłoni,  
Rdzy nie będzie na sercu ni na jego broni.  
I jak wstrzymany potok w swoim bystrym pę-  
dzie  
Dno porze i rozwała łożyska krawędzie,  
I jako rumak z pęta gdy lot swój rozwija,  
Rwie ziemię, ogień ciska i wiatry wymija —  
Tak Wacław, niecofnięty w swym ciemnym za-  
wodzie<sup>239</sup>,  
Rozdarłszy tło przyszłości, co mu na przeszkod-  
zie<sup>240</sup>,

---

i w niebie, o których wam się ani marzy w waszej filozofii. [*w stosunku nieskończoności: opuszczone do (w stosunku do nieskończoności); czy sprawdzenie (...) przeczucia właśnie od ufności w nie pochodzi: czy dlatego się przeczucia sprawdzają, że się w nie mocno wierzy; iż będąc w swoich pokojach, zdawało mu się błędnie (galicyzm) zam.: „iż gdy był w swoich pokojach” itd.; Są rzeczy na ziemi itd. Właściwie dosłownie: „Jest więcej rzeczy w niebie i na ziemi, niż się śni waszej filozofii” (Hamlet I, 5, 166); J. U.]. [przypis autorski]*

<sup>237</sup>snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>238</sup>choć — dziś: chociaż. [przypis edytorski]

<sup>239</sup>niecofnięty w swym ciemnym zawodzie. — zawód tu: bieg życia, w sensie przeznaczenia. [przypis redakcyjny]

<sup>240</sup>Rozdarłszy tło przyszłości, co mu na przeszkodzie — znaczy, zdaje się: rozdarłszy tło ciemne swych myśli o przyszłości, co mu przeszkadzały w oddaniu się

Tym chciwiej, tym gwałtowniej na sztych się  
wydziera<sup>241</sup>.

Groźnym pewności wzrokiem w swój oręż po-  
ziera<sup>242</sup>.

A jednak, głos straszliwy (choć spojrzenie dum-  
ne)

Brzmi w całym jego ciele — «zdobędziesz ty  
trumnę».

## VII

Jest trosków<sup>243</sup> — kolców — bólów — nie-  
mało w tym życiu;

I więcej, niż na jawie, płynie łez w ukryciu:

A kto się hucznym śmiechem wśród jęków  
odzywa,

Jak szalony w szpitalu — szczęsnym się nazy-

---

„rycerskiej powinności”, która teraz powinna być jedyną jego miłośnicą; *rozdarł-  
szy*: zniszczywszy, usunąwszy wysiłkiem woli. [przypis redakcyjny]

<sup>241</sup>*na sztych się wydziera* — *sztych*: ostry koniec miecza; *wydzierać się na sztych*:  
szukać niebezpieczeństwa. [przypis redakcyjny]

<sup>242</sup>*Groźnym pewności wzrokiem* — *pewności*: pewności siebie; a *groźnym* oczy-  
wiście: dla wroga. [przypis redakcyjny]

<sup>243</sup>*trosków* — zob. obj. do w. 487. Zresztą Malczewski używa także formy: *trosk*  
np. *trosk nie czując* w II, 15. [przypis redakcyjny]



wa<sup>244</sup>.

Lecz gdy umysł, szlachetnej uległszy ponęcie<sup>245</sup>,  
Z gruzów najdroższych uczuć wznosząc przed-  
sięwzięcie,  
Brnie w zdrażliwej ufności, a za każdym kro-  
kiem

---

<sup>244</sup>*Jak szalony w szpitalu szczęsnym się nazywa* — robi wrażenie maniaka, któremu się tak właśnie zdaje, że jest szczęśliwym, jak innemu się będzie wydawać, że jest np. królem itp. [przypis redakcyjny]

<sup>245</sup>*Lecz gdy umysł (...) piekielne cierpienia* — Cały ten mocno zawiliły ustęp wyszczególnia różne sytuacje, w których cierpienie ludzkie przekracza już zwykłą normę ziemską i staje się po prostu piekielnym. *Jest trosk, bólów* itd. mnóstwo w tym życiu, szczęście jest uludą: to wszystko zwykła ziemska norma; z tym się człowiek jak najprędzej musi pogodzić, zrozumieć, że byt ziemski i cierpienie to jedno. Kto tego nie widzi, jest chyba ślepym albo wariatem. Lecz bywają takie cierpienia, że pogodzić się z nimi niepodobna. Tak np.: 1) *gdy umysł, szlachetnej uległszy ponęcie* itd.: to wyraźnie wypadek Waclawa, (a także Miecznika, który uległ szlachetnej ponęcie wyprawy na Tatarów). 2) *Gdy ptak* itd.: tu już trudno określić, co poeta ma na myśli. *Chłopię z pałeczką*: pałeczka widocznie część jakiegoś przyrządu do chwytania ptaków. 3) *Gdy sroźszej od najsroźszych* itd. prawdopodobnie Waclaw (Odwaga) w chwili, gdy na widok trupa żony i oznak najsroźszej męki na jej twarzy (p. ustęp XVI) natychmiast poczuł w sobie „gniazdo syczących węży”, od razu stał się „ziemi ohydą”. 4) *Gdy Złość* itd.: tu nietrudno odgadnąć, że *Złość* to Wojewoda, a *anielska dusza* to Maria, ale co znaczy: *wydrzeć życie ale pierwszej sławę?* Co znaczy, że „jej (Marii) Obecność tarza się w ohydzie, a Przyszłość idzie otruta”? Domyślać się znów tylko można, że Wojewoda, nim się na zbrodnię zdecydował, wprzód jeszcze, żeby uzyskać argumenty do starania się o rozwód, usiłował Marię zniesławić. Tak działał istotnie w stosunku do Gertrudy Komorowskiej Franciszek Potocki [*obecność*: terażniejszość; słowa te mogą dotyczyć zarówno Marii, jak i Waclawa; Red. WL]. *Wydrzeć życie w kaduku*: wyraz *kaduk* znaczył w języku dawnej palestry: „spadek bezdziedziczny i beztestamentowy”; *wydrzeć w kaduku*: wydrzeć bezprawnie. [przypis redakcyjny]

Podkopanych przepaści otoczon widokiem —  
Gdy ptak z karmem pisklęcia trzepocze swe  
skrzydła,

Widzi chłopię z pałeczką, a na szponach sidła  
—

Gdy srozszej od najsrozszych wpatrując się mę-  
ce,

Sama nawet Odwaga załamuje ręce,

A z tysiąca blizn czarnych, co jej w sercu ciąży,  
Gniazdo syczących na świat wylega się węży —

Gdy Złość w swoim szaleństwie zrobiła zaba-  
wę,

Wydrzeć życie w kaduku, ale pierwej sławę,

I nie tylko Obecność<sup>246</sup> tarza się w ohydzie,

Przyszłość jeszcze otruta, rozczochrana idzie,

Komu? anielskiej duszy, co za to przeklęta,

Że cukrem przyjmowała drapieżne zwierzęta —

Gdy każdy dobry przymiot w gorszy żal się  
zmienia —

Większe to niżli ziemskie, piekielne cierpienia!

---

<sup>246</sup>obecność — tu: terażniejszość. [przypis edytorski]

Czy te, lub inne jeszcze dotkliwsze katusze<sup>247</sup>,  
Zlały swój wrzący ukrop na młodzieńca duszę,  
Ci, co za nim rzędami w śklniącej gonią fali,  
Na smutek swego wodza niewiele zważali.  
Każdy myślał — i chociaż różnica w sposobie,  
W tym przecież podobieństwo — że każdy o so-  
bie;  
A jednak każdy gotów z wzniesionym żelazem  
Rzucić się w ciennik Śmierci<sup>248</sup> — za jednym  
rozkazem.  
Szli — w milczeniu — w porządku — konie  
koniom w tropy  
Krzyżujących nóg stawiać migające stopy —  
Kędy ich długim sznurem, wedle swojej chęci,  
Po odludnych manowcach młody Wacław krę-  
ci;  
Przez niezmierzone niwy — tam gdzie już rów-  
nina  
Zda się kończyć, i znów się w płaszczyznę zagi-

---

<sup>247</sup>*Czy te, lub inne jeszcze dotkliwsze katusze* — Poeta przypuszcza, że takie lub tym podobne wizje nawiedzały pod wpływem nieokreślonego przeczucia wyobraźnię Wacława. [przypis redakcyjny]

<sup>248</sup>*ciennik* — u Lindego w pierwszym znaczeniu: zasłona od słońca lub świecy, w drugim: miejsce cieniste. Używa też tego wyrazu Zaleski w wierszu pt. *Przechadzka poza Rzymem* („Augustowskie cienniki”). [przypis redakcyjny]

na,  
Dochodząc — naprzeciwno jasnego obłoku,  
Jak Rycerze powietrzni wydali się oku.

## VIII

Lecz cóż widać na wzgórkach? Z bliskiego roz-  
dołu

Kłęby dymu z iskrami buchają pospołu,  
Wiją olbrzymie słupy, co zgięte u góry,  
W ciężkie — czarne — skrwawione — roz-  
chodzą się chmury.

Lecz cóż słycać na wzgórkach? W przyległej ni-  
zinie

Płacz, jęki, krzyk rozpaczony w słomianej dzie-  
dzinie<sup>249</sup>,

Co biorąc serce w kręgi przeraźliwym brzmie-  
niem,

Nawet pierś w stal oprawną podnoszą — wes-  
tchnieniem.

«Baczność! — do broni wiara! — chorągiew  
rozwinąć —

Tatarzy wieś rabują — zwyciężyć lub zginąć!»

<sup>249</sup>w słomianej dziedzinie — w chatach krytych słomą. [przypis redakcyjny]

I nagle jak wodoskok<sup>250</sup>, rycerze zajadli  
Z błyszczącym szumem z góry na dolinę wpa-  
dli.

Tak pożar z rąk łupieżców wieś całą ochłonał<sup>251</sup>,  
Gdy lud zlekły, bezbronny, w krwi i łzach uto-  
nął;

Lecz nie czas koić boleść, ni mienie ratować,  
Lub pojedynczo z wrogiem o zdobycz harco-  
wać,

Bo już — przez swoje czaty ich Han ostrzeżo-  
ny

Zebrał znaczniejsze ordy w taniec ulubiony;  
Tam — za wsią stoją — całe zakrywają pole —  
Bór w lewo — strumień w prawo — a oni  
w półkole<sup>252</sup>.

---

<sup>250</sup>*wodoskok* — fontanna (wyraz znany Lindemu). [przypis redakcyjny]

<sup>251</sup>*ochłonać* — ogarnąć; Linde zna wyraz „ochłonać” tylko w tym właśnie zna-  
czeniu. [przypis redakcyjny]

<sup>252</sup>*Bór w lewo — strumień w prawo — a oni w półkole.* — „Tatarzy radzi się po-  
tykają w polu równym, pułki swe wokół zgromadziwszy szykiem zakrzywionym,  
który pospolicie ludzie rycerscy marsowym tańcem zowią, a na pierwszym potka-  
niu tak gęste strzały puszczają, jako najgęstszy grad”. *Kronika Gwagnina*, tłumaczenia Paszkowskiego, kar. 593. „Tatarowie zaś zwykłym tańcem, a na kształt pół-  
miesiąca zakrzywionym szykiem, różnie się rozstrzelili”. *Kronika Marcina Stryj-  
kowskiego*, karta 345 [*Kronika Gwagnina*, tłumaczenia Paszkowskiego: Aleksan-  
der Gwagnin (zm. 1614), rodem Włoch z Werony, (otrzymał później indygenat  
[*indygenat*:obywatelstwo, uznanie obcego szlachectwa; Red. WL]) naprzód żoł-

Widzi ich dobrze Wacław; ale razem zważa,  
Że napad uchybiony<sup>253</sup> na zgubę naraża.  
Jak się cofnąć przez ogień? Ej! któż zdoła mi-  
nać,  
Co mu niebo przeznaczy — zwyciężyć czy zgi-  
nać?  
«Czyja wola, to za mną» — rzekł, i spał ruma-  
ka,  
Co nim się rzucił w pożar, zżyma się i wska-  
ka<sup>254</sup>  
(Mniej ów, niżli Graf Wacław, odważny i dzi-  
ki).  
Jakżeby wodza polskie odstąpiły szyki?  
To i oni w płomienie — wśród blasku pożogi,  
Przez główne i zarzewia, szukają swej drogi.  
Już za wsią — i wraz szybko, sformie, lekko,  
śmiało,

---

nierz, „kawaler przepasany i dowódca jazdy Jego król. Mości”, na starość dzie-  
jopisarz i geograf, autor wydanej w r. 1578 u Wierzbicy w Krakowie: *Sarmatiae  
Europeae descriptio*; *Kronika Marcina Strykowskiego*. — *Która przedtem nigdy  
światła nie widziała, kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkiej Rusi...* wyszła  
po raz pierwszy w Królewcu 1582 r.; J. U.]. [przypis autorski]

<sup>253</sup>*uchybiony* — *chybiony*. [przypis redakcyjny]

<sup>254</sup>*wskakać* — Linde formę tę podaje jako już wyszłą z użycia. Tu *wskaka*, nie  
*wskacze*, dla rymu. [przypis redakcyjny]

Rozwinęło się wojsko; i w linii ostało.  
Zagrzmiały wszystkie trąby jednym strasznym  
dźwiękiem —  
Porwały się kopyta z jednym głośnym brzę-  
kiem,  
A prychające konie i schylone ciała  
Jednym pędem uniosła i Zemsta, i Chwała.

## IX

Dzielne było natarcie: tatarskie szwadrony,  
Ich księżyce, buńczuki z końskimi ogony<sup>255</sup>,  
Ich futra wywrócone, ogromne ich łuki,  
Płec śniada, wąsy zwisłe a czarne jak kruki,  
Ich nasępione rysy, przymrużone oczy,  
W których śnie srogość zwierząt z ludzką się  
jednoczy  
Cały ten widok wreszcie, w dzikość okazały —  
Pożar — stepy wokoło — świszczące już strzały  
—

---

<sup>255</sup>księżyce, buńczuki — półksiężyc: godło wiary w Mahometa; buńczuk: ogon koński na drzewcu; godło władzy. [przypis redakcyjny]

Żadnego, albo raczej jak z bodźców odzienie<sup>256</sup>,  
Takie na czuciach polskich zrobiły wrażenie.  
Pędem burzy lecieli; lecz nim przyszło z bliska  
Ludziom ostrza się dotknąć, koniom — py-  
skiem pyska,  
Gdy w półobręcz wpadali — wstawionym pra-  
widłem  
Skrzydło Tatarskie z tyłu zbiegało się z skrzy-  
dłem:  
«Alla hu!» — wrzasły hordy i tysięczne roty  
Na opasanych — strute wypuściły groty.  
«Hura!» – krzyknęła wiara i lotem sokoła  
Chmurę strzał przeszywała — w śródku tego  
koła.  
Dochodzą, już dochodzą — zbitym w rzędy  
tłumem —  
Lasem dzid najeżonych — z hukiem, z trza-  
skiem, z szumem;  
Szczęk, krzyk, jęk, łoskot, wrzawa, powstał kurz,  
a ściana  
Przebitych Bisurmanów wali się złamana.

---

<sup>256</sup>z *bodźców odzienie* — z kolców. Ale *bodziec* znaczy także: podnieta, i tu ta dwoistość znaczenia [została; Red. WL] wyzyskana. [przypis redakcyjny]



Tratują ludzi konie; koncyrze<sup>257</sup>, kopije  
Kołą pod kopytami niewiernych jak zmije.  
Zapał głowy ogarnął; stal błyska; krew broczy;  
Śmierć trzusi się, zdmuchując wywrócone oczy!  
Wszystko to chwilę trwało — bo z boków i w ty-  
le  
Barbarzyńcy nastają w niezliczonej sile.  
Czas ginąć hufcom polskim; młody wódz je  
zbiera —  
Zachęca ich — szykuje — obraca — naciera<sup>258</sup>  
Dopiero mieszanina — każdy obkoczony,  
Wiorem męstwa na wszystkie wywija się stro-  
ny,  
Rąbie, sili, morduje z nieprzebraną zgrają,  
Jeden dziesięciu zwalczył, krocie nań wpadają,  
Stek zawziętego mnóstwa, okropne ich wrza-  
ski,  
Tuman zewsząd, a mieczów latających blaski!

---

<sup>257</sup>koncyrz — właśc. koncerz: długi, prosty miecz używany przez polską husarię.  
[przypis redakcyjny]

<sup>258</sup>zachęca ich (...) naciera — por.: „*Commanding, aiding, animating all*” w *Larze* Byrona (II, 15). Sytuacja jednak podobniejsza w *Korsarzu*, gdzie Konrad jest w podobnym zupełnie położeniu jak Waclaw tutaj i Seid podobną gra rolę jak tutaj Han; *zachęca ich* — błąd; powinno być *zachęca je* (hufce). [przypis redakcyjny]

## X

W natłoku wrogów, co go od swoich od-  
dziela,  
Sam — bez wsparcia — nadziei — świadka —  
przyjaciela —  
Walczył ponury Wacław; i walczył już o to,  
Żeby życia, co ciąży, nie oddać z sromotą<sup>259</sup>,  
Śmierć miotał śmierci pragnąc — oh! bo w ser-  
ca głębi  
Pisk taki jak gołębia pod dziobem jastrzębi,  
Harmonią jego myśli<sup>260</sup>; lecz czy to z zdziwie-  
nia,  
Czy z strachu, czy też skutkiem dzielnego ra-  
mienia,  
Ściskająca go w węzeł niezliczona tłuszczą  
Coraz to w większą przestrzeń przed nim się  
rozpuszcza;  
Widzą — poznają wodza — i każdy kolejną  
Rzuci się, zmiesza, zginie — zwyciężyć nie śmie-  
ją.

---

<sup>259</sup>z sromotą — ze wstydem. [przypis edytorski]

<sup>260</sup>Harmonią jego myśli — Tu czegoś brakuje; trzeba się domyśleć: *jest* (harmoni-  
nią jego myśli). Zdaje się, że Wacław odczuwa telepatycznie chwilę mordowania  
Marii (*Pisk gołębia pod dziobem jastrzębi*). [przypis redakcyjny]

I gdy błękitnym okiem rozpoznał młodzieniec  
Cofający się przed nim nieprzyjaciół wieniec,  
Smutku tylko doświadczył z tej dziwnej korzy-  
ści —

Że już jego przeczucie na nim się nie ziści<sup>261</sup>.  
Czemuż choć jednej strzały nie mieli w kołcza-  
nie,  
Coby jadem jaszczurki utkwiała się w ranie<sup>262</sup>?

---

<sup>261</sup>*Że już jego przeczucie na nim się nie ziści* — Przeczucie to mówiło: „Zdo-  
będziesz ty trumnę”, ale nie mówiło czyją. Wacław szuka tedy śmierci, chcąc,  
żeby to przeczucie sprawdziło się na nim, a nie na Marii. Gdy ta śmierć zdawała  
się wyraźnie przed nim uciekać: *smutku tylko doświadczył z tej dziwnej korzyści*.  
[przypis redakcyjny]

<sup>262</sup>Czemuż choć jednej strzały nie mieli w kołczanie,/ Coby jadem jaszczur-  
ki utkwiała się w ranie. — „Tatarzy strzały swe jadem jaszczurczym napuszczają”.  
Paszkowski, *Dzieje tureckie*, kar. 15, patrz *Słownik* Lindego, pod wyrazem „jasz-  
czurka”. Nie znalazłszy bowiem tej książki w Bibliotece Uniwersytetu Warszaw-  
skiego, nie byłem w sposobności sprawdzenia tego wypisu [Marcin Paszkow-  
ski, tłumacz dzieła Gwagnina na język polski oraz poeta okolicznościowy i autor  
poematów historycznych, między innymi jednego pod tytułem: *Dzieje Tureckie  
y utarczki Kozackie z Tatarzy. Tudziesz też o narodzie, obrzędziech, nabożeństwie,  
gospodarstwie etc. tych pogan*. Kraków, 1615 in 4°. Tam na str. 14. opisując „broń  
tatarską na wojnie” wymienia Paszkowski także „Y Saydak pełno strzały iadem  
napuszczony” i dodaje: „O czym Naso poeta on Rzymianin sławny/ Tam miesz-  
kając napisał, bo był świadek iawny./ *Hostibus in mediis, interque pericula versor,/*  
*Tanquam cum Patria pax sit adempta mihi,/ Qui mortis saevo geminent ut vulnere*  
*causas,/ Omnia vipereo spicula felle linunt*”./ (Lib. I de Ponto.), (Co się na polski  
język tak wyłożyć może: „W przysrzedku nieprzyjaciół, y między Pogany/ Miesz-  
kam iakbym z oyczyzny wiecznie był wygnany./ Którzy przyczyny śmierci sowite  
zmyślaią,/ A strzały swe iaszczurczym iadem napuszczaią”; *nie byłem w sposobności*  
— zam.: nie miałem sposobności; J. U.]. [przypis autorski]

Żal mu, że już uchodzą — życia się obawia —  
Goni ich srogie dusze — piersi im nastawia!  
Zaraz, zaraz — otyły, brunatno-czerwony  
Han tatarski tam wpada, wściekłością spienio-  
ny;  
Postrzegł, że jego hordy jakaś moc zwycięża,  
Postrzega — że to męstwo samotnego męża<sup>263</sup>;  
Targa kłaczystą brodę<sup>264</sup> — z rozpaczny w ohy-  
dzie,  
Gębę krzykiem rozdziawia: o! zgrozo! o! wsty-  
dzie!  
Na jednego tysiące z zmarszczoną powieką  
Miecze wznoszą — już lecą — rozsieką! roz-  
sieką<sup>265</sup>!

---

<sup>263</sup>*Postrzega, że to męstwo samotnego męża* — Por. w *Korsarzu* (II, 6): „*Seyd perceives, then first perceives how few compared with his, the Corsairs roving crew*”. [przypis redakcyjny]

<sup>264</sup>*Targa kłaczystą brodę* — Podobnie w *Korsarzu* (II, 4) o Seidzie: „*he tore his beard*”. [przypis redakcyjny]

<sup>265</sup>*Miecze wznoszą (...) rozsieką* — Ogólna dyspozycja przebiegu bitwy w *Marii* przypomina bitwę w *Grażynie* Mickiewicza. Wojsko mniemanego Litawora zastaje również nieprzyjaciół uszykowanych i Grażyna podobnie jak Wacław uderzywszy na osłep w środek ściany nieprzyjaciół, wywołała wśród nich zrazu popłoch zaciekłością swego męstwa. Dopiero gdy zauważono, że ciosy jej są zadawane słabą jakby niewieścią ręką, sytuacja się zmieniła i stała się dla Grażyny krytyczną, podobnie jak tu dla Wacława. [przypis redakcyjny]

## XI

Jakież to grały trąby za przyległym lasem?  
Jakież to świeże hufy czwają z hałasem?  
Jakież to nowy rycerz, krzyżowym zamachem,  
Drogę sobie toruje śmiercią i przestraczem?  
Koń ledwo ziemi tyka; włosy rzadkie, siwe,  
Wiatr z światłem rozwijają jak komety grzywę;  
A w pływających ruchach, w wydatnej postawie,  
Szparko bieżący pośpiech o szybkość w obawie<sup>266</sup>,  
Jak lwica, opuściwszy swoje lwiątko, skoczy  
Zajadłym męstwem, gdy je wpośród ludzi zoczy —  
Jak matka, o wygnańcu straciwszy nadzieję,  
Gdy ujrzy swoje dziecko, w radości topnieje —  
Z takim zmieszanym czuciem i matki, i lwicy,  
Z kordem świecącym w ręku, lotem błyskawicy,  
Zdziwionym, zląkłym oczom, gdyby jakiej mary,

---

<sup>266</sup>*Szparko bieżący pośpiech o szybkość w obawie* — domyślne: *widać; pośpiech i szybkość* [to] personifikacje. [przypis redakcyjny]

Obok swojego zięcia Miecznik stanął stary.  
Jego hufce tuż za nim; jego przywitanie  
Tobie należy najprzód, napuszony Hanie<sup>267</sup>!  
Lecą obces<sup>268</sup> na siebie — Polacy, Tatarzy,  
W beczynnym zachwyceniu<sup>269</sup> patrzą, co się  
zdarzy  
Jakiś czas Miecznik zmudził<sup>270</sup>; uderzy — od-  
skoczy  
I znowu w całym pędzie przeciwnika tłoczy;  
Aż wybrawszy swą porę, w odwet, silnym ra-  
zem  
W kark niewierny święconym utopił żelazem<sup>271</sup>.  
Spada dzielnym zamachem odmieciona głowa,  
Drga oczami, bełkoce niepojęte słowa,

---

<sup>267</sup>*Tobie należy najprzód, napuszony Hanie* — W A. [autografie Malczewski napisał słowo] „napuszony” nad jakimś innym zamazanym wyrazem. Rola Miecznika tutaj, odpowiada zupełnie roli Czarnego Rycerza w bitwie Grażyny z Krzyżakami. I ten w podobnym momencie rzucił się na komtura i przez powalenie go odwrócił losy walki. [przypis redakcyjny]

<sup>268</sup>*obces* (daw.) — gwałtownie, natarczywie. [przypis edytorski]

<sup>269</sup>*Polacy, Tatarzy, w beczynnym zachwyceniu* — Źródłem ogólnym takich pojedynków jest monomachia Aleksandrowa z Menelausem w III ks. *Iliady* Homera. [przypis redakcyjny]

<sup>270</sup>*zmudzić* — ociągać się. [przypis redakcyjny]

<sup>271</sup>*święconym utopił żelazem* — zam. święcone utopił żelazo (licencja dla rymu do: *razem.*); *święcone żelazo*: por. w. 336 „I mignie mu pod oczy święconym obrazkiem”. [przypis redakcyjny]

Toczy się, ziewa, blednie i gaśnie — z tułupa<sup>272</sup>,

Co siedzi niewzruszony, krew do góry chlupa!  
Powstał krzyk przeraźliwy; pierszchają — koń  
Hana

Ucieka między hordy z trupem swego pana.  
Strach przejął barbarzyńców; grzmią trąby —  
rzeź grają —

Nowi rycerze gonią — dawni się zbiegają —  
Trzask, iskry — świst z połyskiem — huk —  
wrzask — jęki — rzenie —

A zapyłona Sława upięknia zniszczenie.

## XII

Krótko już trwała walka<sup>273</sup> — wielu oręż składa,  
da,

Więcej legło, płochliwych straż tylna dopada<sup>274</sup>:  
Na stratowanej ziemi płyną krwi potoki —

---

<sup>272</sup>*tułup* — długi kozuch z rękawami. Tu przen. zam.: tułów. [przypis redakcyjny]

<sup>273</sup>*Krótko już trwała walka* — „*Short was the conflict*” w *Larze* II, 4. [przypis redakcyjny]

<sup>274</sup>*Więcej legło, płochliwych straż tylna dopada* — w A. [autografie] *płochliwych* zam. przekreślonego: *a resztę*. [przypis redakcyjny]

Leżą polskie, kozackie i tatarskie zwłoki;  
Jak który upadł, tak mu zostać już niewola,  
Dusze k'niebu, ich konie rozbiegły się w pola,  
Opodal od nich w kurzu kołpaki, turbany<sup>275</sup>,  
Tylko miecz wierny przy nich, posoką zbryzgany.

O ty, co twój byt zawisł od współbraci męstwa,  
Pójdź słyszeć radość wojny i krzyki zwycięstwa!  
Zobacz, jak wpośród trupów, co już robak wierci<sup>276</sup>,

Wąsate twarze sobie winszują ich śmierci  
I nasępione czoła rozwidniają śmiechem,  
Co w swym hucznym odgłosie jakby gromu  
echem!

Chodź — nie drzyj; stanąć przy nich każdemu  
zaszczytnie<sup>277</sup> —

Krwią wrogów zlana śmiałość tak bujnie w nich  
kwitnie.

---

<sup>275</sup>*Opodal od nich w kurzu* — Ten obraz pobojowiska przypomina analogiczny obraz w *Larze* II, 16. [przypis redakcyjny]

<sup>276</sup>*wpośród trupów, co już robak wierci* — domyślne: *co je już robak wierci*. [przypis redakcyjny]

<sup>277</sup>*Chodź, nie drzyj* — przypomina frazeologicznie apostrofę z *Korsarza* (I, 10) „*Stranger! if thou canst and tremblest not — behold...*” (Por.: w. 1109). [przypis redakcyjny]



A jeśli w tobie budzi — życia poświęcenie  
Za kraj swój, za swych ziomków — tylko strachu drzenie;

Jeślibyś wszystko za nich nie oddał w potrzebie:

Opatrz się dobrze wewnątrz — to złękiesz się siebie<sup>278</sup>

Chodź — do stalowych piersi twój kaftan wełniany<sup>279</sup>

Przyciśnij z wdzięcznym sercem — i całuj ich rany!

### XIII

Był wzgórek z brzegu lasu, zielenił swe czoło

I zapach macierzanki rozsyłał wokoło;

Na nim schylone brzozy, w swej białej odzieży,  
Płakały, gdy warkocze wietrzyk pieścił świeży,

---

<sup>278</sup>to *złękiesz się siebie* — [domyślnie:] spostrzegłszy, że jesteś moralnym *monstrum*. [przypis redakcyjny]

<sup>279</sup>do *stalowych piersi, twój kaftan wełniany* — „kaftan wełniany” przeciwstawiony „stalowym piersiom” świadczy, że cała ta apostrofa zwraca się do stanu mieszczańskiego, którego „byt zawisł od współbraci (szlachty) męstwa”. [przypis redakcyjny]

Jak Cienie dawnych dziewic przy kościach ry-  
cerzy.

Tam, pod ich snem mroczące, balsamiczne wień-  
ce,

Ściągnęli na spoczynek zwycięzcy i jeńce;

Bo w życiu choć ta jedność — że rozkosz z cier-  
pieniem<sup>280</sup>,

Trud, nuda, wstyd i sława, kończą się — znu-  
żeniem.

Z przodu — gasnący pożar jeszcze czasem ci-  
ska

Nagłym, śmiertelnym blaskiem na plac bojo-  
wiska;

Z tyłu — słońce, już wówczas schowane za bo-  
rem,

Palącego się lasu dziwiło pozorem.

Szarzały wszystkie farby — kruki gromadami

Złatywały się, krążąc, wrzeszcząc nad trupami

—

Czaty porozstawiane — przy ogniskach wrza-  
wa

---

<sup>280</sup>Bo w życiu choć ta jedność (...) znużeniem — por. „Where weakness, strength,  
vice, virtue, sunk supine, alike in naked helplessness recline” (*Lara* [Byrona] I, 29).  
[przypis redakcyjny]

Migających się ludzi — w końskich zębach trawa

Jak chrzęst odległych zbroi — a jak orzeł biały,  
Siwy, stary Pan Miecznik, ale pełen chwały,  
Chłodząc odkrytą głowę, pod brzozą tam siedział<sup>281</sup>,

I ponuremu zięciu te słowa powiedział<sup>282</sup>:

«Synu! — bo kiedyś z sercem połączon tak blisko

I masz w nim miejsce syna, miejże i nazwisko!

—

Dziś jakby wszystko wite na szczęśliwej nici:  
Nasz Waclaw powrócony — Tatarzy pobici —  
Spokojna Ukraina, bogdaj na czas długi —  
Fortuny to szczodroty nad moje zasługi.

Lecz kiedy dusza, zda się, dzierży, czego żąda,  
Coś Wasze na zwycięzcę smutnie mi wygląda?  
Patrz no, jakże ci pięknie księżyc oto wschodzi

---

<sup>281</sup> *Chłodząc odkrytą głowę* — w A.[autografie] zam. przekreślonego: *Kąpiąc w rosie swą głowę*. [przypis redakcyjny]

<sup>282</sup> *ponuremu zięciu* — zam.: zięciowi, analogicznie do: ojcu (*lic. poet.*). [przypis redakcyjny]

—  
Zadość sławie, i sercu sfolgować się godzi<sup>283</sup>;  
Siadaj na koń, śpiesz wesół, kędy szczera żona  
I wierna wam drużyna, przyjmieć<sup>284</sup> utęsknio-  
na<sup>285</sup>:

Ja tu objażdżki<sup>286</sup> dojrzę — a jutro ze świtem  
Brzęknę wam na dobry dzień witany kopy-  
tem<sup>287</sup>.

Siadaj — twój dzielny rumak prędko cię do-  
stawi;

Bądź zdrów! niech ci Bóg zawsze jak ja błogo-  
sławi!»

## XIV

Powstał z pośpiechem Wacław i dawnym zwy-  
czajem

---

<sup>283</sup>*Zadość sławie, i sercu sfolgować się godzi* — Sławie już się stało zadość, więc teraz już i sercu można pofolgować. [przypis redakcyjny]

<sup>284</sup>*przyjmieć* — przyjmie cię. [przypis edytorski]

<sup>285</sup>*I wierna wam drużyna* — W A. [autografie] drużyna zam. przekreślonego *czeladka*. [przypis redakcyjny]

<sup>286</sup>*objażdżka* — patrol, objazd nocnych wart (*Słownik Lindego*). [przypis redakcyjny]

<sup>287</sup>*Brzęknę wam na dobry dzień witany kopytem* — brzękiem podków, witany przez was na „dzień dobry”. W A. [autografie] *witany* napisane po przekreśleniu: *nietrwożnym*. [przypis redakcyjny]

Uściskał starą rękę — co jemu nawzajem  
Szorstkie, silne, lecz szczerze oddała ściśnienie;  
I już bystry koń z jeźdzcem<sup>288</sup> przesadza drzew  
cienie —

A stary Miecznik wziął się do zwykłych pacie-  
rzy —

O! jak ślicznie przez pole młody Wacław bieży!  
Srebrny pobłysk na włosach, na piórach, a w zbroi  
Twarz ogromna księżycyca malutka się dwoi.

O! jak ślicznie, wśrząd ciszy w naturze rozla-  
nej,

Lecieć z stęsknionym sercem do swojej kocha-  
nej!

I każdy przedmiot witać z przychylną pamię-  
cią;

I wszystkie je wyścigać nieścignioną chęcią<sup>289</sup>.  
Wtedy to słodkie tony, brzmiące przerywanie<sup>290</sup>,  
Śpiew słowika, szmer wody i żab skrzekotanie  
W dzikiej, tęsknej, i żywej, i tkliwej muzyce,  
Mówią ocknionym czuciom swoje tajemnice;

---

<sup>288</sup>jeźdzcem — dziś: jeźdźcem. [przypis edytorski]

<sup>289</sup>wyścigać nieścignioną chęcią — dziś: niedoścignioną; ale w dawniejszej polsz-  
czyźnie często nieścigniony (zob. Linde). [przypis redakcyjny]

<sup>290</sup>przerywanie — [tu:] przysłówek. [przypis redakcyjny]

Wtedy to luby zapach, co z kwiatów ulata,  
Lekkim tchnieniem rozkoszy mgłę trosków od-  
miata

I dusza rozjaśniona<sup>291</sup>, jakby ujście miała  
W niebiosa swego tworczy, z kajdan swego cia-  
ła.

Wtedy matką Natura — wszystko z człkiem  
dzieli;

I wszystko się uśmiecha, i wszystko weseli;

Wtedy w schowanej szabli uraz zapomnienie,  
W pysznym spojrzeniu — dobroć, w ustach —  
przebaczenie.

I tak to leciał Wacław — błogi, gdyby nagle<sup>292</sup>  
Piorun rozdarł w tej chwili jego życia żagle,  
Boby nim wichur świata miotać nie był w sile,  
Chybaby szumiał wściekły po zimnej mogile.  
I tak to mijał stepy — lecz świetne marzenie,  
Co nim ćmi dzieci ziemi szczęścia upojenie,

---

<sup>291</sup>*I dusza rozjaśniona* — *staje się rozjaśniona*. [przypis redakcyjny]

<sup>292</sup>*I tak to leciał Wacław — błogi, gdyby nagle (...) mogile* — Myśl z powodu opuszczenia jakiegoś ważnego ogniwa bardzo niejasna. W zamiarze poety była prawdopodobnie ta, że Wacław *byłby* błogi (w znac. szczęśliwy: „O! jakieżby to szczęście było”), gdyby nagle w tej chwili piorun itd. Jest to nawiasowa refleksja, po czym poeta nawiązuje przerwany nią wątek, powtarzając: *I tak to mijał stepy*. [przypis redakcyjny]

Oh! zbyt krótkie! jak widmo wstaje Przypomnienie;  
I budzi martwą przeszłość, i w wonne kotary  
Szepczą droszcz<sup>293</sup> i niepokój zgromadzone mary.  
«Tak ją mdłą, słabą widział; a wszak bez obrony  
Więdnie pieśczoćny powój — a wszak bez osłony  
Nie trwa tu słodki owoc — i cóż? ledwo wrócił,  
Ujrzał swój raj stracony i zaraz porzucił!  
Dlaczego? dla cześnie sławy, której blask nie waży  
Jednego uśmiechnienia ukochanej twarzy.  
Gdybyż przynajmniej w los swój wierzyć miał powody;  
Lecz ledwo burza przeszła, już pewny pogody,  
Niepomny, jak to gorzko czas zgryzotą liczyć<sup>294</sup>,  
Płochy, wydarł się szczęściu, co mógł odziedzi-

---

<sup>293</sup>*droszcz* — dreszcz, jest [to słowo; Red. WL] i u Lindego. [przypis redakcyjny]

<sup>294</sup>*Niepomny, jak to gorzko czas zgryzotą liczyć* — tj. Niepomny, że Maria czas jego nieobecności „liczyła zgryzotą”. [przypis redakcyjny]

czyć<sup>295</sup>».

Ah! dalej, prędzej! Lekko przez chwasty i rowy  
Sunie koń wyciągnięty — a brzękiem podko-  
wy,

Hukiem pędu, błyszczącą postacią rycerza,  
Ocknionego wieśniaka pierwszą myśl uderza;  
«Ha! ha!» — nim otarł oczy i serca mógł do-  
wieść<sup>296</sup>,

Znikł rycerz i zostawił o upiorach powieść.

I tak to leciał Wacław — szczęśliw, trwożny  
razem,

Śliczny, straszny — był wiernym śmiertelnych  
obrazem.

## XV

Do wrót wreszcie koń doparł swe piersi spie-  
nione;

I zarżał — nozdrza chłodząc, to w tę, to w tę  
stronę:

---

<sup>295</sup>szczęściu, co mógł odziedziczyć — tj. szczęściu, które mógł wziąć w dziedzic-  
two (w znaczeniu: w posiadanie). [przypis redakcyjny]

<sup>296</sup>nim otarł oczy i serca mógł dowieść — „otarł” zam. „przetarł” (ze snu, ów  
wieśniak), *serca mógł dowieść*, zapewne: poczuć (uświadomić sobie) bicie własnego  
serca (wznacz. oprzytomnieć). [przypis redakcyjny]



Lecz chociaż księżyc jasny, nie widać nikogo;  
Ni giermek do strzemienia szybką skoczył no-  
gą.

«Musi być bardzo późno — niech śpią — trosk  
nie czując».

Tak myślał młody Wacław, konia przywiązując;  
I z tą żywą pociechą, w której serce tonie,  
Kiedy już bić ma wkrótce przy kochanym ło-  
nie,

I z tym świetnym wejrzeniem, gdzie kona oba-  
wa<sup>297</sup>,

Jednym radości skokiem — u drzwi domu sta-  
wa:

Ah! ileż wdzięków, pieszczot jemu się obudzi!  
Chwila jeszcze, a będzie szczęśliwszym od lu-  
dzi,

Od Aniołów! — zastukał — raz — drugi —  
i trzeci<sup>298</sup>

Trzy razy czujne echo z odpowiedzią leci,

---

<sup>297</sup>światnym wejrzeniem — W A.[autografie] światnym zam. przekreślonego  
słodkim. [przypis redakcyjny]

<sup>298</sup>Zastukał (...) ni chodu śpiesznych kroków — Cała ta scena przypomina ana-  
logiczny powrót Konrada w *Korsarzu* (III, 19) tam też: „He knock'd, and loudly  
footstep nor reply”. [przypis redakcyjny]

I milczy — to jedyny znak ruchu lub życia,  
Który tam, drzymiąc, czekał rycerza przybycia;  
Ni chodu śpiesznych kroków, zgiełku w nagłej  
mowie,

Ni światła — w ciemnej — cichej — zamknię-  
tej budowie.

Oh! jakże sen ich twardy! Niecierpliwość radzi,  
Że szabla jednym cięciem przez próg przepro-  
wadzi —

Lecz tę gwałtowną radę musiał on odrzucić;  
Wnosić jej niespokojność, żeby swoją skrócić?  
Raczej niech w jego piersiach burz kończy się  
droga,

Byleby nigdy do niej nie doszła ich trwoga!  
Jeszcze stukał — lecz słabiej — bo już w serca  
niebie<sup>299</sup>

Rosło anielskie czucie, zapomnienie siebie;  
I wolnym odszedł krokiem — nieraz wpośród  
ciszy

Zatrzymując się nagle — czy kogo nie słyszy?  
Spojrzał na księżyc w pełni — co jego postawę

---

<sup>299</sup>Jeszcze stukał, lecz słabiej — w *Korsarzu* (tamże) „*He knock'd, but faintly*”.  
Odtąd jednak zachowanie Wacława jest już inne. [przypis redakcyjny]

W czarnych, olbrzymich kształtach, obalał na  
trawę —  
Jak słodko i spokojnie bieg swój jasny toczy!  
Ah! bo na swoje słońce ma zwrócone oczy!  
Uchylił rycerz głowę; widzieć mu się marzy  
Jakby szyderski uśmiech w tej pyzatej twarzy.  
I tak dumając smutnie, lub nie myśląc wcale,  
W odmęcie sprzecznych uczuć, gdzie trwogi  
i żale,  
Miłość, wspomnienia, szczęście, wszystko w za-  
wieszeniu<sup>300</sup>,  
Błąkał się koło domu śpiącego w milczeniu —  
Co cichy, głuchy, martwy i skarb drogi mieści,  
Jak te zaklęte zamki arabskich powieści.  
Lecz cóż to? Już w zupełnej nadziei utracie,  
Postrzega ruch nareszcie — w sypialnej kom-  
nacie  
Widzi otwarte okno — i lekka zasłona,  
Co tam nocnym tułaczom na straż rozwieszona<sup>301</sup>,

---

<sup>300</sup>*Miłość, wspomnienia, szczęście* — W A. *wspomnienia* zam. przekreślonego: *nadzieja*. [przypis redakcyjny]

<sup>301</sup>*nocnym tułaczom na straż rozwieszona* — tj. pełniąca straż przed ćmami i nie-  
toperzami. [przypis redakcyjny]

Z nieśmiałego wietrzyka płochliwie urąga,  
Wypycha go z pokoju i znowu go wciąga.  
O! jaki luby ogień zbiegł rycerza żyły!  
A wszystkie blaski szczęścia do lic pośpieszyły;  
Jak tu szalonym myślom stawić się oporem?  
Trzeba być cnót najczystszych lub kamieni wzorem;  
Nie był jednym ni drugim — umiał walczyć  
w boju —  
Kochać — być wiernym — wdzięcznym — już  
Wacław w pokoju.

## XVI

Na nierozsłanym łożu, w żałobnej odzieży<sup>302</sup>,  
Rozciągnięta niewiasta uśpiona tam leży;  
Ale jej snu twardego Wygoda nie pieści;  
I jakby nagłą przerwą gwałtownych boleści<sup>303</sup>,  
Jeszcze w jej sonej twarzy cierpienie zostało,  
Choć spokojne, bez ruchu, wyprężone ciało;

---

<sup>302</sup>*Na nierozsłanym łożu* — Podobnie Konrad w *Korsarzu* zastał za drzwiami, do których nadaremnie pukał, rozciągnięte na łożu zwłoki Medory. Obraz jednak tych zwłok zupełnie odmienny. [przypis redakcyjny]

<sup>303</sup>*jakby nagłą przerwą gwałtownych boleści* — zam.: jakby za nagłą przerwą lub: po nagłej przerwie. [przypis redakcyjny]

I długie jej warkocze spadały w nieładzie,  
Nie w takim, w jaki Miłość śpiące wdzięki kładzie;

I smutnie się nadęła, wysileniem tłusta<sup>304</sup>  
Jakby się skarżyć chciała, tylko że jej usta  
Ścięte silniejszą władzą; a promień księżycy,  
Co tę posępną postać migając oświeca,  
Tak dziką tkliwość rzucał w przymrużone oczy,  
Z jaką mizg upiorzycy, gdy kochanka zoczy<sup>305</sup>.  
To młoda śliczna Maria — rycerz przed nią stoi

—  
Przyniósł jej ziemskie szczęście — i czegoż się  
boi?

To młoda śliczna Maria? oh! jakże zmieniona!  
Czy już się będzie robak tulić do jej łona?  
Ale niedługo Wacław stał tam w podziwieniu,  
Prędko się w nim duch oparł swego ciała drze-  
niu;

Schyła się na jej lica, usta do ust łączy

---

<sup>304</sup>*I smutnie się nadęła, wysileniem tłusta* — Poeta rozmyślnie zdaje się używać wyrażen jaskrawo *brzydkich* w kontraście z urodą Marii, aby realizmem obrazu utopionej wywołać grozę [*wysileniem tłusta*: twarz Marii-topielicy wygląda na otyłą z powodu wysiłku przedśmiertnego; Red. WL]. [przypis redakcyjny]

<sup>305</sup>*Z jaką mizg upiorzycy* — Zdanie niedokończone; wystarczyłoby: *jak mizg* itd.; *mizg* obok *umizg* jest u Lindego. [przypis redakcyjny]

I słodycz swego serca rozkosznie w nie sący.  
«O! moja droga Mario! ty zimna i niema —  
A dla nas już jest szczęście» — echo mówi: «nie  
ma»<sup>306</sup>

«Mario! kochana Mario! w boju mnie widzieli  
—

Ojciec mię z tobą spoi» — echo mówi: «dzie-  
li».

Znowu ją pieści — cuci — z miłością stroska-  
ną,

Co by się pocieszyła choć westchnień zamianą;  
Jej głowa nagłym rzutem na piersi mu spada  
I w uderzonej zbroi jękiem odpowiada.

Krzyczał — szukał ratunku — pusty dom prze-  
biegał —

Tylko się marny zapęd po ścianach rozlegał.

Wraca — znalazł nadzieję — może czy nie ze-  
trze

Mroku z jej czarnych oczów otwarte powie-  
trze?

Lecz gdy silne rycerza unosi ją ramię,

---

<sup>306</sup>A dla nas już jest szczęście — echo mówi: «nie ma». — Pomysł zapożyczony z *Narzeczonej z Abydos* (III, 27): „Hark! to the buried question of Despair: When is my Child? an Echo answers — Where?”. [przypis redakcyjny]

W jakież okropne ruchy jej kibić się łamie!  
Nie z tą giętką lotnością, co w dół nie przyci-  
ska,  
Lecz w całym opuszczeniu świeżego zwaliska<sup>307</sup>,  
Zwieszona ręce, głowa, zdrętwiałe już nogi  
Czynią z niej przedmiot straszny, jemu jeszcze  
drogi.  
«Oh! wody! wody!» — wołał z przeraźliwym  
wrzaskiem,  
Ogromne drzwi budynku wywalając z trzaskiem.

## XVII

W szarej chwastów zarośli lekki ruch się zda-  
je —  
Rozsuwają się liście, i czapka wystaje —  
I głowa się podnosi — i stanęło ciało,  
Co tam w cichym czekaniu ukryte siedziało,  
Młodego pacholęcia, co na świat płakało. —  
I wzrokiem rozczulonym patrzy się w rycerza,  
Co jego zwiędłą młodość podziwieniem zmie-

---

<sup>307</sup>zwalisko — ruina. [przypis edytorski]

rza;

Czy strachu, czy uroku schowane tam siłą,  
Nie wiem — wyszło z gęstwiny, i tak przemó-  
wiło:

«Niech rycerz drżącym sercem nie pragnie tak  
wody,

Bo w niej zgasnął dopiero blask ziemskiej uro-  
dy;

To te obrzydłe maski, w swej zradnej zabawie,  
Śliczne łono tej Pani zatopiły w stawie,

A kto raz ludzi porzuci,

Nigdy już do nich nie wróci.

Wszyscy domowi — szlachta, panny, giermki,  
draby<sup>308</sup>,

Pobiegli w pogoń — drudzy, po księży i baby;

I dom teraz w cichości — lecz nim zorza zni-  
dzie,

Mruczając — kadząc — śpiewając — służba Śmier-  
ci przyjdzie —

A kto im raz się dostanie,

---

<sup>308</sup> *Wszyscy domowi — szlachta, panny, giermki, draby* — Drab, żołnierz pieszy, p. *Słownik Lindego*. [przypis autorski]



Zawsze już u nich zostanie.

Zawsze — oh! smutne brzmienie, kiedy srogim losem<sup>309</sup>

Ciężkiej straty i żalu stanie się odgłosem!

W miłości i przyjaźni, w każdej życia dobie,

Tak często powtarzane, a prawdziwe — w grobie,

Bo kto raz ludzi porzuci,

Nigdy już do nich nie wróci»

I podniosłszy na palcach swoją małą postać,

Żeby się rycerzowi do ucha mógł dostać,

Szeptał, szeptał swą powieść — a w twarzy rycerza

Czarna, czarniejsza chmura coraz się rozszerza;

I znów nagle, rozpaczą zaciemnione lica

Zapał gniewu i wzgardy jak piorun oświeca:

Aż w nim powstała wreszcie ta Ponurość dzika,

Co patrzy w jeden przedmiot — w trumnę przeciwnika,

Kruszy najświętsze węzły w ogniu swego pie-

---

<sup>309</sup>*Zawsze — oh! smutne brzmienie* — por. u Byrona w *Korsarzu* (I, 15): „*But still her lips refused to send: — «Farewall!» For in that word, that fatal word — howe'er we promise — hope — believe — there breathes despair*”. [przypis redakcyjny]

kła,  
Gdy i w najbliższym sercu trucizny dociekła!  
Aż w nim powstała wreszcie ta Chciwość sza-  
lona  
Krwi — krzyku — dzwonów — płomień po-  
psutego łona,  
Co domowej niezgody rozpala pochodnię,  
I w własnym swoim gnieździe — zbrodnią ka-  
rze zbrodnię!  
Lecz jeśli takie były najwyższe w nim męki,  
Zgon najdroższego szczęścia z błogosławieństw  
ręki —  
O! jak bezecnej Zemście, co nim słusznie mio-  
ta,  
Towarzyszy okropnie Rozpacz i Zgryzota!  
A wszystkie razem bole, w osłupiałym oku  
Łączy myśl przeraźliwa — Niezmiennność Wy-  
roku!  
Mniej straszna w swym nieszczęściu, od węzów  
jedzona<sup>310</sup>.

---

<sup>310</sup>*od węzów jedzona* — forma powszechnie niemal za czasów Malczewskiego używana zam. „przez węże”. [przypis redakcyjny]

## Wzór najsroźszych męczarni — postać Laokona.<sup>311</sup>

### XVIII

I tak Wacław od razu wszystko w świecie traci<sup>312</sup>:

Szczęście, cnotę, szacunek dla ludzi, swych braci;

I już nigdy swej lubej ze snu nie obudzi,

Co mu miała zastąpić wszystkie cnoty ludzi,

Której blask, czysty, słodki anielskim promieniem

Falsz przyjaźni — serc próżność — powłóczył złudzeniem;

I tak Wacław pozostał samotny w pustyni —

Jakże zniknienie Marii ciemną ją uczyni!

Długo on przy jej zwłokach stał w niemej za-

---

<sup>311</sup>*Mniej straszna w swym nieszczęściu, od węzów jedzona/ Wzór najsroźszych męczarni — postać Laokona.* — Powszechnie wiadoma historia, a wielu z moich rodaków widziało sławny posąg, do którego stosuje się to przyrównanie [posąg ten znajduje się w Muzeum Watykańskim w Rzymie; J. U.]. [przypis autorski]

<sup>312</sup>*I tak Wacław odraza wszystko w świecie traci* — Podobnie Konradowi w *Korsarzu* (III, 21): „*The love of youth, the hope of better years, the source of softest wishes, tenderest fears, the only living thing he could not hate was reft at once*”. [przypis redakcyjny]

łobie,  
Jakby z kamienia posąg przy kochanki grobie;  
Bo zgroza srogiej złości, i widok jej skutku  
Wygnały nawet z duszy rozczulenie smutku;  
Tylko ten gorzki pomysł do żalu go wrócił:  
«Ah! czemu ufał ludziom, czemu ją porzucił!»  
I gdy w jej zbrzękłej twarzy widzieć mu się zda-  
ło,  
Co tam w walkach ze Śmiercią mimo niej zmar-  
twiało<sup>313</sup>:  
Pierwszy — ostatni wyrzut — i to z tym wy-  
razem,  
Że ich szczęście i siebie — zagubił z nią razem;  
Wtedy dopiero serce odzyskało bicie —  
Twarz ukrył w obie ręce — i płakał jak dzi-  
ęcie<sup>314</sup>!  
Lecz niedługo — już serce zdradzone, pokłu-  
te<sup>315</sup>,

---

<sup>313</sup>*Co tam w walkach ze śmiercią, mimo niej zmartwiało* — Mimo śmierci pozostało, stężało we wyrazie martwej twarzy, mimo że śmierć zwykle kształtuje rysy tak, że sprawiają wrażenie spokoju. [przypis redakcyjny]

<sup>314</sup>*i płakał jak dziecię* — Także i Korsarz: „*like an infant wept*” (III, 22). [przypis redakcyjny]

<sup>315</sup>*... już serce zdradzone, pokłute...* — w A. zdradzone zam. przekreślonego: *zranione*. [przypis redakcyjny]

Zepsuło się w truciźnie przez jedną minutę;  
Już duszy wprzód wyniosłej, zatknięte to go-  
dło<sup>316</sup>,  
Co wygnańców swych myśli w sromotę zawio-  
dło:  
Czyż ten bujny młodzieniec już ziemi ohyda?  
«Ah! pytaj raczej<sup>317</sup> — na co dobroć się tu przy-  
da?  
Gdzie co czułe, szlachetne, tylko chwilę świeci  
Gdzie zgon starych rodziców korzyścią ich dzie-  
ci  
Gdzie chlubna miłość bliźnich, w udanej tkli-  
wości,  
Cieszy się ich niedolą, lub szczęścia zazdrości  
—  
Gdzie rola wzniosłych chęci zawsze się nie uda<sup>318</sup>,  
Bo w śliczny welon Cnoty stroi się Obłuda —

---

<sup>316</sup>*Już duszy, wprzód wyniosłej, zatknięte to godło...* — Już los (desperacja) duszy, dotąd szlachetnej, naznaczył jako hasło (godło) dalszego życia zemstę. *Wygnańców swych myśli*: Ludzi, którzy z kręgu swoich jasnych zrazu i pogodnych myśli o życiu i ludziach zostali wygnani przez uczucie ciężkiej krzywdy z ich strony. [przypis redakcyjny]

<sup>317</sup>*Ah! pytaj raczej* — w *Korsarzu* 11, 12: «*Ah! rather ask...*». [przypis redakcyjny]

<sup>318</sup>*Gdzie rola wzniosłych chęci zawsze się nie uda* — poeta myślał oczywiście: *nigdy* się nie uda. [przypis redakcyjny]

Gdzie tylko jedna słodycz: — w Wzajemnym  
zachwycie  
Serc wiernych, niezgadnionych, zanurzyć swe  
życie<sup>319</sup>.

## XIX

W tym ciemnym ludzkich uczuć i posęp-  
nym lesie  
Dla jednych czas powoli odrętwienie niesie<sup>320</sup>;  
Gubią listek po listku; aż w późnej jesieni,  
Jak mszyste, głuche dęby stoją obnażeni.  
Drugim — skwarem ich słońca zbite nawałni-  
ce<sup>321</sup>  
Rzucą z trzaskiem i grzmotem dzikie tajemni-  
ce;

---

<sup>319</sup>*Serc wiernych, niezgadnionych...* — Nie wiadomo co właściwie Malczewski rozumiał przez słowo: *niezgadnionych* (Por. w. 93: *w oczach myśl zgadnienia* (?). [przypis redakcyjny]

<sup>320</sup>*Dla jednych czas powoli* — Do tej kategorii ludzi należy Miecznik. [przypis redakcyjny]

<sup>321</sup>*skwarem ich słońca zbite nawałnice* — Znaczy zapewne: „przez skwar ich po-  
tężnych, gorących namiętności nagromadzone chmury, rzucą z grzmotem błyskawice, przy których blasku ujrzą „dzikie tajemnice” istoty życia (tą istotą jest cierpienie i zło). Do takich należy Wacław (por. w. 1405: „nie czas ale płomień zniszczy w nim zwaliska”). Cała ta długa przenośnia przypomina zakończenie *Parryzyny* Byrona: «*The tainted branches of the tree*» itd. [przypis redakcyjny]

I znów błysnie pogoda — i czasem się zdaje,  
Że weselsza zieloność po burzy powstaje —  
Lecz kto się bliżej wpatrzy, choć pozór jedna-  
ki,

Dostrzeże — czarne wewnątrz spalenizny zna-  
ki:

A gdy w rażonym drzewie wicher rdzeń rozza-  
rzy?

Któż pożar od piorunu gasić się odważy<sup>322</sup>?

I tak bujna krzewina zniszczenie rozniesie

W tym ciemnym ludzkich uczuć i posępnym  
lesie.

Co Wacław sobie w życiu może obiecywać,  
Trudno by wytłumaczyć — i straszno zgady-  
wać;

Na jego sercu ciemna, skrwawiona zasłona,

Dosyć — na cóż ją zdzierać z ranionego łona?

Wszystko on już postradał — i chyba to zyska,

Że nie czas, ale płomień zniszczy w nim zwali-  
ska.

---

<sup>322</sup>Któż pożar od pioruna gasić się odważy? — Przesąd ludowy zabrania gasić  
pożar powstały od pioruna. [przypis redakcyjny]

To w krótkim zamyśleniu korząc się przed Bogiem<sup>323</sup>  
Z swym małym przyjacielem, czyli nowym wrogiem,  
Umarłe ciało nazad wnieśli do komnaty<sup>324</sup>;  
A księżyc mglistym oczom pożyczył oświaty.  
Tam Wacław raz ostatni posłanie jej mości;  
I czułym wyręczeniem bezwładnej Skromności  
Jej członki, włosy, szaty w porządek układa,  
Bo ciekawa Złośliwość i w śmierci ogada.  
Wtedy — z tęsknym wejrzeniem na jej martwe lica<sup>325</sup>,  
W którym żalność rozstania, lecz i obietnica  
Prędkiego połączenia — z uwagą Rozpaczy,  
Co każdy rys Nieszczęścia w pamięć sobie zna-  
czy —

---

<sup>323</sup>*To w krótkim zamyśleniu korząc się przed Bogiem* — „to” zam. więc. Korzenie się przed Bogiem w tym momencie jest w kontraście z obecnymi uczuciami Wacława trochę dziwnym. Może ma poeta na myśli mechaniczne tylko poruszenie kolan i warg, zwykle u ludzi wobec majestatu śmierci. [przypis redakcyjny]

<sup>324</sup>*Umarłe ciało nazad wnieśli do komnaty* — Widocznie poprzednio („ogromne drzwi budynku wywalając z trzaskiem”) Wacław wyniósł zwłoki Marii przed dom. [przypis redakcyjny]

<sup>325</sup>*Wtedy — z tęsknem wejrzeniem* — Wtedy, tj. po dokonaniu wyżej wymienionych czynności. Jaśniej byłoby zam. *wtedy* powiedzieć: *potem*. Tak samo też w w. 1418. [przypis redakcyjny]



Wtedy dobywszy miecza, co świsnął, a w cięciu  
Srogim będzie, i w trupa zostanie ujęciu<sup>326</sup>,  
Wyszedł — i zaraz z twarzy wszelkie znikły bo-  
le;  
Skoczył na koń — a za nim usiadło pacholę.  
Lecz któż był ten człek mały z okiem zapłaka-  
nem?  
Czy Duchem jego losu? Aniołem? Szatanem?  
Czy szczerze drażni męki lub smutek z nim  
dzieli<sup>327</sup>?  
Nie wiem — objął rycerza, i w czwał polecie-  
li<sup>328</sup>.

## XX

Na ukraińskiej cerkwi błyszczą się trzy wie-  
że<sup>329</sup>;

---

<sup>326</sup>*w trupa zostanie ujęciu* — tj. nawet martwa już ręka jeszcze go nie upuści.  
[przypis redakcyjny]

<sup>327</sup>*Czy szczerze drażni męki* — Wyraz: *szczerze* tutaj niezrozumiały; zapewne  
znaczy: czy przez współczucie szczerze, czy też przez kusicielską złośliwość (por.  
Aniołem? Szatanem?). [przypis redakcyjny]

<sup>328</sup>*objął rycerza i w czwał polecieli* — por.: «*Post equitem sedet atra Cura*» (Ho-  
racy: *Carminae* III, 1, 40). [przypis redakcyjny]

<sup>329</sup>*Na ukraińskiej cerkwi (...) śpieszą* — Te cztery wiersze mają budowę i rytm  
jakby ludowej pieśni. [przypis redakcyjny]

A ukraińskie baby szepczą swe pacierze.  
Biją we dzwony żaki, i zysk sobie krzeszą;  
Ludzie dobrzy — czy pogrzeb, czy to chrzciny  
— śpieszą:  
Wewnątrz — kiry, katafalk, i truna<sup>330</sup> — a w rze-  
dy  
Blado się palą świece — czarno, straszno wszę-  
dy.  
Czyjaż tam wzniosła postać wśród ciekawych  
grona  
Leży długim i martwym krzyżem rozścielona?  
Czyjaż tam pierś rycerska w kurzawie się wala?  
I z tą cichą pokorą, co się nie użala,  
Choć i najsroźszych kaźni ciężkie dźwiga brze-  
mię,  
W swej niemej pobożności jakby wbita w zie-  
mię?  
Blady — jak łysk od gromnic, co mu na twarz  
wbiega,  
Smutny — jak śpiew umarłych, co się tam roz-  
lega,  
Z poziomego znizenia, gdzie go wiara tłoczy,

---

<sup>330</sup>*truna* — trumna. [przypis redakcyjny]

Jak robak świętojański świecą jego oczy.  
Ah! to Pana Miecznika siwa, nędzna głowa;  
Niedawno żonę stracił — teraz córę chowa.  
Na to huśtał kołyskę, by w trumnie uśpili<sup>331</sup>,  
Na to jej woził lamę<sup>332</sup>, żeby całun szyli.  
I dziwno — tak nieczułym zdał się na pogrzebie,  
Jak by już dusza jego była z córką w niebie.  
I takim był i potem — ni żalu, ni skargi,  
Nikomiu nie zwierzyły wypłowiełe wargi;  
Ni łzów w hardym spojrzeniu nie było oznaki;  
Mniej z ludźmi, więcej z Bogiem, a zresztą —  
jednaki.  
Co dzień on w jednej porze chodził po kryjomu;  
Lecz nim wydano hasła, powracał do domu<sup>333</sup>.  
Raz, i północ minęła, a Miecznik nie wraca;  
I gdy patrząca Czujność<sup>334</sup> nadzieję utracą —

---

<sup>331</sup>*Na to huśtał kołyskę, by w trumnie uśpili* — należy rozwinąć: „Na to ją huśtał w kołysce, by ją (córe) teraz w trumnie uśpili”. [przypis redakcyjny]

<sup>332</sup>*lama* — materia przetykana złotem lub srebrem. [przypis redakcyjny]

<sup>333</sup>*Lecz nim wydano hasła* — hasła wojskowe strażom rozstawionym na noc. [przypis redakcyjny]

<sup>334</sup>*I gdy patrząca Czujność* — por. w. 1453 oraz w. 1457; widocznie było jakieś pogotowie wojenne, którego Miecznik był wodzem. [przypis redakcyjny]

Gdy dziko grają trąby — a ze snu, jak z procy,  
Rzucili się rycerze k'zemście lub pomocy —  
Znaleźli go w cmentarzu<sup>335</sup>; przy córki i żony  
Przyległych dwóch mogiłach klęczał nachylo-  
ny:

Taż sama w ustach słodycz, a w czole sędziwość  
—

Taż sama bladość twarzy, ale oczu żywość —  
Czapka, wąsy, dla Polski straszycło na wrogi<sup>336</sup>  
—

I żupan ten sam czarny — tylko że gdy trwogi  
Odgłos z trąby wojennej dochodził daleki,  
Nie porwał się do korda — już spał — spał na  
wieki.

I cicho — gdzie trzy mogił w posępnej druży-  
nie<sup>337</sup>;

I pusto — smutno — tęskno w bujnej Ukra-  
inie.

---

<sup>335</sup>Znaleźli go w cmentarzu — zam.: na cmentarzu. [przypis redakcyjny]

<sup>336</sup>wąsy, dla Polski straszycło na wrogi — tj. służące Polsce jako straszycło na wrogi (postać Miecznika budziła postrach u wrogów). [przypis redakcyjny]

<sup>337</sup>trzy mogił w posępnej drużynie — tj. w towarzystwie jedna drugiej. [przypis redakcyjny]

# KOMENTARZ JÓZEFA UJEJSKIEGO

## I. Antoni Malczewski

### I. KOLEJE ŻYCIA

Autor *Marii* urodził się w 1793 r., w domu, który wyrósł na gruncie świata zepsutego czasów stanisławowskich<sup>338</sup>. Ród, niegdyś niewiele lepiej niż chudopacholski, niedawno dopiero — przez spryt dorobkiewiczowski i następnie ożenek dystyngowany dziadka poety, Ignacego — wszedł w sferę wielkopańską, zaczerpnąwszy nawet trochę krwi saskiej dynastii. Poza tym pani Ignacowa Malczewska, Duninówna z domu, spokrewniła synów swoich, Jana i Ksawerego, z Sanguszkami, spowinowaciła więc z całą arystokracją i stosownie do takiej sytuacji towarzyskiej wychowała na modnych ka-

---

<sup>338</sup>*domu, który wyrósł na gruncie świata zepsutego czasów stanisławowskich* — Należy zapewne zachować dystans wobec silnie wartościujących stwierdzeń Józefa Ujejskiego; doba stanisławowska przyniosła Polsce zgoła nie tylko i nie przede wszystkim zniszczenie, ale rozkwit kulturalny, który pozwolił Polakom przetrwać zabory, zachowując własną tożsamość. [przypis edytorski]

walerów, „ptymetrów<sup>339</sup>” bez żadnych aspiracji prócz zabawy i najgrubszego użycia, a wreszcie na marnotrawców całej wielkiej mężowskiej fortuny. Ojciec Antoniego, Jan, dobrawszy sobie godną towarzyszkę życia w osobie Konstancji Błeszyńskiej, którą był uwiódł pierwszemu mężowi — pułkownikowi (później dzielnemu generałowi Kościuszkowskiemu) Haumanowi, uwinął się ze swoją częścią spadku pierwszej jeszcze niż młodszy brat. Na szczęście Targowiczanie ten, wpierw orderami srebrny niż wiekiem, generał wojsk rosyjskich, wychowaniem synów swych, Antoniego i Konstantego, niewiele się zajmował. Złamany stratą żony, która (także na szczęście) zmarła, kiedy Antoni miał zaledwie 7 lat, pozostawił opiekę nad nim rozumnej i zaniej pani Juliannie z Błędowskich Skibickiej, a ożeniwszy się później po raz drugi, o dzieci z pierwszego małżeństwa nie bardzo się już troszczył. Umarł zresztą w r. 1808, gdy starszy

---

<sup>339</sup>*ptymetr* (daw.; z fr. *petit-mâitre*) — fircyk, dandys, elegant. [przypis edytor-ski]

syn był dopiero w III klasie krzemienieckiego gimnazjum.

Znalazł się tam przyszły poeta właśnie za sprawą pani Skibickiej, osobistej przyjaciółki Czackiego, a podobno i Kołłątaja. Protekcja Czackiego towarzyszyła też Malczewskiemu przez cały czas studiów, a on rzetelnie na nią zasługiwał. Wybitnymi zdolnościami i pracą zarabiał na odznaczenia coroczne, zachowaniem, mimo wielkiej żywości temperamentu, również wzorowym jednał sobie zupełne uznanie przełożonych. „Cień nagany go nie dotknął” — pisze Czacki w świadectwie, które mu na końcu (w r. 1811) wystawił. Z uznaniem łączył się zarazem i powszechny sentyment. Antośko podbił sobie serca zarówno nauczycieli, jak i kolegów dużymi zaletami charakteru (nie wiedzieć po kim odziedziczonego), a także naturalnym wdziękiem obejścia i nieporównanej urody.

Co się tyczy samych studiów — widać z pomienionego świadectwa Czackiego, że cały ich niemal zakres krzemieniecki, tak obowiązkowy, jak i nadobowiązkowy (włącznie z tzw. ta-

lentami), Malczewski ogarnął. Z wykładów stylistyki i poetyki Euzebiusza Słowackiego, a potem literatury — Alojzego Osińskiego, skorzystał zapewne przyszły poeta niemało. Prawdopodobnie jednak, zgodnie z górującą tendencją zakładu, oraz z powziętym już w gimnazjum zamiarem kariery wojskowej, ze szczególną gorliwością oddawał się studiom matematycznym.

Opuścił Krzemieniec, nie ukończywszy (nie wiedzieć dlaczego) ostatniego kursu — gdzieś w maju 1811 r., i już z dniem 1-go września tegoż roku wstąpił w Warszawie do Korpusu Inżynierów w randze podporucznika. Przez czas służby w tym Korpusie pracował głównie przy zarządzonych rozkazem Napoleona robotach fortyfikacyjnych w Modlinie, ale to mu nie przeszkadzało bawić się szeroko w Warszawie. Pierwsze salony stolicy, oczarowane jego urodą i świetnym ułożeniem, zabiegały oń skwapliwie, powodzeniem u płci pięknej wnet głośno zasłynął. Najczęstszym gościem bywał w domu Wołynianina Aleksandra Chodkiewicza, znanego



chemika, równocześnie poety i żołnierza, przy tym zaś możnego pana, który życie prowadził wystawne i rozrzutne. Acz znacznie starszy niż Malczewski, dopuszczał on go jednak do bliższych i poufałych stosunków, a nie mniejszymi łaskami darzyła też młodego oficera i pani Chodkiewiczowa, słynna z urody i zalotności Karolina z Walewskich. Te jej łaski miały Malczewskiego doprowadzić do pojedynku z najbliższym przyjacielem, Aleksandrem Błędowskim, którego morały poczytał sobie porywczy młodzieniec za śmiertelną obrazę. Z pojedynku wyniósł przyszły autor *Marii* dużo wstydu i strzaskaną nogę, którą, wnet po wyleczeniu, nadwreżył ponownie przy harcach na dzikim, nieujeżdżonym koniu. Było to zaś w chwili, kiedy właśnie — już jako porucznik konnej artylerii i adiutant polowy generała Kosseckiego — gotował się do wyprawy moskiewskiej 1812 r. Nim stał się zdolnym na nowo do służby, rozpoczął się już odwrót. Udział więc jego w tej pamiętnej wojnie ograniczył się tylko do uczestnictwa w obronie oblężonego Modli-

na. Pocięszał się jakimis nowymi miłostkami, dla których raz nie wahał się nawet przekradać przez obóz Paskiewicza do Warszawy.

Po upadku Napoleona, spędziwszy jakiś czas u rodziny, wstąpił znów do wojska Królestwa Kongresowego, tym razem do sztabu kwatermistrzostwa, ale jeszcze w tym samym roku (28 grudnia 1815) otrzymał na własne żądanie dymisję. Przyczyną takiej decyzji była, zdaje się, znowu miłość. W każdym razie wkrótce potem wyjechał Malczewski zagranicę z księżną Fryderykową Lubomirską, z którą, jak własny jej brat (Józef Załuski) świadczy, niedaleko było do małżeństwa. Historii tego romansu bliżej nie znamy; to tylko zdaje się być pewnym, że go poeta mocno odcierpiał. Pobyt zagranicą trwał blisko pięć lat. Bywał Malczewski przez ten czas dłużej lub krócej w Szwajcarii, Włoszech i Francji, robił wycieczkę do Anglii, wracając do kraju miał się zatrzymać i w Niemczech. Wśród tych wędrówek oddawał się różnym studiom — to literackim, to znów przyrodniczym, najgoręcej podobno zajął się gło-

śnym wówczas w całej Europie wynalazkiem Mesmera, tzw. magnetyzmem zwierzęcym. Zresztą szukał wrażeń i niebezpieczeństw, odbył zuchwałą wprost wówczas wycieczkę na Mont-Blanc i Aiguille du Midi, z której zdał sprawę w drukowanym zaraz liście do genewskiego profesora Picteta. We Włoszech, gdzie najczęściej i najdłużej przebywał, poznał się osobiście z Byronem, którego, gorącym wielbicielem pozostał do śmierci. Do ojczyzny powrócił polski Childe-Harold 1820 lub 1821 r., w lecie. Majątku pozostało mu ledwie tyle, że mógł wziąć małą dzierżawę w powiecie włodzimierskim. Na swoje nieszczęście, podjął się niedługo potem leczyć za pomocą magnetyzmu chorą na histerię powinowatą swoją, Zofię Rucińską, której mąż gospodarował w pobliskim Hrynowie. Kuracja ta wymagała ciągłej niemal obecności przy chorej i miała pozbawić poetę wolności do końca życia. Gdy sobie uświadomił, że się na to zanosi, próbował pęta zerwać, uciekł z domu Rucińskich (do którego się musiał być całkowicie przenieść), ale było już za późno.

Pani Rucińska przybyła do niego do Laskowa i raz odwiedzona mężowi i dzieciom, uczyniła to ponownie. Malczewski nie widział innej rady, jak tylko wywieźć ją za zgodą męża z powiatu zrazu, a następnie z kraju — i starać się dla niej o rozwód. Po rocznym pobycie u krewnych w okolicach Łucka przybyli oboje z początkiem 1824 do Warszawy. Rozwodu dla braku funduszków, czy z innych jakich powodów, uzyskać się nie dało, a związek niepojętej mocy trwał i pogrążał Malczewskiego z każdym dniem w coraz większą melancholię i w coraz dotkliwszy niedostatek. Ofiarowaną sobie (podobno) przez jen. Kosseckiego posadę w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych musiał zaraz porzucić, gdyż pani Rucińska nie mogła znieść kilkugodzinnej jego nieobecności. Nadzieje dochodów z pracy literackiej rozwiłał zupełne niepowodzenie księgarskie wydanej w r. 1825 *Marii*. Bliski nędzy, opuszczony przez świat, wśród którego niedawno jeszcze błyszczał, nawet przez najbliższych, do których sam ręki o pomoc wyciągać nie chciał, po-

grążony w magnetyzmie, którego tajemnicze sprawy odrywały go od bolesnej rzeczywistości, umarł Malczewski 2 maja 1826 r. śmiercią, o której różnie mówiono.

Kilka osób ledwie odprowadziło jego zwłoki na Powązki, gdzie spoczywa w zapomnianym, nieznanym grobie, mniej więcej naprzeciw drugiej cmentarnej bramy.

## 2. KOLEJE TWÓRCZOŚCI

Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że pod koniec studiów w Krzemieńcu Malczewski należał do powstałego tam w 1809 r. *Towarzystwa kształcących się w porządnym mówieniu i pisaniu*. Gdyby się księga z protokołami zebrań tego towarzystwa i utworami jego członków kiedyś znalazła, to w niej znalazłyby się może i pierwsze próby pióra autora *Marii*. Na jedną z nich wygląda przechowana w sztambuchu towarzysza jego dzieciństwa i młodości, Franciszka Skibickiego, *Oda do wojny*. Jest to naprawdę coś niby ćwiczenie w porządnym pisaniu, mozolnie wypracowane w stylu i duchu jakby Wo-

ronicza, z postaciami alegorycznymi, z reminiscencjami z Karpińskiego, — bez najmniejszych śladów talentu.

W tym samym sztambuchu przechował się też zupełnie banalny czterowiersz miłosny (*Jeżeli jest istota pełnie doskonała... itd.*), który również z krzemienieckich jeszcze chyba lat pochodzi, i to wczesnych. Oba te grzechy studenckiej muzy (*Odę z pewnymi opuszczeniami*) opublikował po raz pierwszy K. Wł. Wójcicki w I tomie *Cmentarza na Powązkach* (1855) i następnie przedrukował w II tomiku *Pism A. Malczewskiego* w r. 1857.

Daleko bliższym zapewne prawdziwej twórczości poetyckiej był Malczewski, sam o tym nie wiedząc, wówczas, gdy w domu starych Januszeewskich<sup>340</sup> w kontuszu i żupanie dziadka Słowackiego „udawał szlachcica zawadiakę, perorującego na sejmiku lub poważnego starca

---

<sup>340</sup>*w domu (...) Januszeewskich* — informacje na ten temat znaleźć można w biografii autora *Marii*: J. Ujejski, *Antoni Malczewski. Poeta i poemat*. Warszawa 1922. [przypis redakcyjny]

przy kominku stare dzieje opowiadającego”<sup>341</sup>.  
To mogły być już jakieś zadatki na starego Miecznika w *Marii*.

Można przypuszczać, że po opuszczeniu Krzemieńca i wstąpieniu do wojska wywietrzała Malczewskiemu poezja z głowy zupełnie. W każdym razie, jeżeli nawet i próbował swoich sił na tym polu w owych latach, — to tak skrycie i wstydliwie, że nie mógł się tego domyślić nawet Aleksander Chodkiewicz. Pisząc do niego z początku r. 1815 list wierszem, wyobraża sobie poeta zdziwienie przyjaciela i sam żartuje ze swego zuchwalstwa całkiem szczerze: Ja... co żadnych nie mam przymiotów poety, Ja niebaczny puszczam się do tej śliskiej mety.

Cały też wiersz<sup>342</sup> traktował Malczewski jako żart, żadnych zgoła pretensyj literackich z nim nie wiążąc. Inaczej jak w wymęczonej *Odzie*

---

<sup>341</sup>udawał szlachcica (...) opowiadającego — te szczegóły biografii autora *Marii* znaleźć można w artykule: *Z życia Antoniego Malczewskiego* „Dziennik literacki”, Lwów 1852 (Nr. 3, str. 20). [przypis redakcyjny]

<sup>342</sup>wiersz do Aleksandra Chodkiewicza — ogłoszony został po raz pierwszy w „Pamiętniku Literackim” w 1918 r. przez Kazimierza Czernego. [przypis redakcyjny]

do wojny, tutaj najmniejszej troski o jakikolwiek kunszt nigdzie nie widać. W stylu typowo pseudoklasycznym, w którym czasem jakby echo Trembeckiego słyhać, ale na ogół nie dbałym, nie bez obrazu rytmu tu i ówdzie a w rytmach często gramatycznych, przypomina poeta Chodkiewiczowi, jak — pułkownikiem wówczas będąc własnym kosztem wystawionego pułku — mężnie bronił niedawno obleżonego Modlina, jak się opierał podpisaniu kapitulacji i jak pewnego razu do niego (Malczewskiego) „nastrzelał się bez miary”, omylony kozackim przebraniem przekradającego się do Warszawy trzpio-ta; przypomina także dawniejsze jeszcze dysputy chemiczne, i na te „piękne rezonowania” się powołując, jako na dowód, że „nie tylko umie bruk zbijać w Warszawie” i że go „czasem zajmują poważniejsze rzeczy”, proponuje pogawędkę polityczną. Rozwiane nadzieje 1812 r., dola Polski i Napoleona, odbywający się w Wiedniu kongres — oto przedmiot jego dumań i troski. Wydaje mu się, że Polskę ściga najwyraźniej jakieś fatum, że jej nieszczęście okazało się



mocniejszym nawet niż szczęście Napoleona, które „uciekło, bo o Polskę idzie”. „Dziś już niewolnik Elbie ten, co światem rządził”; ale Malczewski myśli o nim zawsze z tym samym entuzjazmem. „...Choć to zdanie tysięcy przeciwników wzbudzi: to zawsze wielki człowiek, to największy z ludzi!” Píše tak, choć przypuszcza z góry, że Chodkiewicz jego zapału nie podzieli i choć sam wie, że ten zapal rozsządny nie jest: Że też ja być rozsądnym nie mogę do końca –  
Śliczny początek popsuł ten koniec szalony;  
Teraz powiesz zapewne: to trzpiot zapalony!

I żeby zmienić temat, wypytuje przyjaciela o klub „Junta<sup>343</sup>” zwany i jego członków<sup>344</sup>, a wreszcie:

---

<sup>343</sup>*junta* (hiszp.) — związek, rada; dziś najczęściej: sprawująca władzę rada złożona z wojskowych. [przypis edytorski]

<sup>344</sup>*członkowie klubu „Junta”* — W nocie do tego ustępu wiersza do Aleksandra Chodkiewicza czytamy, że „w Warszawie uformowali zgromadzenie Chodkiewicz, Bromirski i inni i rozprawiali na niej (*sic!*) o uczonych rzeczach; nazwali to Junta”. [przypis redakcyjny]

Co tam wieść nowego o Monarchach niesie?  
Czy długo myślą bawić na wiecznym kongre-  
sie?

Czy będzie Polska? Za nią nie przestaniem  
wzdychać!

Bo u nas na Wołyniu coś niedobrze słyhać.

Być może, że w tym okresie czasu Mal-  
czewski istotnie już odczuwał „niezbędną pisa-  
nia potrzebę”, którą się Chodkiewiczowi z po-  
pełnienia tego wiersza tłumaczy.

Bielowski, we wstępie do swoich wydań *Ma-  
rii*, wymienia wśród zaginionych utworów jej  
autora, o których mu mówiono, *listy wierszem  
i prozą* na wzór Krasickiego (wiersz do Chod-  
kiewicza byłby więc może jednym z nich), sa-  
tyrę *Karnawał Warszawski*; tudzież parę ak-  
tów nieukończonej tragedii pod napisem *He-  
lena*, ułożonej na sposób *Barbary* Felińskiego.  
Sam rodzaj wyraźnie klasyczny tych utworów  
świadczy, że powstały one przed podróżą za-  
graniczną poety, z której wrócił on już niewąt-

pliwie zdecydowanym romantykiem. Bielowski przytacza też i opinię swych informatorów o tych poezjach, opinię n. b. trochę sprzeczną. Z jednej strony zapewniali go oni o niewielkiej ich wartości (w co chętnie wierzymy), z drugiej strony (w co wierzyć nie tak łatwo) o *Helenie* twierdzili, że wymowa niepoślednia i powierzchowna wierszów ogląda miały ją wielce przybliżyć do swego wzoru, tj. do *Barbary*<sup>345</sup>.

Jakkolwiek jednak na podstawie prób znanych trudno przypuścić, żeby nieznane z tego samego okresu posiadały jakąś istotną poetycką wartość, a zwłaszcza żeby miały się właśnie odznaczać zewnętrzną oglądą wiersza, — to przecież jeszcze trudniej uwierzyć, żeby autor wiersza do Chodkiewicza (nie mówiąc już o autorze *Marii*) miał być równocześnie, czy później nawet, autorem tych powiastek, które się pod jego nazwiskiem ukazywały w *Rozma-*

---

<sup>345</sup>Barbara *Felińskiego* — Wprawdzie *Barbara* dopiero w 1817 r. została wystawiona w teatrze, a wydrukowana dopiero w 1820, ale właśnie w 1815 r. zdobyła już autorowi rozgłos wielki w stolicy, czytowana z zapalem w salonach warszawskich; Malczewski zatem poznał ją niewątpliwie już wówczas. [przypis redakcyjny]

*itościach* lwowskich 1820 i 1821 r.<sup>346</sup> Są to przypowieści moralizujące tonem i stylem, u młodego człowieka, który odrobinę bodaj współczesnej kultury literackiej zachwycił, wręcz niemożliwym. Wiersz *Do Julii* jest wprawdzie zgrabniejszy, ale także wygląda raczej na madrygał XVII wieku, czterowierszowy zaś *Ucinek do Piotra i Pawła* dowcipny nawet — jest drobiazgiem nic nie mówiącym. Utwory te przedrukował Bielowski w dwu swoich wydaniach *Marii*, bo mu zapewne nie przyszło do głowy, że tożsamość imienia i nazwiska bynajmniej jeszcze nie świadczy o tym, żeby to miały być rzeczy autora *Marii*. Tymczasem Malczewskich w samej tylko armii Księstwa Warszawskiego służyło wówczas dziewięciu; powiastki i wiersze w *Rozmaitościach* z większym zapewne prawdopodobieństwem można by przysądzić temu Antoniemu Malczewskiemu, który w czwar-

---

<sup>346</sup>powiastki, które się pod jego nazwiskiem ukazywały w „*Rozmaitościach lwowskich*” — Pierwsza ukazała się *Ifigenia czyli Skutki niewierności* (Nr. 85, w sobotę 29 lipca 1820 r.). Potem *Atenais* (19 września), wreszcie *Podróż* (Nr. 33, 20 marca 1821). Pełnym nazwiskiem: Ant. Malczewski — podpisana jest tylko *Podróż*, inne noszą podpis: Ant, Mal...i. [przypis redakcyjny]

tym dziesiątku XIX w. był proboszczem w Niżniowie i w r. 1838 wydał (również we Lwowie) *Homilie na całoroczne niedziele i święta*, a w r. 1820/21 jeszcze księdzem nie był. Co się zaś tyczy autora *Marii*, ten w tym czasie albo jeszcze był zagranicą, albo dopiero co był powrócił. Powrócił jednak ze smakiem literackim tak subtelnie wykształconym, że gdyby nawet mógł być kiedyś rzeczy tego rodzaju pisywać, to by ich w każdym razie teraz za nic w świecie już chyba nie drukował.

Czy w czasie pobytu na Zachodzie tworzył Malczewski cokolwiek, — nie wiemy. Wspominają Bielowski i Goszczyński, że słyszeli o jakiejś drukowanej w pismach czasowych paryskich rozprawie przyrodniczej, która od powszechności ówczesnej z zapalem przyjętą była, ale nic bliższego nie umieją o niej powiedzieć. Pozostała z tego okresu tylko relacja z wyprawy na Mont-Blanc i Aiguille du Midi, drukowana w *Bibliothèque universelle* genewskiej z r. 1818, pt. *Lettre au Prof. Pictet sur une ascension à l'Aiguille du Midi de Chammouni et au Mont-*

-Blanc, par un gentilhomme Polonais dans les premiers jours d'Août de l'année 1818. Tegoż jeszcze roku ukazał się przekład polski tego listu w październikowym zeszycie „Dziennika Wileńskiego” i ten też przekład, dokonany przez Józefa Bayznera, przedrukowywał następnie w swych wydaniach Bielowski<sup>347</sup>. Nie jest to żaden utwór literacki. Ani śladu romantycznych opisów — powściągliwość pod tym względem graniczy wprost z oschłością. Ujmuje za to zupełny brak chępliwości turystycznej, zupełne niemal pomijanie niebezpieczeństw. Dopiero w jednym z przypisów do *Marii* powie nam poeta coś o swoich osobistych wrażeniach z tej wyprawy i da uczuć całą jej karkołomność. Z samego *Listu* nikt by się romantycznego poety w autorze nie domyślił.

Jakoż miał się taki poeta urodzić w Malczewskim — według pani Rucińskiej przynajmniej nieco później dopiero, pod wpływem oso-

---

<sup>347</sup>przekład polski tego listu (...) przedrukowywał (...) Bielowski — Oryginał przedrukowała po raz pierwszy p. Janina Narzymska w wydawnictwie uczennic gimnazjum H. Strażyńskiej w Krakowie, pt. *Na rozstaju* (Kraków 1914). Dodała też swój własny przekład. [przypis redakcyjny]

bistego zetknięcia się z Byronem. Wspominając w swym liście do K. Wł. Wójcickiego (por. *Cmentarz na Powązkach* I, str. 42) o pobycie autora *Marii* w Wenecji, pisze pani R[ucińska].: „Tam odezwał się w nim jeniusz pobratymczy Byrona — od niego duchem poezji natchniony został”. Istotnie pierwszym śladem prawdziwego talentu Malczewskiego jest dopiero wiersz: *O jak przykro do swoich wracać bez nadziei!*, którym po podróżach witał rodzinny Wołyń. W tej — drukowanej po raz pierwszy w *Ate-neum* z r. 1876 — elegii odczuwamy już bardzo wyraźnie tchnienie *Marii*; całe też jedno porównanie i wiatr, co jęczy smutnie uginając kłosa, przeszły stąd do niej bez zmiany. Ale kiedy powstała *Maria* sama? „Różnie mówią o tem, lecz pewnie nikt nie wiedział ni przedtem ni potem”. A raczej zarówno ci, którzy twierdzą, że większa jej część powstała wkrótce po powrocie poety, na Wołyniu, jak i ci co, utrzymują, że dopiero w Warszawie, mówią tak, jakby wiedzieli pewnie, ale nie mówią, skąd wiedzą. To tylko pewne, że poemat nie został

ukończony przed schyłkiem r. 1822. Świadcstwo stanowi przypis 8-y do poematu, gdzie poeta objaśnia, że o tatarskiej technice mylenia śladów dowiedział się od Beauplana, którego *Opisanie Ukrainy* ogłosił Niemcewicz w III tomie *Pamiętników o dawnej Polsce*, właśnie w r. 1822<sup>348</sup>.

Na tym się kończy wszystko, co o czasie napisania *Marii* możemy dzisiaj powiedzieć pewnego. Z druku wyszła ona między połową lipca a 9 sierpnia 1825 r.<sup>349</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że twórczość Malczewskiego, raz rozbudzona w całej pełni, już potem nie ustawała. Z pewnością można przyjąć, że wkrótce po *Marii* napisał on drugą powieść historyczną wierszem, której jednak ani losów nie znamy niestety, ani nawet tytułu. Bielowski i brat pani Rucińskiej, Michał Mo-

---

<sup>348</sup>Opisanie Ukrainy Beauplana ogłosił Niemcewicz w III tomie *Pamiętników o dawnej Polsce* w r. 1822 — Pozwolenie cenzury na druk tego tomu nosi datę 28 lutego 1822; przed jesienią więc tego roku do rąk Malczewskiego dostać się chyba nie mógł. [przypis redakcyjny]

<sup>349</sup>Z druku wyszła *Maria* między połową lipca a 9 sierpnia 1825 r. — „Kurier Warszawski” z dnia 7 lipca 1825 r. donosi, że wkrótce wyjdzie, a w dniu 9 sierpnia, że już wyszła. [przypis redakcyjny]



dzelewski, mówią o *Samuelu Zborowskim*. Ostatni dodaje przy tym informację, że był to poemat w guście *Pieśni ostatniego minstrela* Waltera Scotta<sup>350</sup>. Atoli Hipolit Skimborowicz, który wiadomość swoją zdaje się czerpać od Karola Kossowskiego, najbliższego przyjaciela poety w ostatnim roku jego życia, zapewnia, że „poemat mniemany *Samuel Zborowski*, nigdy nie był na świecie. Pisał wprawdzie Malczewski poemat, ale ten odnosił się do czasów *Księcia Zbaraskiego*. Zborowski a Zbaraski (*litera nocet, litera docet*) mała na pozór różnica, a w rzeczy samej zupełnie co innego<sup>351</sup>”. Wreszcie Józef Zieliński we wstępie do swego wydania *Marii* w Agen r. 1837 opowiada, że „krótco przed zgonem” autora *Marii* „miał sposobność słyszeć czytane, pełne zalet ustępy poematu z dziejów polskich wyjętego a osnowanego na rycerskich czynach i obywatelskich poświęceniach

---

<sup>350</sup>był to poemat w guście (...) Waltera Scotta — Michał Modzelewski pisał na temat nieocalonego dzieła Malczewskiego w artykule opublikowanym w „Bibliotece Warszawskiej” w r. 1876 (Tom II, str. 653). [przypis redakcyjny]

<sup>351</sup>*Sprostowania i wiadomości dotyczące się żywota Malczewskiego* — w rękopisie Ossolineum Nr. 2442. [przypis redakcyjny]

X-cia Jeremiasza Wiśniowieckiego, ojca króla Michała”. Można by z tych świadectw wnioskować, że były aż trzy powieści historyczne Malczewskiego obok *Marii*, a można też przypuścić, że wszystkie cztery świadectwa mówią o jednej i tej samej.

Ale oprócz tej (czy tych) powieści miało pozostać jeszcze wiele utworów drobniejszych polskich i francuskich, tylko gdzie się to wszystko podziało — Bóg raczy wiedzieć. Pani Rucińska twierdzi, że całą tę spuściznę zabrał Karol Kossowski, czemu przyświadcza i Michał Modzelewski, dodając tylko, że część mogła zostać u rządcy domu, w którym poeta umarł. (Elektoralna 796, dziś 3). Kossowski natomiast zapewniał, że Malczewski wszystkie swoje papiery przed śmiercią spalił. Jakkolwiek bądź, nie ma już nadziei, żeby się coś z tego odnalazło. Drukowany jeszcze w r. 1842 w „Tygodniku literackim” poznańskim wiersz pt. *Dumanie nad Wisłą* (Z pism niedrukowanych autora *Marii*) nie wiadomo z jakich czasów miałby

pochodzić, a zresztą autentyczność jego budzi znaczne wątpliwości.

Pozostaje więc Antoni Malczewski i pozostanie zapewne na zawsze w historii literatury polskiej jako *auctor unius libri*<sup>352</sup>.

## II. *Maria*

### I. GENEZA PSYCHOLOGICZNA, HISTORYCZNA I LITERACKA

Natchnienie, z którego *Maria* wzięła początek zrodziło się przede wszystkim z wielkiego i wciąż rosnącego bólu życia. Kiedy poeta odczuł ten ból po raz pierwszy i jakie były pierwotne jego przyczyny — nie wiemy. Możemy snuć domysły wiążące go z ks. Fryderykową Lubomirską, ze sprawionym przez nią Malczewskiemu zawodem i cierpieniem miłosnym, ale te domysły na pewno w głąb samą rzeczy nie sięgają. Zmiana, która zaszła między rokiem 1816 a 1820 w duszy młodzieńca, lekko i wesoło a porywczo biorącego życie, i przetworzyła tę duszę w samym — zdaje się — jej

---

<sup>352</sup>*auctor unius libri* (łac.) — autor jednej książki (jednego dzieła). [przypis edytorski]

rdzeniu, we wszystkich najistotniejszych dyspozycjach, ta zmiana jest zjawiskiem zbyt skomplikowanym i w swej niesamowitej wprost tajemniczości zbyt wiele respektu budzącym, żeby je można traktować po prostu jako zwykłą miłosną balladę jakich wiele. Czyż możliwe, żeby ten prototyp Selima Mirzy zmienił się nagle w odludnego mistyka i guślarza z powodu jednej kobiety? Zdaje się, że najlepiej tej kwestii nie rozstrzygać, a tylko trzeba stwierdzić fakt, że Malczewski, autor *Listu do Chodkiewicza*, i Malczewski, autor *Marii*, a nawet już autor wiersza *O jak przykro...* — to dwaj ludzie zupełnie różni, nic prawie nie mający z sobą wspólnego. Pierwszy ślizgał się po powierzchni życia jak po woskowanej posadzce. Jeżeli się kiedy przewrócił i potłukł, zrywał się zaraz, ból — fizyczny raczej — szybko opanowywał, i sunął dalej znów ze śmiechem i z pewnością wdzięku swoich poruszeń, o to, czy się tam pod jego stopami gruz komu przypadkiem na głowę nie wali, nie troszcząc się bynajmniej. Ten drugi tymczasem już właśnie

sam gruz tylko widział w życiu, same splekane ściany obsuwające się w niezgłębione przepaści, i szukał już tylko szczeliny jakiejś, przez którą mógłby rzucić okiem na drugą stronę. Ponad wszystkim unosił się jednak gęsty opar smutku, który wszystkimi porami jego coraz bardziej znękanego serca wciskał się do duszy i w końcu się z nią nieledwie utożsamił. Pulsy uczuć wszelkich poczęły teraz zgodnie uderzać w takt jakiejś coraz wyraźniej słyszalnej dla niego melodii, na której skrzydłach poczęły zjawiać się z kolei różne wizje, wspomnienia, myśli i słowa<sup>353</sup>. Wtedy dopiero budził się uśpiony artyzm i świadomą pracą przykładał się do budowy arcydzieła.

Melodię ową słyszemy wyraźnie już w wierszu *O jak przykro....* Wizje i myśli, które się miały stać źródłem subiektywnej treści poematu, możemy sobie na podstawie jego analizy łatwo odtworzyć. Wszystkie wydobywały się

---

<sup>353</sup>w takt jakiejś (...) melodii (...) poczęły zjawiać się (...) wizje, wspomnienia, myśli i słowa — Taka też mniej więcej była zwykła kolej twórczości Schillera według jego własnego wyznania. [przypis redakcyjny]

z otchłani bólu poety i ukazywały mu ten ból jako nieunikniony skutek ziemskiego istnienia. Śmiech ludzki przedstawiał mu się jako świadome kłamstwo lub nieświadomy obłąd, chwile tak zwanego szczęścia jako zdradliwe zasadzki złudy, które nielitościwie spychają naiwnych w doły okrutnych rozczarowań. — Sama wreszcie złość ludzka i zbrodnia odslaniały przed nim boleścią wykrzywione twarze i zwierzały mu się, że one też są tylko jedną z postaci cierpienia. Step ukraiński, pusty, z jęczącymi głosem wichru mogiłami swymi, wydawał mu się wielkim symbolem życia, i bujał po nim wzrok jego „nie spałszy się na nic, jak Rozpacz — bez przytułku — bez celu bez — granic”.

Ale prócz tego step i mogiły powoływały do życia i inne wizje; budziły jakieś nie całkiem jeszcze zastygłe w duszy poety tęsknoty rycerskie, nieciły ową „miłość, która nęci wiecznie duszę w kraj pamięci” i co „oczom patrzeć każe w dawno zmarłych żywe twarze”. Wstawały obrazy przeszłości „zbrojnej w stal, powiewnej

rycerskimi pióry”, i z tą „Obecnością<sup>354</sup>”, co się tarza w ohydzie, i z Przyszłością, która „otruta rozczochrana idzie”, łączyły się „wspólnictwem niedoli”.

I jeszcze w to wszystko plątały się echa dawnych marzeń miłosnych i nawiedzał wyobraźnię poety ich idealny przedmiot, wizja kobiety, której w rzeczywistości nigdy nie spotkał, a którą w tęsknocie instynktu kochania widział teraz jak żywą. Bo i teraz jeszcze wierzył on, że w miłości jest „część zachwycenia, z jakim wybrani słyszą cherubinów pienia”, i nawet jego gorące pragnienie „ucieczki od rozpaczy” ziemskiego bytu, pragnienie śmierci jako wyzwolenia i początku życia innego, było w nim jakby zbłękitnieniem jakimś pragnień miłosnych.

Cały ten rój zjaw, myśli, uczuć i nastrojów, połączywszy się z nagłym napływem sił twórczych, zażądał od nich kształtu, który by je wszystkie harmonijnie zestroił, dał im obiektywne życie w dziele sztuki. Trzeba im było do tego opleść się i wpleść w jakąś stosowną fa-

---

<sup>354</sup>obecność — tu: terażniejszość, czasy obecne. [przypis edytorski]

bułę, wejść w żywą kolej jakichś zdarzeń, które by im służyły częścią za symbol, częścią za bezpośredni wyraz, lub wreszcie za uzasadnienie.

Już od pierwszej może chwili, gdy z przeczyć Malczewskiego począł się wyłaniać proces twórczy, narzucała się jego wyobraźni — na mocy nieuchwytnych zapewne i dla niego samego w przyczynie swojej skojarzeń — historia Gertrudy Komorowskiej. Słyszał ją prawdopodobnie w chłopięcych jeszcze latach, może i wielokrotnie<sup>355</sup>, najdokładniej jednak z pewnością od niejakiego Chrzęszczewskiego, który stryja jego w Tarnorudzie często nawiedzał, a famulusem Potockich krystynopolskich niegdyś będąc, znał rzecz z bliska i potem nawet opowiedział w swych pamiętnikach. Wrażenie, jakie ta historia na Malczewskim wywarła, musiało być bardzo silne i wracał do niej myślą zapewne nieraz. Szczególniej zaś musiała go za-

---

<sup>355</sup>historię Gertrudy Komorowskiej słyszał prawdopodobnie w chłopięcych latach — Niewiele starszy od Malczewskiego Wołynianin Andrzejowski opowiada w *Ramotach starego Detiuka* (I, 10), że smutną tę powieść w dzieciństwie swoim, jako ciągle po kraju krążącą, wielokrotnie i rozmaicie słyszał opowiadaną. [przypis redakcyjny]



stanawiać rola w niej Szczęsnego Potockiego, który w Chrząszczewskim miał gorącego obrońcę. Jeżeli ówczesny starosta bełski naprawdę tak gwałtownie odcierpiał śmierć żony, jak to Chrząszczewski opowiada<sup>356</sup>, jeżeli naprawdę na życie swoje się targał i do śmierci ciosu tego nie przebolewał, — to w takim razie może dopiero ten cios ziemi ohydą go zrobił, może to serce, nim zdradzone, pokłute, zepsuło się w truciźnie przez jedną minutę, było niegdyś szlachetnie i nawet bohatersko. Teraz, kiedy zbrodnia poczęła Malczewskiemu coraz częściej ukazywać swoje oblicze cierpiące, przypuszczenie takie mogło mu się wydać jeszcze prawdopodobniejsze. Przedstawić zaś straszliwą przemianę psychiczną tak żywo, żeby każdy mógł snadnie w jej możliwość uwierzyć, to był problemat artystyczny, który dla popędu twórczego poety — z innej, ale równie bolesnej przemiany

---

<sup>356</sup>*Chrząszczewski opowiada* — Znamy to opowiadanie z fragmentu pamiętnika Chrząszczewskiego, który wraz z pamiętnikami Ochockiego opublikował Kraszewski. Por. *Pamiętniki Ochockiego*, Wilno 1857. Tom IV, str. 233. [przypis redakcyjny]

zrodzonego — mógł być przedmiotem bardzo kuszącym.

W tej to prawdopodobnie kolei rzeczy powstała z myśli o Szczęsnym Potockim zewnętrzna i wewnętrzna historia męża Marii, Wacława. Zewnętrzną — poza wyprawą na Tatarów i bitwą z nimi — całą osnuł poeta na tym, co słyszał o tajemniczym zniknięciu synowej Franciszka Potockiego. Zdradziecki list Wojewody, zapustne przebranie zbirów, utopienie nieszczęsnej ofiary — a nawet szczegóły takie jak uczta, podczas której ojciec Szczęsnego źle ukrywa wewnętrzną burzę, jak Kozak, który się spóźnił, jak wreszcie mały człowiek, który miał jakieś tajemnicze wieści dla męża zamordowanej, — wszystko to można znaleźć w tych materiałach, które zebrał w dwutomową książkę o *Staroście bełzkiej* J. I. Kraszewski. Oczywiście Malczewski powiązał te różne dane podań i relacyj, jak mu było dogodniej, osobom dał pełniejsze życie, i występom ich sens zgodny z własnymi artystycznymi celami, ale surogatu do utworzenia powieści o Wacławie i *Marii*

dostarczyły niewątpliwie opowiadania o Szczęsnym i Gertrudzie.

To zewnętrzne źródło treści poematu spłynęło się z wewnętrznymi. Tragiczne losy bohaterów poematu wyrosły na symbol tragedii bytu ziemskiego w ogóle, miały stanowić jeden typowy fragment „nowego widoku świata i ludzi”, służyć jako jeden z przykładów, że na ziemi to, „co dobre, szlachetne, tylko chwilę świeci, że zgon starych rodziców korzyścią ich dzieci”, że „rola wzniosłych chęci nigdy się nie uda”, a wszędzie jest niedola i cierpienie. Jedną miłość tylko „anielskim promieniem, fałsz przyjaźni, serc próżność powłóczy złudzeniem”; ale dlatego właśnie staje się jednym czynnikiem tragizmu więcej. Albo w przedmiocie swoim się najboleśniej pomyli (bo „w śliczny welon cnoty stroi się Obluda”), albo, jeśli ten przedmiot naprawdę ma „anielską duszę”, — to los zawistny i złość ludzka wydrze go miłującemu i porazi jego serce tym okrutniej. Poeta pierwszy rodzaj tragizmu miłości znał z własnego doświadczenia, drugi przeżywał teraz w wy-

obraźni. W Gertrudę Komorowską wcielił pod imieniem Marii swój typ i zarazem ideał niewieści, swoją niezaspokojoną tęsknotę miłosną i tym łatwiej mu przyszło dać Wacławowi całą siłę własnych uczuć.

A znowu owe echa przeszłości rycerskiej, narodowej i własnej, które w tym melancholijnym zawodzeniu rzeczy pogrzebanych i niepowrotnych, jakie duszę Malczewskiego przenikało, osobną odzywały się nutą, uczepiły się postaci ojca Gertrudy-Marii i wbrew temu, co wieść o nim niosła, uczyniły go uosobieniem idealnego typu dawnego kresowego szlachcica.

Wszystko to razem organizowało się w dojrzwały owoc poematu w skojarzeniu z nagromadzonymi w pamięci reminiscencjami lektury Byrona i Waltera Scotta. Wacław-Szczęśny, od chwili gdy się już stał „wygnańcem swych myśli zawiedzionym w sromotę”, mimo woli ukazywał się poecie jako człowiek typu Korsarza i Lary. Jeżeli więc każdemu czytelnikowi tych powieści Byrona musi się nasuwać pytanie, jaką drogą psychiczną doszli ci ludzie do tego

stanu, którego charakterystyką tak szczegółowo się ich twórca zajmuje — to Malczewskiemu nasunęło się to pytanie wprost jako problem artystyczny. Sam pomysł, żeby osią swej powieści uczynić historię wewnętrzną człowieka, który, mając wszelkie dane na bohatera, staje się zbrodniarzem — powstał w głowie Malczewskiego może niezależnie od Byrona, a tylko pod wpływem myśli o Szczęsnym Potockim. Ale niewątpliwie wizja artystyczna tej przemiany od razu zawierała w sobie składniki reminiscencyj z *Korsarza*. Bo wszakże i Korsarz...  
Serce w nim było tkliwe: lecz skrzywdzone,  
Strute zbyt wczesnie, zbyt długo drażnione,  
Poszło ku złemu: czucia były czyste,  
Lecz jako rosy krople przezroczyste  
W głębi grot zimnych, niedostępnych słońcu,  
ścięły się, skrzepły, skamieniały w końcu.

Tylko że właśnie Korsarz, podobnie jak i Lara, zjawiają się jako charaktery już gotowe i historii ich ani nie znamy, ani nawet nie mo-

żemy się domyślać. Więc historia wewnętrzna Wacława snuła się w wyobraźni Malczewskiego jako dopełnienie niby psychologiczne historii, a przez to uzasadnienie i wyjaśnienie, stanu duchownego bohaterów Byrona. O tym, że *Korsarz* zwłaszcza ciągle był w myśli jego przytomny, świadczy najlepiej cały szereg podobieństw w poszczególnych sytuacjach Wacława i Konrada, świadczą też i wcale liczne reminiscencje stylistyczne<sup>357</sup>!

Jak zaś psychologiczna powieść o Wacławie ukształtowała się ostatecznie pod natchnieniem Byrona, tak znowu tło historyczne, na które ta powieść została rzucona, nabrało samoistnego, niezależnego od niej życia, stało się, rzecz można, odrębnym celem artystycznym, na pewno nie bez wpływu Waltera Scotta. Wprawdzie słyszymy, że już w Krzemieńcu Malczewski „zadziwiał” kolegów „jakąś instynktowną znajomością staropolskich manierów” i niewątpli-

---

<sup>357</sup>szereg podobieństw w poszczególnych sytuacjach Wacława i Konrada, (...) liczne reminiscencje stylistyczne — Jedne i drugie [analogie między działami Malczewskiego i Byrona; Red. WL] wykazujemy w komentarzu do poematu. [przypis redakcyjny]

wie „głos przeszłości” brzmiał w jego rycerskiej naturze nawet wówczas, gdy już melancholia przeżarła ją niemal do gruntu, — ale niewątpliwie również chęć wskrzeszenia tej przeszłości w utworze poetyckim zrodziła się, a przynajmniej wzmogła, pod wpływem świeżego przykładu w tej literaturze, w której się autor *Marii* rozczytywał z największym zamiłowaniem. Wrodzony zmysł historyczny i skłonność do dumań nad wszelkimi szczątkami minionych czasów sprawiły właśnie to, że Malczewski od razu odczuł żywo całe piękno poezji Scotta; szukając zaś podobnego piękna na gruncie polskim, odkrył w Ukrainie jego źródło zupełnie analogiczne do tego, które Walterowi biło w Szkocji. Wszakże i Ukraina była ziemią dzikiej swobody i pieśni barda, wszakże stosunek jej do Polski ze stosunkiem Szkocji do Anglii niejedno miał podobieństwo, a Kozacy z górami szkockimi znamion wspólnych mieli cały szereg. Cały też ukrainizm historyczny polskiego romantyzmu był niejako najwłaściwszą nostryfikacją skottyizmu w naszej literaturze. Ko-

zak zaś Malczewskiego na stepie i „stary siwy pan Miecznik” w waśni z możliwym sąsiadem i w boju z Tatarami są tego prądu twórczości najwyższym artystycznym tryumfem.

## 2. KOMPOZYCJA

Już z powyższych uwag wynika, że w *Marii* Malczewskiego nie tylko pierwiastek subiektywny łączy się z obiektywnym, liryczny z epickim, ale że nadto łączą się w tym poemacie dwa odrębne motywy, odrębne cele artystyczne. Możemy jeden nazwać powieścią o Wacławie, drugi powieścią czy dumą o Mieczniku. I pierwsza, i druga jest równocześnie powieścią o *Marii*, i to je łączy; gatunkowo jednak różnią się one bardzo wyraźnie. Pierwszej przedmiotem jest tragiczny proces psychiczny bez względu na czas i miejsce, i przedstawienie artystyczne tego procesu jest tutaj celem poety najistotniejszym. W drugiej chodzi głównie o to, żeby „ożyło na wieki w poezji”, co w rzeczywistości umarło — o „ducha dawnej Polski”. Genetycznie mamy tu do czynienia ze skrzyżowa-



niem się dwu skłonności Malczewskiego, dwu stron jego talentu i wreszcie dwu wpływów literackich: Byrona i Waltera Scotta. Trzeba zaś mówić raczej o skrzyżowaniu się, niż o zlaniu, gdyż, mimo zręczne na ogół powiązanie obu czynników w akcji poematu, nietrudno je rozróżnić, a nawet rozróżnia się je mimo woli, bo każdy daje inną kategorię estetycznych wzruszeń.

Co się tyczy powiązania kompozycyjnego tych składników w jednej akcji, to trzeba stwierdzić, że jednoczy je przede wszystkim zasadnicza tragiczność ogólnego założenia. Wszystkie osoby poematu są tragiczne, i jakkolwiek tragiczność każdej jest odmienna, to przecież źródło jej jest wszystkim wspólne. Z punktu widzenia poglądu na świat poety, ujawniającego się w refleksjach, źródłem tym jest ogólna tragedia bytu ziemskiego, której tragedia przedstawiona w *Marii* jest tylko wymownym dokumentem. Z punktu widzenia samego zewnętrznego biegu akcji jest tym źródłem — sam również tragiczny — *Wojewoda*. Wszyst-

ko, co się dzieje w poemacie, jest tylko realizacją i konsekwencją obmyślonego przezeń planu.

Plan ten gotowy już poddawała historia Gertrudy Komorowskiej. Malczewski zgodnie z tą historią przedstawił jego poczęcie i niektóre istotne szczegóły wykonania. Pozorne pogodzenie się Wojewody z dokonanym faktem małżeństwa syna, uczta na zamku, list zapraszający w dom synową dla uśpienia czujności jej ojca — wszystko to wzięte z tradycji. Tylko list Wojewody zawiera prócz zaproszenia jeszcze coś, czego w liście Franciszka Potockiego nie było i być nie mogło, mianowicie: wiadomość o równoczesnym wyprawieniu syna na Tatarów. I właśnie ci Tatarzy w planie Wojewody stanowią właściwy węzeł kompozycyjny obu celów artystycznych poematu. Ta wyprawa splecie powieść o Wacławie z dumą o Mieczniku w sposób taki, żeby ów dualizm koncepcji jak najmniej dał się odczuć. Udało się to jednak poecie nie ze wszystkim. Pomysł takiego powiązania był wprowadzie sam przez się bardzo zręczny. Wojewoda chce

oddalić Miecznika od córki, a znając go widocznie doskonale, przewiduje, że byle tylko stary zagończyk uspokoił się do co losu Marii, to już na pewno nie oprze się pokusie towarzyszenia Wacławowi w wyprawie na Tatary. To przewidywanie okazuje się następnie rzeczywiście zgodne z psychiką Miecznika i sukces Wojewody wydaje nam się psychologicznie zupełnie prawdopodobny. Gdy jednak w ten sposób Tatarzy do zamysłów Wojewody przypadają doskonale, to natomiast niełatwo ich pogodzić z poprzedzającym otrzymanie listu zachowaniem się i uczuciami Miecznika. Ci Tatarzy muszą być bardzo blisko, skoro Miecznik obiecuje sobie powrót z wyprawy jeszcze tego samego dnia, w którym (i to wcale niezbyt wcześnie) wyrusza. Nie od Wojewody dopiero się o nich dowiedział, bo przecie mówi wyraźnie: *Wszakże i ja Tatarów wypłoszyć stąd żądam*  
*A dlaczego wždy siedzę — bo się w zad oglądam.*

To „oglądanie się w zad” oznacza niewątpliwie obawę jakiegoś zamachu ze strony Wojewody. Czyż jednak wobec grasowania Tatarów w najbliższej okolicy nie powinno się było Miecznikowi stokroć straszliwszym wydawać niebezpieczeństwo napaści tatarskiej? Tymczasem ani śladu troski o to bardziej bezpośrednie niebezpieczeństwo nie było u Miecznika widać. I po otrzymaniu listu Wojewody, z radością, że znikło niebezpieczeństwo z tej strony, żadna zgoła nie łączy się radość z tego powodu, że równocześnie z tamtym i drugie niebezpieczeństwo przestało już być straszne.

Otóż te zaniedbania u tak czujnego psychologa, jakim się Malczewski w ogóle okazuje, wynikły niewątpliwie z nie dość organicznego zrośnięcia się w jego fantazji obu motywów koncepcji, — stąd zatem, że Tatarzy weszli w tragedię Szczęsnego i Gertrudy jako czynnik wprowadzony tam sztucznie, li tylko po to, żeby z tej tragedii uczynić równocześnie powieść historyczną.

Jest zapewne dużym sukcesem artystycznym Malczewskiego, że w dalszym rozwoju akcji tej sztuczności nie odczuwamy. Splot obu elementów w drugiej pieśni żadnych logicznych ani psychologicznych wątpliwości już nie nasuwa. Żeby jednak i w czysto estetycznym reagowaniu jeden element drugiemu nie przeszkadzał, tego powiedzieć już nie można. W czasie bitwy zwłaszcza uwaga nasza — podminowana niepokojem, wywołanym przez przewidywanie zasadzki ze strony Wojewody i sugerowanym przez przeczucia Marii i Wacława — niechętnie odrywa się od dramatycznego raczej dotąd rozwoju ich losu i piękne obrazy bojowe przebiega z roztargnieniem, jak zwykle epicki epizod w dramacie. Jeżeli zaś ów wielki rozmach talentu, jaki poeta w tę bitwę włożył, porwie kogo tak silnie, że przeważy nawet dramatyczne napięcie troski o Marię, — to stanie się to znów ze szkodą tego ostatniego.

Dramatycznym jest zasadniczy wątek akcji poematu Malczewskiego nie tylko ze względu na swoją treść, ale również ze względu na

sposób jej przedstawienia. Poeta nie *opowiada* w właściwym tego słowa znaczeniu, tylko — zupełnie jak w dramacie — stawia czytelnika od razu wobec poczynającego się właśnie działania jakichś osób, którego sens właściwy, cele i pobudki poznajemy stopniowo dopiero z poruszeń, gry fizjognomij i wreszcie słów ich samych. Mamy przed sobą szereg następujących po sobie scen-obrazów, z których pierwsze, jak zwykle ekspozycja w dramacie, nasuwają nam różne pytańniki, zmuszają do snucia różnych domysłów, podniecają ciekawość, ale jeszcze błądzącą trochę po omacku, aż wreszcie (następuje to między 12-ym a 14-ym ustępem pieśni I) zaczynamy wszystko rozumieć i odtąd już śledzimy dalszy bieg zdarzeń z ciekawością o określonym uczuciowym napięciu, przeczuwając coś strasznego. Poeta przy tym tak układa owe sceny-obrazy, że to napięcie ustawicznie wzrasta. Niepokój, który powstaje przez zestawienie treści listu Wojewody z jego tajemniczym i złowróżbnym jakimś zachowaniem się bezpośrednio po wysłaniu Kozaka

— potęguje się stale, naprzód pod wpływem przeczuć Marii, potem na widok zagadkowych Masek, wreszcie pod sugestią przeczuć Wacława, aż w końcu, gdy razem z nim pukamy bez skutku do pogrążonego w grobowym milczeniu domu Miecznika, — dochodzi do punktu kulminacyjnego. Ma zaś owo stałe pomnażanie emocji tym bardziej dramatyczny charakter, że poeta unika z dość wyraźnym staraniem wszystkiego, co by ją mogło rozpraszać lub hamować. Z wyjątkiem bitwy, nie zatrzymuje nas Malczewski przy niczym, co by się w ten lub inny sposób nie miało przyczynić do spotęgowania wrażenia katastrofy. Tempo rozwoju akcji jest na ogół szybkie, widoczna wszędzie nie epicka zgoła troska o koncentrację wszystkich jej elementów ze względu na zamierzone wywołanie wrażenia jak największego tragizmu. Wymyka się tylko tu i ówdzie spod panowania tej ogólnej celowości — element historyczny. Ten ma niewątpliwie swój byt w poemacie niezależny, mimo że poeta zachowanie się Wacława w czasie bitwy nie z przesłanek bitwy samej

wysnuł, tylko właśnie z przesłanek koncepcji psychotragicznej.

I sam jednak ten historyczny, epicki element został przez Malczewskiego ujęty — jak cała akcja — dramatycznie. Akcja ta jest mianowicie wszędzie naprawdę akcją. Opisowości epickiej brak prawie zupełnie. Wszystko niemal podane nam jest w słowie i w działaniu osób poematu, z tą tylko od dramatu różnicą, że w słowie i działaniu słyszonym i widzianym tylko uszyna i oczyma wyobraźni. Sam zajmujący wobec treści swego utworu niby stanowisko widza, dzielącego się tylko z kimś poza kulisami wrażeniami z tego, co właśnie widzi i słyszy, — umiał się Malczewski utrzymać na tym stanowisku wcale konsekwentnie przez cały niemal czas swego opowiadania, i tym sposobem żywość i teraźniejszość swojej wizji potrafił zasugerować czytającemu. Sugestia ta zaś jest tym silniejsza, że poeta nie tylko patrzy i słucha, ale także przeżywa wszystko z całą bezpośredniością uczuć. Refleksje osobiste, którymi, podobnie jak Byron, przeplata obficie swo-



je obrazy, nie mają nigdy charakteru rezonowania na zimno, są stale albo okrzykami na widok tego, co się właśnie dzieje, albo głośną zadumą nad tym, co się dopiero co stało, albo wreszcie wyrazem przeczuwania tego, co się prawdopodobnie stanie. W każdym razie wszystkie są wyrazem bezpośredniego udziału uczuciowego poety w wypadkach, które się przed oczyma jego duszy rozgrywają aktualnie.

### 3. PRZYRODA I LUDZIE

Zgodnie z dramatycznym charakterem całej wizji artystycznej Malczewskiego, na czoło jej obrazów wysuwają się oczywiście ludzie. Przyroda przeważnie znajduje się na obwodzie naszego pola widzenia, którego środek zajmują pojedynczo, samowtór lub w większych grupach *dramatis personae*. Tak właśnie jak na scenie, uwaga widza i słuchacza, zajęta akcją, dorywczo tylko może się zwracać ku szczegółom dekoracyj, natrafiając na nie jakby przypadkiem, wśród gonitwy wzroku za poruszającymi się ludźmi. Tylko gdy się chwilami zdarza, że ni-

kogo na scenie nie ma, jest sposobność do zajęcia się tłem dekoracyjnym dla niego samego. Są takie chwile i w *Marii*: ustęp I, 2 np., I, 8 lub ustęp II, 3. Zwykle jednak tło pejzażowe<sup>358</sup> akcji kreśli poeta krótkimi napomknieniami, wplecionymi jakby od niechcienia pomiędzy słowa, które mówią o ludziach. Najszersze perspektywy krajobrazowe roztaczają się przed oczyma naszej imaginacji wówczas, gdy przedmiotem obrazu są ludzie w ruchu. Wówczas, a jest takich ustępów cały szereg (I, 1–3, 7, 19; II, 5, 14) — poeta ściga ich wzrokiem z pewnego stałego punktu, i właśnie za pomocą wzmianek o tym, co mijają, stwarza bogatą perspektywę krajobrazu. Że zaś wzmianki te są zawsze charakterystyczne, że w całej pełni podtrzymują ową sugestię bezpośredniej wizji, więc widok okolic, przez które „ciemny Boh po granitach srebrne szarfy snuje”, pozostaje w ogólnym wyobrażeniu ogromnie plastyczny

---

<sup>358</sup>tło pejzażowe — Z wyjątkiem ustępów 4–6 pieśni I (na zamku) i 6 pieśni II (przy trupie Marii) i wreszcie epilogu (w cerkwi), wszystko w *Marii* dzieje się *sub Iove* [*sub Iove* (łac.), dosł: pod Jowiszem; pod gołym niebem, na łonie przyrody; Red. WL]. [przypis redakcyjny]

i odrębny koloryt lokalny tej Ukrainy mocniej się wraża w pamięć z tego tła *Marii* niż z całej reszty naszej ukraińskiej poezji. Przyczynia się zaś do tego także w bardzo dużej mierze przenikający wszędzie krajobraz Malczewskiego głęboki liryzm. Duszą przyrody jest u niego dusza ludzi żyjących na jej łonie. Jej barwy i głosy są kolorem i mową uczuć tych ludzi. Są też — ilekroć poeta sam na sam z przyrodą zostaje — kolorem i mową uczuć jego własnych. I właśnie taka przejmująca do głębi treść tej mowy daje krajobrazom *Marii* niezwykłą siłę poetyckiego oddziaływania.

W przeciwstawieniu do pewnego stopnia z takim traktowaniem przyrody, kreacje ludzi mają w poemacie Malczewskiego charakter mniej lub więcej obiektywny. Nawet tym osobom, którym dał dużo z siebie samego, chciał i umiał poeta nadać równocześnie życie ich własne, uzgadniając doskonale owe pierwiastki subiektywne z obiektywnymi założeniami psychologicznymi, które dla nich obmyślił, czy też które mu podsuwał przyjęty schemat akcji. Główny bo-

hater poematu, Wacław, ma w sobie niewątpliwie dużo z swego twórcy. Jego najogólniejsza, najprostsza charakterystyka zawarta (II, 15) w słowach: Jak tu szalonym myślom stawić się opore  
Trzeba być cnót najczystszych lub kar  
wzorem;  
Nie był jednym ni drugim — umiał wa  
w boju,  
Kochać, być wiernym, wdzięcznym — już  
cław w pokoju —

Ta charakterystyka z pewnością stanowi szkic duchowy Malczewskiego w jego wojskowym okresie życia. Wielka uczuciowa miękkość Wacława w stosunku do ukochanej przy równoczesnej wybitnej męskości duszy i postawy, skłonność do entuzjastycznych porywów idealnych obok dzikiej popędliwości — wszystko to niewątpliwie rysy charakteru wspólne mężowi Marii z samym poetą w jego pierwszej młodości. I jeżeli uczucia i w ogóle stany duchowe Wacława przedstawione są wszędzie z taką ogromną prawdą, z takim realizmem psychologicznym,

jeżeli sam ten przełom gwałtowny, owo „zepsucie się w truciźnie przez jedną minutę” pod wpływem katastrofy, wydaje się także, nie już prawdopodobne, ale wprost nieuniknione, — to znowu przede wszystkim dlatego, że poeta samego siebie przenosił w wyobraźni w analogiczne sytuacje i odtwarzał reakcje psychiczne Wacława jakby swoje własne. Zawsze jednak są one ściśle zastosowane do założeń i warunków pomyślanych obiektywnie, zgodnie z rozwojem akcji, niemającej z samym poetą nic wspólnego; słowem, Malczewski zużytkowuje artystycznie w Wacławie własną treść duchową w bardzo obfitej mierze, ale ją obiektywizuje doskonale.

Podobnie też i Marii charakter zrodził się niewątpliwie ze źródeł głęboko subiektywnych. Ucieleśnił w niej poeta swoje osobiste marzenia o kobiecie, swoją tęsknotę do miłości takiej, jakiej nigdy nie zaznał, a w jakiej istnienie, a raczej zdarzenie się na ziemi jednak wierzył. Razem z tą wiarą zaś dał wyraz i przekonaniu, że takie zdarzenie, dając tym, którym się obja-

wiło, przedsmak nieba i anielstwa, musi się stać dla nich z drugiej strony źródłem najgłębszego z tragizmów. Bo „co czułe, szlachetne, tylko chwilę świeci” na grzędawiskach ziemskiego istnienia i jakby po to tylko żeby — gdy zgaśnie — uczynić ciemność tym straszniejszą. Gdy nie tylko „Obecność tarza się w ohydzie, — Przyszłość jeszcze otruta, rozczochrana idzie, komu? anielskiej duszy, co za to przeklęta, że cukrem przyjmowała drapieżne zwierzęta — gdy każdy dobry przymiot w gorzki żal się zmienia, większe to niżli ziemskie — piekielne cierpienia”. To tragedia Wacława, upotworniona jeszcze przez to, że „zgon najdroższego szczęścia” przyszedł „z błogosławieństw ręki”.

Ale i Maria sama jest tragiczną. Winą jej tragiczną jest to, że aniołem będąc, dotknęła się ziemi; — „do Aniołów grona dążyła, ich czystości czarem otoczona, ale trawiący oddech światowych uniesień owiał pęk młodych uczuć i zwarzył jak jesień”. Jest w niej ciągle, choć ciche, rozdarcie między *amor sacro* i *amor pro-*

*fano*. I myśl, że „może Pan Bóg skarże tak żywe kochanie”, ściska serce lękiem nawet wówczas, gdy w ramionach ukochanego tak jej na pozór „lekko, tak słodko, że już nic nie trzeba, jakby w jego objęciu leciała do nieba”. A w miarę jak chwila rozstania się zbliża, lęk zamienia się w rozpaczliwe przerażenie, przeczucie złowrogie — niemal w pewność. Tragizm ten Marii wzrusza może tym mocniej, a w każdym razie w swoisty zupełnie sposób, że jest przeniknięty cały pierwiastkiem najczystszej kobiecości. Zarówno źródła jego, jak i wszystkie przejawy, zostają w sferze uczuciowej. Reakcyj woli, ani nawet intelektu na to wszystko, co się z nią i koło niej dzieje, nie wprowadził poeta do duszy swej bohaterki prawie zupełnie. Same tylko reakcje serca. Z Grażyny nie ma w Marii nic. Bez dopełnienia w mężczyźnie ona nie miałaby ani racji, ani możliwości bytu na ziemi. „A wszak bez obrony wędnie pieśczołny powój — a wszak bez osłony nie trwa tu słodki owoc”. Być zaś czyichś „chwil osłodą — czasem ich ozdobą”, żyć dla kogoś i w kimś, brzmieć

w jego „szlachetnych pomysłach, w spojrzeniach czuć się światłem i życia potrzebą” — oto wszystkie Marii chęci i oto też prawdopodobnie, zdaniem Malczewskiego, idealny cel kobiety w ogóle.

I znowu trzeba przyznać, że ten swój, tak wyraźnie swój, ideał niewieści umiał poeta ukazać w kobiecie żywej, prawdziwej i naturalnej, że każde poruszenie jej duszy i ciała zdaje się nie z subiektywnego marzenia wzięte, ale z obiektywnej obserwacji kobiet rzeczywistych.

Wprost już personifikacją osobistych uczuć i myśli Malczewskiego jest — w pierwszym swoim występie przynajmniej — postać tajemniczego pacholęcia. Wszystko, co wówczas mówi, jest elegią samego poety. Później — w chwili, gdy szepce do ucha Wacławowi tajemnicę jego nieszczęścia — dalej, gdy wsiada z nim razem na koń i „obejmuje rycerza”, aby nie opuszczać go już nigdy, — wtedy staje się symbolem, który można sobie tłumaczyć rozmaicie, najlogiczniej jednak może jako uosobienie rozpaczliwego pesymizmu, który ze śmiercią Ma-



rii przeniknie ducha Wacława tak, jak przeniknął ducha jego twórcy. Zresztą jest to jeden z tych nastrojowych przede wszystkim symbolów, które raczej odczuwać trzeba niż tłumaczyć, a które rozmnożył w literaturze dopiero symbolizm modernizmu. W każdym razie, jeżeli w Wacławie zobiektywizował poeta różne części swego charakteru dawnego, z przed okresu podróży, to w tym pacholęciu zobiektywizował znów swój nastrój duchowy obecny, ten, w którym pisał *Marię*. Zobiektywizował w postaci jakby nie z tego świata, jedynej w poemacie fantastycznej, niesamowitej, przybyłej tu z wyższego (i w oczach poety zapewne rzeczywistego) planu istnienia.

Wszystkie inne osoby poematu obiektywne są już i w samym pomysle. Wyszły bowiem z jego koncepcji jako powieści historyczno-epickiej. Wojewoda czy Miecznik, Kozak czy stary sługa — żadna z tych postaci nie służy poecie do wypowiedzenia czegoś mniej lub więcej osobistego; o tyle tylko chyba, że tragizm dwóch pierwszych jest, na równi z tragizmem

Marii i Wacława, wyrazem charakterystycznej dla Malczewskiego tragicznej koncepcji świata. Ale źródłem całego zewnętrznego i wewnętrznego ich wyglądu w imaginacji poety są wyłącznie wyobrażenia zrodzone z obserwacji i z lektury wspomaganej intuicją, podczas gdy tamte trzy osoby wiele składników swego bytu artystycznego zawdzięczały introspekcji.

Z tych czterech, o których mowa obecnie, najzupełniej, najwszechstronniej żyje w naszej wyobraźni oczywiście Miecznik. Stanowi on jedną z tych wielkich syntez plastycznych, z których promieniuje cały sens pewnej epoki i warstwy historycznej, jej dusza i koloryt, jej ideał i jej rzeczywistość równocześnie. Szlachcicem XVII w. jest Miecznik naprawdę w każdym swoim wewnętrznym i zewnętrznym poruszeniu, i w treści swego bytu, i w formie. Życie publiczne schodzi mu „wśród boju i rady, wśród spornego wyboru i hucznej biesiady”. Pojęciami swoimi, poglądem na świat, nie przerasta poziomu tego życia ani o cal. „Przywileje” naszej szlachty — „skrzesać ognia w pa-

łasze, gdy przyjaźń ściemnieje”, „kiedy hufy nie z sobą na sejmie, krzyczeć *veto* jeszcze i w rozejmie”, — zajazd jako forma wymiaru sprawiedliwości — wszystko to wydaje mu się porządkiem rzeczy zgoła boskim, przyrodzonym. Stary obyczaj jest regulatorem naturalnym wszystkich jego myśli i postanowień, nieledwie że myśli i postanawia za niego. Ale moralnie daje Malczewski Miecznikowi wszystko, na co tylko ten obyczaj i czas w Polsce stać było najlepszego. Czyniąc go typem epoki i warstwy, czyni równocześnie jej ideałem. „Czystym ogniem” zapala w nim „imię ojczyzny”, obrońcą jej, rycerzem i wodzem czyni go doskonałym — pierwszym w naszej literaturze „znakomitym zagończykiem”. I jeszcze z ludźmi i w domu czyni go złotym, najlepszym człowiekiem, w którego przeźroczystej duszy widać tylko *candor*<sup>359</sup> najszlachetniejszych instynktów. Spod rzęsy szorstkości żołnierskiej, która słowom nadaje zawsze jakiś ton obozowych rozporządzeń, ukazuje się co chwila najczystsza krynica serca miękkiego

---

<sup>359</sup>*candor* — szczerłość. [przypis edytorski]

i czułego, skorego nawet do zażawień. Oczywiście najwrażliwszą strunę tej czułości stanowi córka. W starości ona się stała dla niego jedyną „władzą życia” i oto tragedia tej starości w tym, że „gołąb od przekleństw odleci i władzę życia zabierze z sobą, wprzód nim gromnica zaświeci”. Całą zaś „winą tragiczną” nieszczęsnego ojca jest tylko jego prostoduszna łatwowierność. Sam do żadnych „mataczyn” niezdolny, uwierzył prędko w nieprawdopodobną odmianę serca Wojewody i oto „chętny w drugich obronie, sam się w przepaść zagrzebał”. Ale: Krótka stąd radość w Zawieści łonie:  
Choć złe i dobre w grubej zasłonie,  
Sąd ostateczny jest w niebie;  
Może w kłopotcie i silna głowa  
Posepnie kiedy się rzuci.

Jakoż ukazał nam poeta jeszcze w ekspozycji rzucającą się posepnie głowę Wojewody, bo i zbrodnia była w jego oczach zjawiskiem przede wszystkim tragicznym. Wojewodę —

inaczej jak Miecznika — widzimy tylko w przekroju jednego psychicznego momentu. I ani jednego słowa z ust jego nie słyszymy. Z poruszeń tylko, z twarzy, z zachowania się w czasie uczty i po niej, poznajemy, jak drogo zostało okupione to zwycięstwo, które pycha rodowa odniosła w nim nad wszystkimi innymi uczuciami. Ale te poruszenia i ta twarz z taką plastyką wyrażają grozę zapadłych w duszy postanowień, że cień jakiś ustawicznie niepokojący pada od tej z daleka tylko oglądanej postaci na całą akcję poematu, i do dramatycznego napięcia uczuć czytelnika przyczynia się ten cień przede wszystkim. Równocześnie — doskonale zharmonizowany w wyglądzie i geście swoim z całym otoczeniem, z zamkiem dawnym, z galerią starych portretów, z ucztą szlachecką i wyruszającą w pole pancerną drużyną — jest Wojewoda także w całej pełni postacią historyczną. Na równi z Miecznikiem jest on pierwszym u nas objawieniem prawdziwego zmysłu historycznego w twórczości poetyckiej, — obaj są pierwszymi przedstawicielami

w literaturze naszej nie tylko już nazwiska i kostiumu minionej epoki, ale i jej ducha. Pierwszy w Polsce uczeń Waltera Scotta, naprawdę pojętny, umiał Malczewski odtworzyć właściwy koloryt przeszłości i dać jej złudzenie artystyczne, mimo że ani nazwisk, ani czynów, ani nawet dat historycznych nigdzie nie wymienił. I mimo, że nigdzie ani w niczym nie widać osobnego sadzenia się na tę historyczność, że barwy jej rozrzuca poeta mimochodem, jakby o tym nie myśląc, i nawet język Miecznika, przy całej swojej odrębności nie jest przecież językiem XVII wieku, tylko językiem, który Malczewski słyszał u starych ludzi swego czasu; a jedynie formę jego ukształtował tak, żeby do charakteru starego rycerza przylegał jak najlepiej.

Obrazu przeszłości polskiej na Ukrainie dopełnia jeszcze Kozak. Do polskiej przeszłości należy, bo jest on z tych, co „z rodu panom wierni”. Ale od poziomego chłopca różni się i postawą, i całym zachowaniem się, i całą swoją naturą. „Poddany, lecz swobodę z ojca po-

wziął łona”, i wierność jego nie łączy się bynajmniej z jakimś poczuciem przymusu. Kark ma twardy i spojrzenie harde. Poeta wyraźnie lubi na niego patrzeć, a widzi go w całej kraś dzikiego junactwa, widzi przede wszystkim na stepie „z wichrem ukraińskim w zawodach”, na koniu, co jak on „dziki lecz posłuszny żyje” i z nim razem i ze stepem stanowi jedną „dziką duszę”. Nie dał Malczewski temu Kozakowi rozmyślnie żadnych rysów indywidualnych. Nie dał nawet imienia. Widział w nim i przedstawił typ — gatunek. Rysy same ogólne: umiłowanie swobody i pędu, zabobonność, czułość „na śliczne czarne oczy”, „dumka żałośna” na ustach. Cały on zresztą jest dumką w tym poemacie, wcieloną poezją Ukrainy, tak, jak górale Scotta są wcieloną poezją Szkocji.

Jeżeli zaś tutaj jest tylko analogia, to w starym słudze Miecznika, choć to tylko sylwetka, są także wyraźne rysy skottowskiego stylu. Nie w tym sensie wprawdzie, żeby ta sylwetka przypominała tego lub owego famulusa z powieści Scotta szczególnie, ale w tym, że należy ona

do tego samego, przez Scotta głównie wprowadzonego do literatury, gatunku postaci i że jest w podobny sposób, z lekka humorystyczny, traktowana. Ten uśmiech, który zdaje się przemykać po smętnej twarzy Malczewskiego na widok, jak „stary sługa wstrzymał tych przychodniów (masek) śmiałość, i znów rozparł na wrotach niewzruszoną stałość”, po to, aby im jednak za chwilę te wrota z naiwnej ciekawości otworzyć — uśmiech ten, zaledwie zresztą dostrzegalny, jest w *Marii* czymś zgoła wyjątkowym. Zawdzięczamy go niewątpliwie temu, że poeta żywo odczuwał wartość estetyczną podobnych figur Scotta i mimochodem jakby chciał zaznaczyć, że w polskich dworach żywych wzorów tego typu nie brak. Ten uśmiech też sprawia, że mimo drobnych zupełnie rozmiarów roli ten majordomus<sup>360</sup> Miecznika jest jednak postacią żyjącą własnym życiem. Zresztą i mówi on przecież, jak wszystkie inne po-

---

<sup>360</sup>*majordomus* — zarządca domu, przełożony służby domowej. [przypis edytorski]



staci *Marii*, z wyjątkiem milczącego Wojewody, swoim własnym językiem.

Malczewski jest właściwie pierwszym w Polsce poetą, który konsekwentnie i ze względów li tylko artystycznych, a nie satyrycznych, stosował jako środek charakterystyki indywidualizację dykcji. Na pozór może się wprawdzie zdawać, że tylko Miecznik, Kozak i ów stary sługa<sup>361</sup> mówią każdy po swojemu. W gruncie rzeczy jednak także między językiem Wacława a językiem *Marii* zachodzą wcale istotne różnice. Wacław mówi zdaniami krótszymi, Maria powłóczytymi okresami, przy czym i cały koloryt i melodia mowy jest dla każdego z nich inaczej charakterystyczna. Tylko znamiona indywidualne ich sposobu mówienia nie wpadają w oko tak, jak odrębność mowy Miecznika lub Kozaka, bo naprzód Malczewski język Miecznika indywidualizuje staranniej, z osobno ku temu skierowaną uwagą, po wtóre, co ważniej-

---

<sup>361</sup>*Miecznik, Kozak i (...) stary sługa mówią każdy po swojemu* — Pacholę jako postać nierealną tutaj pomijamy. Mówi ono właściwie językiem autora, który jednak w II, 17 przechodzi w charakterystyczne nastrojowe strofy o jakimś brzmieniu kamiennym, jakby grobowym. [przypis redakcyjny]

sza, nie tylko indywidualizuje, ale prócz tego stara się konsekwentnie o zupełny tego języka realizm. Streszczenie listu Wojewody w I, 14 lub mowa do wojska w II, 4 są pod tym względem skończonymi arcydziełami. Ma się wrażenie, że są stenografowane. Tymczasem — choć Wacław także niekiedy używa wyrażeń nieliterackich (np.: „ja się błąkał”) lub zdań zaczynających się od „to”, a nawet wpada raz zupełnie jakby w styl Miecznika („Bo z panem Wojewodą nie służy żartować” itd.) — to jednak na ogół oboje z Marią mówią językiem literackim, a raczej poetycznym, ozdobnym, który zresztą w dialogu miłosnym nienaturalnym się nie wydaje.

W ogóle trzeba powiedzieć, że technika charakteryzatorska Malczewskiego stoi tak wysoko, jak u nikogo przed nim i jak u niewiele po nim. Do charakterystyki bezpośredniej (wprost od siebie) ucieka się autor *Marii* bardzo rzadko. Charakteryzuje ludzi przez ich własne słowa, postępowanie, przez obrazy ich uczuć w pewnych momentach akcji. Te obrazy zaś

tworzy najchętniej w ten sposób, że wyczytuje niby z twarzy i poruszeń człowieka jego stan psychiczny i komunikuje to wszystko czytelnikowi, stwarzając przy tym jakby fikcję wspólnego z nim na daną postać patrzenia. Nigdzie rysopisu, ani w ogóle *opisu* jakiegokolwiek w ściślejszym tego słowa znaczeniu, tylko zawsze podanie jakiegoś najcharakterystyczniejszego szczegółu wyrazu twarzy, czy poruszenia, na podstawie którego wyobraźnia czytelnika dotwarza sobie resztę. Tak samo też ma się rzecz i z kostiumami i z całym tłem. Gdy kontemplacja całej wizji trwa nieco dłużej, powstają z tego takie pełne arcydzieła charakterystycznego portretu, jak np. wizerunek Marii w I, 10. Ale nawet tam, gdzie na kontemplację dłuższą nie ma czasu, gdzie poeta ukazuje obraz tylko na mgnienie oka, zawsze umie on jednak zasugerować ową dramatyczną niemal bezpośredniość wizji i tym sposobem osiąga jej wielką plastykę i żywość. Gdy do tego dołączyć wielki realizm psychologiczny, wielką prawdę drobiazgowo nieraz (u Wacława zwłaszcza) odtwa-

rzanych ludzkich uczuć, wielką wreszcie tych uczuć i w ogóle charakterów rozmaitość i różność, to złoży się to razem na epitet wielkości i dla całego epickiego talentu Malczewskiego.

#### 4. STYL

W oczach wielu czytelników obniżał i obniża po dziś dzień wartość artystyczną *Marii* jej język. Wcale często dawał i daje się słyszeć zarzut, że jest to język człowieka, który nawykł wyrażać się w mowie obcej i którego myśl szuka sobie uzewnętrznienia w polszczyźnie z wyraźnym trudem. Goszczyński (*Nowa epoka poezji polskiej*) poszedł nawet tak daleko, że nazwał *Marię* jakby próbką pisania po polsku, dokonaną przez kogoś, kto się na to „odważył” po raz pierwszy. Musi zatem istotnie być w języku Malczewskiego coś, co takie wrażenie ogólne usprawiedliwia, a przynajmniej tłumaczy. Nie opiera się ono chyba jednak na wyrazach ani zwrotach cudzoziemskich, bo takich jest w *Marii*, jak na czas, w którym powstała, bardzo niewiele. Kilka razy przeczenie z bierni-

kiem, galicyzm w zdaniu: „aż wykrojone usta zadmuchawszy w rogi, opuściły się ręce”, — oto właściwie wszystko. Daleko obfitsze są archaizmy i prowincjonalizmy, ale te romantyka nie powinny były razić zupełnie, klasykom zaś mogły się wydawać wykroczeniem przeciwko ich estetyce, ale przecież nie dowodem słabego władania polszczyzną. Jakoż zdaje się, że ci wszyscy, którzy czynią *Marii* taki zarzut, nie tyle wyraźne błędy językowe mają na myśli, nie tyle cudzoziemski tok języka, ile raczej to, że istnieje w poemacie Malczewskiego cały szereg zdań zawiłych i niejasnych, niedokończonych lub zdefektowanych tak, że tylko z trudem można się domyślać, co właściwie poeta chciał w nich wyrazić; czasem nie można się nawet domyślić. Zwrócimy na nie później uwagę w przypisach pod tekstem poematu, — tutaj zaś wypadnie tylko rozstrzygnąć pytanie, czy to naprawdę nieumiejętność, brak swobody i łatwości w wypowiedzaniu się po polsku, czy też tylko zaniedbanie. Rozstrzygnięcie to zaś nie przyjdzie trudno, gdy się zważy, że dowodom

rzekomej nieumiejętności można przeciwstawić o wiele dłuższy szereg przykładów umiejętności i to niejednokrotnie wprost zadziwiającej. Wszakże nawet sam przywoływany tu Goszczyński stwierdzał w *Marii* fakt mistrzowskiego wyprowadzania w dotykalnych niemal postaciach najgłębszych uczuć z najistotniejszymi ich odcieniami. Kogo zaś razi duża liczba wyrazów nieużywanych w dzisiejszej literackiej polszczyźnie i byłby może skłonny do uważania ich za jakieś dziwaczne nowotwory lub prowincjonalizmy, ten ze zdziwieniem może dowie się z komentarza pod tekstem niniejszego wydania *Marii*, że prawie wszystkie te wyrazy można znaleźć w *Słowniku* Lindego. Trzeba więc raczej przyjąć, że zarzuty pod tym względem wynikają po części z niedostatecznej znajomości języka, po części zaś z uprzedzenia, którego źródło nietrudno nawet wskazać. Oto pierwszy biograf Malczewskiego, Bielowski, powiedział, nie wiadomo na jakiej podstawie, że autor *Marii* w dzieciństwie mówiąc, a nawet pisząc językiem obcym, polskiego do lat późnych

nie umiał. Wiadomość tę powtarzano odtąd za Bielowskim aż do ostatnich czasów, pomimo że już w roku 1852 najwiarogodniejszy świadek, kolega krzemieniecki Malczewskiego, stwierdzał zupełną jej bezpodstawność, zapewniając, iż „przez cały ciąg pobytu w Krzemieńcu *ani śladuśmy tego nie widzieli*”. Otóż najprawdopodobniej podświadomą przyczyną owego wrażenia, że *Marię* pisał człowiek, który nawykł wyrażać swoje myśli po francusku, jest właśnie nie co innego, tylko ta fałszywa wiadomość biograficzna, w skojarzeniu oczywiście z owymi częstymi niejasnościami i ułomnościami wyśłowienia, ze zdarzającymi się też, choć rzadko, formami języka niepolskimi.

Wyjaśnwszy jednak w ten sposób przyczynę złudzenia nieumiejętności tam, gdzie się ma do czynienia jedynie z zaniedbaniem, trzeba teraz z kolei zastanowić się nad tym, jak sobie wytłumaczyć tak niezaprzeczone już w każdym razie uchybienie u poety, który na ogół wkładał w swój utwór bardzo dużo świadomego i czujnego starania artystycznego.

Godzi się jedno z drugim najprawdopodobniej znów w ten sposób, że Malczewski nie kontrolował formy gramatycznej i logicznej swego wypowiedzienia się, tylko właśnie wyłącznie artystyczną. Z chwilą gdy napisany ustęp osiągał zamierzony efekt barwą, dźwiękiem i uczuciową wartością słów, artysta był zadowolony, choćby wiazadła gramatyczne i pojęciowa przejrzystość tych słów wiele nawet pozostawiała do życzenia. Podobny był w tym malarzowi malującemu plamami, z tą jednak różnicą, że jemu więcej jeszcze może chodziło o wartości melodyjne niż o barwne. Z pewnością wiele zaniedbań gramatycznych, opuszczeń, przestawień szyku itp. powstało po prostu stąd, że poeta biernie niemal dawał się ponieść fali rytmu. Każdy chyba odczuwa, że najistotniejszy czar stylu *Marii* stanowi niezrównana harmonia jego melodii, że w tej melodii objawia się najdoskonalej jedność i zarazem jedyność artystyczna tej powieści, i zarazem najwewnętrzniejsza treść duchowa indywidualności jej twórcy. W tragedię własną i w tragedię postaci swego po-



ematu, w przeszłość Ukrainy i w jej obraz te-  
raźniejszy, w świat widzialny i niewidzialny —  
we wszystko to jest Malczewski jeszcze bar-  
dziej wsłuchany niż wpatrzony. W przeważ-  
nej części obrazów *Marii* wyrazy budzące wy-  
obrażenia słuchowe znacznie przemagają liczbą  
nad tymi, które się odwołują do wzrokowych:  
*Prychają* rącze konie, brzęczą w ruchu zbroje,  
*Szumią* skrzydła husarzy, chcą lecieć na boje  
(...)

a kiedy „rycerze w ciasną gotycką bramę suną  
się z łoskotem”, to: Zabrzmiała długim echem do skle-

—

Aż łagodniejszą ziemię lżej kopyto  
I ciszej, ciszej brzęcząc — już słabo

—

Głuchy dochodzi odgłos i coraz u-

Takie przykłady można by mnożyć bez koń-  
ca. Z tego jednak nie wynika bynajmniej, żeby  
malarska strona stylu była w *Marii* zaniedbana.  
Przeciwnie, Malczewski jest niewątpliwie jed-

nym ze świetniejszych epików-malarzy naszej literatury. Tylko na ogół raczej dźwiękowe wyobrażenia wywołują wzrokowe niż odwrotnie, i prócz tego raczej koloryt obrazów jest ilustracją muzyki, niż muzyka ilustracją obrazów. I można przy tym jeszcze powiedzieć, że barw poszczególnych przedmiotów, a przynajmniej odcieni tych barw, przeważnie autor *Marii* nie narzuca wyobraźni czytelnika: pozostawia pod tym względem dużą swobodę jej współtwórczości, zastrzegając sobie tylko ogólny koloryt, a przede wszystkim koloryt oświetlenia. Operuje jako malarz przede wszystkim światłem; barwy, odcienie, drgania i połyski światła przenikają jego styl na każdym kroku. Daje je odczuć bardzo często przy pomocy przenośni z zakresu zjawisk duchowych, i odwrotnie też — zjawiska duchowe uplastycznia za pomocą porównań ze zjawiskami świetlnymi. Prześliczny zachód słońca w II, 3 przy całym Mickiewiczowskim zgoła realizmie barw i ruchu światła uduchowia się stopniowo, i napełniwszy oczy kolorami, rozrzewnia potem serce

jak „wzrok tęsknej przyjaźni, co w podróż ucieka”. I podobnie jest bardzo często. Z drugiej zaś strony każde uczucie objawia się na twarzy człowieka — zależnie od rodzaju — bądź to płomieniem, bądź światłem. Słowo *blask* należy do tych, które się powtarzają najczęściej. I można przy tym stwierdzić pewną predylekcję do blasków opalowych, przymglonych, zalamujących się jakby we łzach.

Porównania, którymi się Malczewski w celach malarskich posługuje, są zazwyczaj krótkie, przelatujące szybko przez długość najwyższej jednego wiersza. Tylko bitwa wywołała dwa porównania homeryckie (Wacław i „potok wstrzymany w swoim bystrym pędzie” oraz Miecznik „ze zmieszany czuciem i matki i lwicy”), nadto cała refleksja II, 19, ujęta w ramy refrenu „w tym ciemnym ludzkich uczuć i posępnym lesie” — jest cała jednym długim porównaniem, a raczej przenośnią w stylu nastrojowo-romantycznym. Przeważnie zarówno porównania, jak i (częstsze daleko) przenośnie Malczewskiego uderzają oryginalnością i trafnością

zarazem, a obfitość ich sprawia, że styl *Marii* nie staje się ani na chwilę niemal abstrakcyjny, pojęciowy, — zawsze jest wyobrazeniowy, konkretny. Można to jego znamię podziwiać szczególnie przy niezmiernie licznych personifikacjach. Upodobanie do nich przejął Malczewski prawdopodobnie od Byrona, ale gdy angielski poeta tworzył je bardzo często po prostu przez pisanie takich abstrakcyj jak: miłość, zemsta, zbrodnia itp. wielką literą, polski nie zadowala się tym prawie nigdy. U niego Sława ukazuje się na pobojuwisku „zapyłona”, Odwaga załamuje ręce, Obecność tarza się w ohydzie, Przyszłość otruta rozczochrana idzie, itd. Często personifikacja przybiera rysy jednej z postaci poematu (najczęściej *Marii*; por. np. „Czułość na mnie z ufnością śliczne sparła dłonie”), czasem zamienia się w zamknięty w sobie obraz głęboko nastrojowy. Tak jest np. z owym Przypomnieniem (w II, 14), które jak widmo wstaje „i budzi martwą przeszłość i w wonne kotary szepczą dreszcz i niepokój zgromadzone mary”, — albo gdy „w próżnym (po Wacła-

wie) miejscu, zadumana, blada, Ciszę budząc westchnieniem Samotność usiada”.

Nastrojowość, powstająca przez szczególny dar harmonizowania elementów muzycznych i malarskich w jakąś przedziwną jedność działania, stanowi jedno ze znamion stylu Malczewskiego najbardziej swoistych. Najsugestywniej występuje ono w obrazach przyrody, uduchowiając je w sposób, który do podobnej perfekcji doprowadzili dopiero późniejsi symboliści. Ale ten sam właściwie nastrój ogarnia cały poemat i pozostaje w duszy po jego przeczytaniu jako najtrwalsze może wspomnienie, jako najwyraźniejsze bodaj wyróżnienie tego poematu i tego poety wśród innych. Ten nastrój właśnie spaja całą ogromną różnorodność wrażeń, które *Maria* wywołuje, w zupełnie harmonijną syntezę, podobnie jak melodia zasadnicza wiersza Malczewskiego chłonie w siebie całą wielką różnorodność tonów i motywów muzycznych i tworzy z nich doskonałą symfonię. Melodia ta przykuwa ucho i serce, czasem się nawet zdaje, że niezależnie od treści. W jedno-

stajnym przez cały czas schemacie trzynastozgłoskowego wiersza, rymowanego parami<sup>362</sup> (i to rymów wcale nie wyszukanych), umiał Malczewski nie tylko uniknąć monotonii aleksandrynu, ale przeciwnie: wprowadził w ten schemat ogromne muzyczne bogactwo. Wielka różnorodność ustosunkowania członów akcentacyjnych, prócz tego zaś zmuszanie czytelnika do ciągłych zmian modulacji głosu przez wielką obfitość wykrzyknień, pytań<sup>363</sup> i pauz, wreszcie zmuszanie go przez układ wyrazów i ich uczuciową wartość do wprowadzania bardzo często

---

<sup>362</sup>W *jednostajnym (...)* schemacie trzynastozgłoskowego wiersza, rymowanego parami — Trzy razy tylko pojawiają się trójki rymów: II, 5, w. 851–853, II, 6, w. 894–896 i II, 17, w. 1305–1307. Pomija się tu oczywiście obie pieśni masek, których kunsztowna budowa rytmiczna musiałaby być omówiona obszerniej. [przypis redakcyjny]

<sup>363</sup>*obfitość wykrzyknień, pytań* — Prof. M. Szyjkowski dowiódł statystycznie w pracy pt. *Wykrzyknik i pytanie retoryczne w młodocianej twórczości Słowackiego* (Rozpr. Wydz. filolog. Ak. Umiej. 1909), że obie te figury stylistyczne występują w poezji romantycznej o wiele obficiej niż w klasycznej. Wykazał nadto, że u Słowackiego obficiej niż u Mickiewicza. U pierwszego jest w pierwszym siedmioleciu jego twórczości jedno pytanie na 34 wiersze przeciętnie; wykrzyknień u Mickiewicza, aż do *Wallenroda* włącznie, jest 1 na 24 w., u Słowackiego w pierwszym siedmioleciu 1 na 17. U Malczewskiego wykrzyknień przeciętnie 1 na 9 w., a pytań 1 na 17 i 1/2. [przypis redakcyjny]

różnego iloczasu samogłosek<sup>364</sup> — oto środki, z których każdy z osobna, a tym bardziej wszystkie razem w harmonijnym współdziałaniu nadają rytmice giętkość i zmienność taką, że fale jej, mimo ujęcia ich w wymurowane łożysko zawsze jednakowej szerokości, coraz to inny przybierają kształt i szybkość, i szumią to głośniej, to ciszej, skalą szmerów bardzo bogatą. Że się przy tym nigdy nie rozbijają o siebie nawzajem, że nie tworzą żadnych zamętów i wirów, tylko płyną jednolicie w jednym kierunku i szumią w jakiś jeden zasadniczy takt, czyli że całe to bogactwo rytmiczne *Marii* ogarnia tak doskonale kompozycyjna jedność muzycznej całości, — to już jest fakt, który można stwierdzić, ale który wyjaśnić znacznie trudniej. W niektórych ustępach można zauważyć przewagę pewnego gatunku członów akcentacyjnych nad innymi; szczegółowa analiza wykazałaby może również przewa-

---

<sup>364</sup>przez układ wyrazów (...) różnego iloczasu samogłosek — np. we fragmencie: „I ciszej, ciszej brzęcząc — już słabo — z daleka”, albo: „I długo i daleko słychać kopyt brzmienie,/ Bo na obszernych polach rozległe milczenie” itp. [przypis redakcyjny]

gę lub charakterystyczne rozłożenie pewnych dominujących dźwięków samogłoskowych; są częste nawroty do tych samych motywów muzycznych; zdarza się co jakiś czas wpadanie w ton i rytmikę ludowej piosenki (por. np. „Szumi młyn na odnodze i wróg w łozie szumi, A żwawy wierny konik Kozaka rozumi (...)” itp.) — wszystko to jednak, gdyby nawet (opracowane szczegółowo) mogło stanowić obiektywny opis formy dźwiękowej poematu, nie wytłumaczyłoby jeszcze przecież jej estetycznego działania, nie odsłoniłoby duszy ożywiającej tę formę. A właściwym czynnikiem harmonizującym, zestrządzającym, jest właśnie owa dusza.

W melodii stylu i wiersza *Marii* spoczywa istota jego odrębności, a ta melodia jest zarazem emanacją najbardziej bezpośrednią ogólnego nastroju duchowego poety w czasie pisania tego poematu, jest wykładnikiem poetycko-muzycznym jego ówczesnego stosunku do świata i ludzi. Ona też czyni ten poemat lirycznym, mimo wszystkie cechy epickie, czyni go naprawdę pieśnią. I ta „pieśń melodyjna



i melancholijna, ta pieśń tak słodka — a taka okrutna, i tak anielska — choć tak ludzko smutna”, — ta pieśń jest jedyną w swoim rodzaju.

## 5. CO NOWEGO WNIOŚŁA *MARIA* DO LITERATURY POLSKIEJ?

Wpływu wielkiego na następne koleje naszej poezji *Maria* Malczewskiego nie wywarła<sup>365</sup>. Aczkolwiek całkiem niezależnie od poezji Mickiewiczowskiej, pojawiła się jednak już po pierwszych jej dwu tomikach, i całe pchnięcie w nowym kierunku, które w tym czasie literacka twórczość polska otrzymała, musi być przypisane Mickiewiczowi. I nawet te rzeczy, które w *Marii* są absolutnie nowe, których w poprzedzającej ją poezji Mickiewicza nie ma, rozwinęły się później w naszej literaturze przeważnie nie pod wpływem *Marii*, tylko pod wpływem tych samych kierunków nowej poezji europejskiej, które wpłynęły i na *Marię* samą. Ato-

---

<sup>365</sup>Wpływu wielkiego na następne koleje naszej poezji *Maria* Malczewskiego nie wywarła — Najwybitniejszym może tworem tego wpływu jest *Jan Bielecki* Słowackiego. [przypis redakcyjny]

li początek chronologiczny dał Malczewski niezaprzeczenie całemu szeregowi nowości na polskim gruncie, zatem rok ukazania się jego poematu jest w historii literatury polskiej datą jedną z ważniejszych. Już gdy chodzi o sam rodzaj literacki, trzeba uznać, że *Maria* jest pierwszą u nas powieścią poetycką w stylu Byrona i równocześnie pierwszą też w najcharakterystyczniejszym rodzaju Waltera Scotta. Co do pierwszeństwa w tym drugim, to wprawdzie nie da się zaprzeczyć, że w *Grażynie* pewne wpływy i znamiona skottyizmu już są, najistotniejsze jednak z tych znamion, mianowicie odnalezienie barw i głosów przeszłości rzeczywistych, naprawdę charakterystycznych dla tego tylko kraju i plemienia, a nie innego — to najważniejsze znamię skottyizmu w poezji czy w prozie, spotykamy u nas w *Marii* po raz pierwszy i na dość długi czas — jedyny. I z tym się też łączy od razu najważniejsza ze wszystkich nowości, jakie *Maria* przynosi, — ta, że jest ona pierwszą naprawdę *narodową* powieścią, że jest zatem realizacją jednego z głów-

nych postulatów romantyzmu, — u nas nawet nie tylko romantyzmu. „Podczas kiedy *wszyscy* mówili o narodowości w poezji i *obydwie* szkoły, klasyczna i romantyczna, kłuły tym sobie w oczy, Malczewski wykonywał, czego *obydwie* nie wypełniały: staroświecką obyczajowość narodową wystawiał epicznie” — Tak mówił już w r. 1828 Michał Grabowski.

Innego znów rodzaju nowości przynosi *Maria* jako Byrońska „powieść o Wacławie”. W treści tę przede wszystkim, że jest pierwszym u nas romansem psychologicznym w pełniejszym słowa znaczeniu — w tym mianowicie, że miłość nie występuje tu tylko jako węzeł intrygi, czy nić kompozycyjna akcji, ale jako przedmiot osobnego zainteresowania artysty-psychologa, jako źródło stanów duszy, których wierne oddanie jest jednym z jego celów artystycznych niezależnie od innych. W realizmie psychologicznym, w prawdzie żywej przedstawienia tych stanów, przewyższył Malczewski znacznie Byrona, a naszej literaturze dał przy tym pierwszą prawdziwą i żywą, idealną a jednak typową

postać kobiecą i pierwszy też prawdziwie poetyczny, wzruszający, miłosny dialog <sup>366</sup>.

Co się tyczy techniki, to znowu wśród szeregu powieści, komponowanych u nas według wzoru danego przez Byrona, *Maria* jest pierwszą. A jest zarazem i tą, która ten wzór najbardziej udoskonaliła, najlepiej umiała go pogodzić z przejrzystością biegu akcji i plastyką obiektywną postaci. W ogóle umiała podnieść artystyczne wartości tej techniki kompozycyjnej, a zmniejszyć jej wady. Od razu też — przed *Wallenrodem* — przez wprowadzenie w tekst osobnych pieśni (masek) w innym metrycznym kształcie, uzupełniła Byroński typ kompozycyjny charakterystycznym rysem powieści poetyckich Scotta.

W zakresie wreszcie poszczególnych środków artystycznych stanowi *Maria* ogromny krok postępu pod wieloma względami, a pod niejednym także nowość zupełną. Po malarsku skom-

---

<sup>366</sup>*Malczewski naszej literaturze dał (...) pierwszą prawdziwą (...) postać kobiecą i pierwszy też prawdziwie poetyczny (...) miłosny dialog* — Zwrócił na to pierwszy uwagę Stanisław Tarnowski w *Historii literatury polskiej*, IV, 300. [przypis redakcyjny]

ponowane obrazy spotykamy już niekiedy we wcześniejszej poezji Mickiewicza, ale jako stały niemal i główny sposób rozwijania fabuły przed oczyma wyobraźni czytelnika występują one po raz pierwszy w *Marii*. Technika charakteryzowania postaci, która w powieści polskiej przed *Marią* nie wyszła poza środki mniej lub więcej prymitywne, i nawet w *Grażynie* wzniosła się ponad ten poziom raczej artyzmem ich użycia niż inwencją nowych — tutaj po raz pierwszy świadomie zdaje się unikać charakterystyki bezpośredniej, indywidualizuje konsekwentnie dykcję, tworzy malarski portret itd.

Trzebaż na koniec przypomnieć raz jeszcze malarskie i muzyczne środki wywoływania nastrojów, szczególnie w krajobrazie, który jednak „do całości tego smutnego poematu tak należy, jak żeby tchnął jedną duszą z ludźmi i przeczuwał ich losy”<sup>367</sup>. Takie zaś napełnienie przyrody duszą ludzką i takie zharmonizowanie obrazów tej przyrody z akcją całą poematu, że-

---

<sup>367</sup>do całości tego smutnego poematu (...) przeczuwał ich losy — przytoczenie opinii Stanisława Tarnowskiego z *Historii literatury polskiej*. [przypis redakcyjny]

by w ogólnym wrażeniu tworzyły z nią jedność wprost nierozdzieloną — to także jedna z nowości w naszej literaturze i to z tych, które są dla *Marii* właśnie najcharakterystyczniejsze.

Malczewski jest jedynym romantykiem polskim nie „z Mickiewicza”. Gdyby nie było Mickiewicza, *Maria* stanowiłaby początek naszego romantyzmu. I wolno powiedzieć, że byłby to początek inny, ale nie mniej świetny.

## 6. KILKA SŁÓW O WYDANIU OBECNYM<sup>368</sup>

Tekst *Marii* w niniejszym wydaniu jest wiernym — o ile możliwości — odtworzeniem tekstu pierwszej edycji poematu, z r. 1825. Został on troskliwie porównany z rękopisem poety, przy czym można było stwierdzić, że Malczewski żadnych zmian w korekcie już nie wprowadził. Rękopis, znajdujący się w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu, zawiera tekst przepisany już na czysto i — na ostatniej, 62 stronie,

---

<sup>368</sup>*Kilka słów o wydaniu obecnym* — wydanie Wolnych Lektur zostało porównane i poprawione (m. in. w zakresie interpunkcji i pisowni wielką literą oraz zachowania niektórych charakterystycznych form językowych stosowanych przez autora *Marii*) w zgodzie z późniejszym wydaniem Biblioteki Narodowej w oprac. Ryszarda Przybylskiego (Wrocław 1958). [przypis edytorski]

pod datą 26/6 1825 — zezwolenie na druk „z polecenia JW. Radcy Stanu D. J. W. P.<sup>369</sup>” podpisane: R. Łubkowski. Kilkanaście tylko znajduje się tam poprawek ręką poety, które uwidoczniło się w objaśnieniach<sup>370</sup>. Pisownię Malczewskiego, charakterystyczną dla jego sposobu wymawiania, zachowaliśmy wszędzie wier- nie. Jedynie tylko usunęliśmy oczywiste, rzad- kie zresztą, błędy ortograficzne (np. „rządu” za- miast: „żąda”).

Od wszystkich innych wydań po śmierci poety dokonanych różni się obecnie dość znacz- nie<sup>371</sup>. Dwa tylko z nich starały się o popraw- ność tekstu: wydanie W. Dropiowskiego z r. 1905 i wydanie G. Korbuta. Pierwsze z nich, oparte na kopii rękopisu dostarczonej wydaw- cy przez p. St. Kossowskiego, krytyki nieco

---

<sup>369</sup>zezwolenie na druk — Na ostatniej stronie pierwodruku jest nalepiona kar- teczka, na której wydrukowano: *Wolno drukować J. K. Szaniawski. R. S. D. J. W. P.* [przypis redakcyjny]

<sup>370</sup>poprawek (...), które uwidoczniło się w objaśnieniach — z powodu wielkiej ilości i różnorodności przypisów do tekstu, Red. WL zrezygnowała z tego rodzaju filologicznych szczegółów, usuwając je. [przypis edytorski]

<sup>371</sup>różnice między wydaniem — Wydanie Aleksandra Brücknera (1925) opie- ra się już zasadniczo na tekście niniejszego (tj. pierwszej jego edycji z 1922 r.). [przypis redakcyjny]

surowszej zgoła nie wytrzymuje; drugie, oparte na pierwodruku, jest znacznie staranniejsze, grzeszy jednak wielką swobodą w traktowaniu interpunkcji, mało się licząc z wyraźnymi intencjami poety.

Interpunkcja Malczewskiego, wielce niedbała z punktu widzenia logiczno-gramatycznego, jest jednak równocześnie wprost wyjątkowo staranna z punktu widzenia (a raczej słyszenia) rytmicznego. Nie ma może drugiego poety, który by tak bardzo jak ten pragnął kierować wszystkimi przestankami i modulacją głosu czytelnika, który by tak koniecznie chciał uzgodnić melodię cudzego czytania z tą, którą sam słyszał — pisząc.

Na pierwszy rzut oka — to mnóstwo przecinków tam, gdzie ich reguła gramatyczna nie chce, przy równoczesnym braku ich tam, gdzie są przez tę regułę nakazane, dalej średniki tam, gdzie by, zdaje się, wystarczały przecinki, wreszcie pożądane wykrzykniki lub dwukropki zastąpione pauzami (myślnikami) — na pierwszy rzut oka może to wszystko wyglądać na anar-



chię i przychodzi wielka pokusa zrobić z tym porządek. Zauważywszy jednak zupełną i na tym punkcie zgodność rękopisu z pierwodrukiem, niepodobna przypuścić, żeby w tym nie miało być celowej i świadomej pracy poety, która w takim razie musiała się przeciw kierować jakąś zasadą. Jakoż wystarczy przeczytać głośno kilka ustępów poematu, poddając się posłusznie interpunkcji autora, żeby sobie tę zasadę uprzytomnić. Właściwa przyczyna nieporozumienia między nim a wyuczonym w szkole poprawnej interpunkcji czytelnikiem sprowadza się do tego, że dla Malczewskiego znaki pisarskie są jakby znakami muzycznymi. Więc np. gdy czytamy: I koń rześki, żadnym się urokiem nie m

Tylko parsknął, i wierzgnął, i dalej pospi

to nietrudno zrozumieć, że te zbyteczne gramatycznie przecinki po parsknął i po wierzgnął wcale nie są obojętne *dla ucha*. Gdy się zaś trochę niżej czyta: Szumi młyn na odnodze, i wróg w łoz

A zwawy wierny konik Kozaka rozum

to też można śmiało przypuścić, że znowu brak przecinka między *zwawy* a *wierny* nie jest przypadkowy, tylko że poeta przestanku głosu między tymi wyrazami po prostu sobie nie życzy.

Szczególniejsze upodobanie ma autor *Marii* do znaku pauzy. Jest takich znaków często po kilkanaście w jednym ustępie i również mogłoby się wydawać, że to tylko na pół świadome robienie kreski zamiast przecinka lub też tam, gdzie nie bardzo się wie, jaki znak postawić. Trochę wyobraźni jednak, a na pewno się stwierdzi, że nawet taki dwuwiersz np. jak: Tam — za wsią — stoją — całe zakrywają pole Bór w lewo — strumień w prawo — a oni w półkole

wcale bez sensu artystycznego nie jest. Te pauzy ogromnie podnoszą przecież wrażenie bezpośredniości wizji u poety.

Albo przy bardzo częstych tzw. nagromadzeniach, np. w wierszu: „Zachęca ich — szykuje obraca — naciera —”, nie są przecież pauzy zastępstwem przecinków bezcelowym i zby-

tecznym. Gdy, nieco niżej, pisząc: „Rąbie, sili, morduje (...)”, przecinkuje już tylko poeta, to widać mu zależy na tym, żeby to inaczej było czytane, i każdy przyzna, że istotnie efekt tego innego czytania jest też inny, i że to rozróżnienie ma swoją artystyczną wartość. Podczas więc gdy nawet G. Korbut opuszczał po większej części pauzy Malczewskiego, a czasem za to wprowadzał je tam, gdzie ich u Malczewskiego nie ma, — wydanie niniejsze idzie pod tym względem wiernie za pierwodrukiem i rękopisem.

W ogóle zaś poprawiło się i uzupełniło interpunkcję poety tylko tam, gdzie nam się zdało, że to nie może stać w sprzeczności z jego artystycznymi intencjami.

### Bibliografia

M. Mochnacki: *O literaturze polskiej XIX wieku, 1830* (w wydaniu „Sfinksa” z r. 1911, str. 130–146).

L. Siemieński: *Antoni Malczewski* — („Portrety literackie” Tom IV).

Wł. Chodźkiewicz: *Antoni Malczewski*. — („Bluszcz” 1878).

St. Gramlewicz: „Maria” *Malczewskiego w świetle nowej krytyki*. (Dodatek do „Przeglądu Tygodniowego” r. 1883, wrzesień).

S. Przyborowski: „Maria” *Antoniego Malczewskiego, Szkic krytyczny*, („Ateneum” r. 1887, Tom III).

M. Mazanowski: *Żywot i utwory A. Malczewskiego*, Lwów 1890.

M. Zdziechowski: *Antoni Malczewski. Ustęp z dziejów bajronizmu polskiego* („Biblioteka Warszawska” 1895, Tom II).

St. Tarnowski: *Historia literatury polskiej*, Tom IV, str. 293–305.

J. Ujejski: *Antoni Malczewski. Poeta i Poemat*, Warszawa 1922.

A. Brückner: O „Marii” *Malczewskiego słów kilka* („Przegląd Warszawski”, styczeń 1923).

Nadto wydania z obszernymi wstępami:

A. Bielowski: *A. M. Maria* — Lwów 1833, 1838 i 1843.

S. Goszczyński: *A. M. Maria* — Lipsk 1844.

Wreszcie dwa wydania z obszernym wstępem i komentarzami:

P. Parylak: *Antoniego Malczewskiego „Maria”. Wstępem, żywotem poety i objaśnieniami opatrzył...* (*Arcydzieła poetów polskich z objaśnieniami*. Lwów 1884).

Wł. Dropiowski: *A. Malczewskiego „Maria”, powieść ukraińska: (Arcydzieła polskich i obcych pisarzy*. Brody 1905).

Al. Brückner: *A. M. Maria. Ze wstępem i objaśnieniami*. (Wydawnictwo Zakładu Nar. im. Ossolińskich, Lwów-Warszawa-Kraków 1925).

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/maria-powiesc-ukrainska>

Tekst opracowany na podstawie: Antoni Malczewski, Maria. Powieść ukraińska, wyd. i red. Józef Ujejski, druk Wł. Anczyca i Spółki, nakł. Krakowskiej Spółki Wydawniczej, Kraków 1925

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Śląską z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BŚ.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Dorota Kowalska, Józef Ujejski, Marta Niedziałkowska.

Okladka na podstawie: Portret ukraińskiej chłopki, Mykola Pymonenko (1862–1912), domena publiczna

ISBN 978-83-288-0514-9

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska,  
ANTONI MALCZEWSKI *Maria. Powieść ukraińska* 222  
KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę